JERZY STRZELCZYK

Od Prasłowian do Polaków

JERZY STRZELCZYK

Od Prasłowian do Polaków

Dzieje narodu i państwa polskiego

Spis treści

Rodowód Słowian . . . 7
- Świadectwo Jordanesa . . . 7
- Nazwa „Słowianie” . . . 8
- W poszukiwaniu „praojczyzny” . . . 8
- Nowożytne poglądy . . . 10
- „Długa historia” Słowian . . . 11
- Problem indoeuropejski . . . 14
- Praindoeuropejczycy . . . 17
- Pierwotne siedziby Praindoeuropejczyków . . . 19
- Etap „staroeuropejski” . . . 21
- Rozpad. Bałtosławianie. Prasłowianie . . . 22
- Głos ma archeologia . . . 22
- Autochtoniści i allochtoniści . . . 23
- Ciągłość kulturowa? . . . 24
- Relacje autorów antycznych . . . 27
- Lugiowie . . . 28
- Wenetowie . . . 28
- „Sarmacja” Ptolemeusza . . . 30
- Wenetowie – „Prasłowianie”? . . . 37
- Nowe ujęcie etnogenezy Słowian . . . 39
- Próba pogodzenia sprzeczności . . . 45

Rozpad jedności. Wielka ekspansja i wczesne państwa słowiańskie . . . 49
- Migracje . . . 49
- Pierwsi świadkowie ekspansji Słowian . . . 49
- Hunowie . . . 52
- Awarowie . . . 52
- Kierunki migracji Słowian . . . 54
- Trzy grupy Słowian . . . 55
- Trzy „prowincje” kultury wczesnosłowiańskiej . . . 56
- Kłopoty Bizancjum ze Słowianami . . . 57
- Słowiańszczyzna południowa . . . 58
- Ekspansja w kierunku zachodnim. Słowiańszczyzna połabska . . . 60
- Słowiańszczyzna zachodnia . . . 63
- Słowiańszczyzna wschodnia . . . 64
- Społeczeństwo wczesnosłowiańskie . . . 65
- „Państwo” Antów Boza . . . 71
- „Państwo” Samona . . . 71
- Państwo karantańskie . . . 74
- Chorwacja . . . 74
- Serbia . . . 76
- Bułgarzy i Bułgaria . . . 79
- „Wielkie Morawy” . . . 80
- Czechy Przemyślidów . . . 86
- Rozwój zahamowany: Połabszczyzna . . . 88
- Ruś . . . 90

U źródeł państwowości i narodowości polskiej . . . 92

Najdawniejsze organizacje polityczne czy iluzje historiografii? . 92
Struktura plemienna ziem polskich 92
Czy można mówić o narodowości polskiej w dobie plemiennej? 97
U kolebki polskiej świadomości państwowej 100
Piastowskie początki Galla Anonima 103
Imperium Lechitów mistrza Wincentego 108
Czy tylko fikcja literacka? – Realne echa legend kronikarskich . 113
„Polska” 114
Zagadka Licicavików 117
W cieniu źródeł pisanych: Kariera plemienia Polan 120
Historyczny pech plemienia Wiślan 123
Jeszcze trochę hipotez... 125
Triumf Piastów 132
Teksty źródłowe 135
Jordanes o Wenetach, Antach i Sklawinach 135
Herodot o Neurach 135
Tacyt o Wenetach i innych ludach wschodniej Europy (Germania c. 46) 135
Prokop z Cezarei o religii i ustroju Słowian 136
Saxo Grammatyk o Świętowicie rugijskim w Arkonie 136
Wskazówki bibliograficzne 139

Dzieje narodu i państwa polskiego
t. I i II

Redaguje kolegium:
Józef Biernacik
Stanisław Grzybowski
Feliks Kiryk (przewodniczący)
Lech Kmietowicz (sekretarz)
Aleksander Kornijasz
Michał Rożek
Stanisław Rydz
Henryk Szydłowski (z-ca przewodniczącego)

Fotografie:
Stanisław Kusza
Janusz Podlecki
Andrzej Wierzbicki
Mapy, ryciny:
Ludwik Fijał
Henryk Machajewski

Opracowanie graficzne serii:
Marian Sztuka

O pracowanie graficzne:
Aleksander Kornijasz

Redakcja:
Roman Czarny

Redakcja techniczna:
Elżbieta Boroń

Korekta:
Joanna Kulawik
© Copyright by Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1987
ISBN 83-03-02015-3
Krajowa Agencja Wydawnicza. Kraków 1987
Ark. wyd. 12, ark. druk. 10,5
Wydanie I. Nakład: 160 000+350
Skład: Białostockie Zakłady Graficzne, Zam. nr 468/86
Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza im. W.I. Anczyca w Krakowie Zam. nr 2961/87, 0-10/2809

Na okładce:

Światowid, czterotwarzowe bóstwo Słowian znalezione w Zbruczu, Muz. Arch. w Krakowie (fot. Łukasz Schuster, Adam Wierzba)

Plik przygotowany na podstawie wydania oryginalnego. Numeracja stron i przypisów może być zmieniona w stosunku do oryginału. W przypadku odwołań i cytowań, prosimy o korzystanie z numeracji wydania oryginalnego.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Swoboda użytkownika ograniczona do ustawowego zakresu dozwolonego użytku.

Język: polski

Typ publikacji: oryginalny tekst naukowy

RODOWÓD SŁOWIAN

Polacy stanowią część wielkiej rodziny ludów słowiańskich. Pytanie o początki naszego narodu poprzedzone być zatem musi pytaniem o początki Słowian. Niestety, łatwo je postawić, ale odpowiedzieć nań – ogromnie trudno.

Początki narodu i państwa polskiego, podobnie jak całej Słowiańszczyzny, gubią się w pomroce dziejów. Zbrojni doświadczeniami wielu pokoleń badaczy, spróbujmy uchylić choć rąbka tajemnicy…

Skąd się wzięły ludy słowiańskie? Czy zawsze zajmowały swe historyczne, dobrze już od wczesnego Średniowiecza udokumentowane źródłowo siedziby? A może przybyły na nie z innych terenów? Pozostaje jednak wtedy pytanie: kiedy? Czy można uchwycić w czasie i przestrzeni proces ukształtowania się Słowiańszczyzny, a następnie próbować prześledzić późniejsze wędrówki i przesunięcia ludów słowiańskich? Gdzie znajdowały się ich pierwotne siedziby, ***praojczyzna*** Słowian? I dalsze pytanie: czy od samego początku mamy liczyć się z możliwością istnienia poszczególnych ludów słowiańskich (jak w okresie historycznym), czy też początkowo Prasłowianie stanowili jeden lud, masę etniczną jeszcze nie zróżnicowaną, z której dopiero stopniowo wyłaniały się poszczególne ludy słowiańskie?

Świadectwo Jordanesa

Nazwa „Słowianie” pojawia się w źródłach dopiero w wieku VI. Nie tylko, dodajmy, nazwa. Z tego okresu pochodzą w ogóle pierwsze bezspornie odnoszące się do Słowian świadectwa źródeł pisanych. Oto pierwsze z nich, bardzo ważna relacja historyka gockiego (a więc germańskiego) zapewne pochodzenia – Jordanesa, z napisanego przezeń dokładnie w połowie tego stulecia traktatu *Getika* albo *O pochodzeniu i dziejach Gotów:*

> *Wewnątrz nich* [mowa o rzekach Cisa, Dunaj oraz niezidentyfikowanej Flutausis] *jest Dacja, na kształt diademu uwieńczona stromymi Alpami* [Karpaty], *a wzdłuż ich lewego stoku, który skłania się ku zachodowi, rozsiadł się, poczynając od źródeł Wiskla, na niezmierzonych obszarach liczny naród Wenedów. A choć ich imiona zmienne są teraz, stosownie do rozmaitych szczepów, to przecież głównie nazywa się ich Sklawenami i Antami.*

Następnie Jordanes próbuje bliżej określić siedziby owych Sklawenów i Antów:

> *Sklawenowie zamieszkują od miasta Nowietunum i jeziora zwanego Mursiańskim aż do Danastru* [Dniestr], *a na północ aż do Wiskli; ci w miejsce miast mają błota i lasy. Antowie zaś, którzy są z nich najdzielniejsi, rozciągają się do Danastru w tym miejscu, gdzie wygina się Pontus* [Morze Czarne], *aż do Danapru* [Dniepr], *które to rzeki odległe są od siebie o wiele dni drogi.*

Do Jordanesa wypadnie nam jeszcze powrócić w dalszej części tego rozdziału. W każdym razie w przytoczonej relacji po raz pierwszy spotykamy w źródłach pisanych zarówno nazwę Słowian (Sklawenowie), jak również – tak przynajmniej uważa wielu badaczy – ich samych.

Nazwa „Słowianie”

W źródłach łacińskich począwszy od Jordanesa napotykamy stale różne formy obecnej nazwy: Sclavini, Sclaveni, Sclavi; w źródłach greckich: Sklabenoi, Sthlabenoi. Już w najdawniejszych, zachowanych do dziś tekstach, zapisanych w języku rodzimym, czyli słowiańskim, spotykamy jeszcze inne postacie: Slovéne, Slovane, Słowianie. Mimo że nazwa wydaje się być rodzimego pochodzenia, jej źródłosłów nie jest zupełnie jasny. Bodaj najbardziej prawdopodobną jest teza, że oznacza ona „ludzi swoich”. Inne przypisywane znaczenia to przykładowo: „mieszkańcy okolic nad rzeką czy jeziorem o nazwie Slova, Slava”, jakich wiele w hydronimii słowiańskiej: niektórzy badacze wywodzili jej znaczenie od przezwiska – „człowiek powolny, mruk”. Byli wreszcie i tacy, którzy sądzili, że nazwa etniczna Sclavus, Sclava, powstała wśród Rzymian, w nawiązaniu do elementu „sław”, często (także obecnie) występującego w imiennictwie słowiańskim. Niezależnie od kwestii etymologii (pochodzenia) nazwy Słowianie, od pierwszej chwili pojawienia się ludów słowiańskich w źródłach historycznych imię to stale im towarzyszy. Występuje przy tym w podwójnym znaczeniu: obejmuje całokształt ludów słowiańskich, ale jednocześnie pod nazwą tą występują niektóre spośród ludów słowiańskich i co charakterystyczne – są to ludy żyjące na peryferiach świata słowiańskiego, w sąsiedztwie ludów niesłowiańskich (Słoweńcy południowosłowiańscy, Słowenie nowogrodzcy, Słowińcy na Pomorzu).

W poszukiwaniu „praojczyzny”

Pozostaje jeszcze kwestia pierwotnych, najdawniejszych siedzib Słowian. Co działo się ze Słowianami w okresie poprzedzającym wiek VI, to znaczy zanim wybiła ich wielka „historyczna” godzina?

Już w Średniowieczu próbowano znaleźć odpowiedź na to pytanie. Nieznany, żyjący prawdopodobnie na przełomie VII i VIII w. autor traktatu kosmograficznego – zwany Kosmografem lub Geografem z Rawenny – uważał, że Słowianie wywodzą się ze Scytii, co jednak niewiele wyjaśnia ze względu na nieokreśloność geograficzną tego pojęcia we wczesnym Średniowieczu. Późniejszy autor (IX w.), zwany Geografem Bawarskim, pisząc o Zeriuani – jednym z plemion słowiańskich stwierdził, że z ich kraju „pochodzą wszystkie plemiona słowiańskie i początek [swój], jak powiadają, wywodzą”. Ba, gdybyśmy wiedzieli na pewno, co się kryje pod nazwą Zeriuani. Pojawia się ona u Geografa Bawarskiego w drugiej, dość zagmatwanej części „raportu”, w której trudno dopatrzeć się jakiejś przemyślanej kolejności. Niezależnie zresztą od tego, czy Zeriuani Geografa Bawarskiego to Siewierzanie (ruscy, w dorzeczu Desny bądź na terenie Bułgarii), czy Serbowie (raczej bałkańscy niż połabscy; tych ostatnich źródło wymienia w innym miejscu), czy też inne jeszcze plemiona – nigdy nie dowiemy się, kto i po co przekazał wschodniofrankijskiemu autorowi taką informację i czy Słowianie w IX w. istotnie uważali, że wywodzą się wszyscy z terytorium owych Zeriuani.

Ale oto w XI lub na początku XII w. na obszarze wschodniej Słowiańszczyzny w pobliżu Kijowa, na terenie świetnego państwa ruskiego, w niewątpliwie przodującym wówczas pod względem rozwoju społecznego i kulturalnego miejscu Słowiańszczyzny, powstał zwód latopisarski, czyli po prostu: kronika pióra nieznanego autora, zwanego tradycyjnie Nestorem. W owej *Powieści lat minionych* (*Povest’ vremennych let*) znajdujemy pierwszy obszerniejszy, a przy tym rodzimego, słowiańskiego pochodzenia, wywód genealogiczny Słowian.

Punktem wyjścia genealogii ludów u Nestora było *Pismo Święte*. Postępując za rozpowszechnioną w piśmiennictwie chrześcijańskim tradycją, autor nawiązał do

postaci trzech synów patriarchy Noego, od których wywodzić się miały wszystkie ludy świata w liczbie 72. Potomkowie najstarszego, Sema, objęli rządy na Wschodzie, najmłodszego, Chama – na południu, natomiast synowie Jafeta otrzymać mieli kraje zachodu i północy. Ponieważ biblijne rozdzielenie narodów i języków nastąpić miało po zburzeniu wieży Babel, czyli babilońskiej, uczonemu mnichowi ruskiemu (a także chyba innym erudytom słowiańskim, jako że podobne poglądy pojawiły się również w innych miejscach Słowiańszczyzny) narzucać się musiało pytanie o drogę przodków Słowian z południa, z Bliskiego Wschodu – macierzy wszystkich ludów, na północ.

Od tych zaś siedemdziesięciu i dwóch narodów był naród słowiański – pisze Nestor – z plemienia Jafetowego – Norycy, którzy są Słowianie.

I dalej:

Po mnogich zaś latach siedli byli Słowianie nad Dunajem, gdzie teraz ziemia węgierska i bułgarska. I od tych Słowian rozeszli się po ziemi i przezwali się imionami swoimi, gdzie siedli na którym miejscu Tak więc przyszedłszy, siedli nad rzeką imieniem Morawa i przezwali się Morawianami, a drudzy Czechami nazwali się. A oto jeszcze ciż Słowianie: Biali Chorwaci i Serbowie, i Chorutanie. Gdy bowiem Włosi naszli na Słowian naddunajskich i osiadłszy pośród nich ciemiężyli ich, to Słowianie ci przyszedłszy siedli nad Wisłą i przezwali się Lachami, a od tych Lachów przezwali się jedni Polanami, drudzy Lachowie Lutyczami, inni – Mazowszanami, inni – Pomorzanami.

Najdokładniej potrafił Nestor – rzecz zrozumiała – przedstawić początki Słowian wschodnich:

Także ciż Słowianie przyszedłszy siedli nad Dnieprem i nazwali się Polanami, a drudzy – Drewlanami, dlatego że siedli w lasach, a jeszcze inni siedli między Prypecią a Dźwiną i nazwali się Dregowiczami, inni siedli nad Dźwiną i nazwali się Połoczanami, od rzeczki, która wpada do Dźwiny i nazywa się Połota. Ci zaś Słowianie, którzy siedli około jeziora Ilmenia, przezwali się swoim imieniem i założyli gród, i nazwali go Nowogrodem. A drudzy siedli nad Desną i nad Semą, i nad Sułą, i nazwali się Siewierzanami. I tak rozszedł się naród słowiański, a od niego i pismo nazwano słowiańskim.

W Polsce średniowiecznej niezbyt w gruncie rzeczy interesowano się Słowiańszczyzną jako całością (nie inaczej było w ówczesnych Czechach). Dopiero w XIV w. nieznany z imienia (los chciał, że co rusz mamy do czynienia z utworami anonimowymi!) autor uzupełnienia (interpolacji) do równie anonimowej *Kroniki Wielkopolskiej*, której zręby powstały zapewne w końcu wieku XIII – spróbował powiązać dzieje Polski z dziejami Słowiańszczyzny. Uczynił to pomysłowo, choć tendencyjnie. Posłuchajmy opowiadania kronikarza wielkopolskiego. a właściwie jego interpolatora:

> *W najstarszych kronikach piszą, że Panonia jest matką i kolebką wszystkich narodów słowiańskich* [podobnie jak u Nestora, choć kronikarz wielkopolski na pewno nie czytał latopisu ruskiego. Co go przywiodło do takiego przekonania, oprócz „najstarszych ksiąg", których niestety nie zechciał bliżej określić?] *„Panem" bowiem według tłumaczenia greckiego i słowiańskiego nazywa się ktoś posiadajcy wszystko i podług tego w słowiańskim „panem" nazywa się wielmoża (…)* [Do argumentu językowego dodaje zaraz nieznany Wielkopolanin argument biblijny:] *Otóż powiadają, że ci Panończycy, nazwani tak od Pana, wywodzą się, jak mówią, od Janusa, potomka Jafeta (…) Z tych więc Panończyków pochodzili trzej bracia, synowie Pana, władcy Panończyków, z których pierwotny [a jakże!] miał imię Lech, drugi Rus, trzeci Czech. I ci trzej wydawszy potomstwo z siebie i ze swego rodu, posiadali trzy królestwa: Lechitów, Rusinów i Czechów (zwano ich też Bohemi), posiadają je obecnie i na przyszłość posiadać będą, jak długo spodoba się Bożej woli.*

Posąg kamienny, tak zwany Mnich z Garncarska. Sobótka pod Ślężą

W dalszej części „interpolacji słowiańskiej” nieznany autor szczegółowo wymienia różne ludy i plemiona słowiańskie, zwłaszcza z terenu południowej Słowiańszczyzny i Połabia (o Rusinach nie mówi nic bliższego), zaopatrując wywody, zgodnie z wymogami tego rodzaju uczoności, jakiej sam był zwolennikiem, w różne, często bardzo fantastyczne, ale jednocześnie pomysłowe etymologie nazw plemiennych.

Nowożytne poglądy

Nie będziemy dalej snuć tego interesującego skądinąd wątku: jak sami Słowianie w bardziej odległej przeszłości wyobrażali sobie swoje własne początki. Pogląd,

że Panonia była kolebką ludów słowiańskich nie utrzymał się, bo utrzymać się nie mógł, ze względu na dotkliwy brak (poza przytoczonymi) racjonalnych argumentów. Nie będziemy także przedstawiali innych „przednaukowych” prób rozwiązania problemu, identyfikujących dawnych Słowian na przykład ze starożytnymi Ilirami, Sarmatami czy germańskimi Wandalami. „Przeskakując” kilka stuleci dziejów rozważań problemu pochodzenia Słowian, spróbujmy rozeznać się (choćby w największym możliwym skrócie) w samym meritum ogromnego problemu badawczego.

Nie mogąc zadowolić się prostą recepturą średniowiecznych poprzedników w rodzaju Nestora i kronikarza wielkopolskiego, nauka nowożytna, zwłaszcza dwóch ostatnich stuleci, dokładała wiele starań dla rozpoznania zagadnienia, o którym mowa. Bliższe zapoznanie się z setkami prac naukowych poświęconych etnogenezie Słowian, z dziesiątkami hipotez i teorii (mam na myśli także hipotezy i polemiki ostatnich lat) mogłoby nastawić pesymistycznie do możliwości poznawczych nauki. Ogólnie przyjętej teorii do dziś nie ma, więcej – nie zanosi się na rychłe jej powstanie. A jednak, niech będzie wolno autorowi tych słów wyrazić ostrożny optymizm; w ostatnich latach zarysowała się przynajmniej możliwość odmiennego w pewnych istotnych punktach spojrzenia na zagadnienie etnogenezy, a w konsekwencji – na jakieś zbliżenie poglądów.

„Długa historia” Słowian

Najpierw trochę uwagi musimy poświęcić poglądom „tradycyjnym”. Przy całej ich różnorodności, a nawet wzajemnym wykluczaniu się, zdecydowana większość formułowanych dotąd teorii na temat pochodzenia Słowian posiadała wszakże tę wspólną cechę, że początki Słowian datowano bardzo odlegle i przyjmowano, że w momencie pojawienia się Słowian w źródłach pisanych (co jak wiemy przypada dopiero na wiek VI naszej ery) mieli oni już za sobą długie stulecia własnych, odrębnych, „słowiańskich” dziejów.

Ślęza: rzeźba kamienna, tak zwany Niedźwiedź. Ten i poprzedni zabytek są prawdopodobnie celtyckiego pochodzenia, zachowały jednak znaczenie kultowe także w czasach późniejszych

Dlaczego jednak o Słowianach tak głucho w pismach autorów antycznych i w ogóle – w materiale źródłowym (pisanym i epigraficznym) pochodzącym ze starożytności? Prosta odpowiedź, iż światu starożytnemu ta część ekumeny, która była wówczas zasiedlona przez Słowian (od tego momentu będziemy w odniesieniu do owych hipotetycznych, bo bezpośrednio w źródłach nie poświadczonych Słowian sprzed VI w., używali dla odróżnienia terminu ***Prasłowianie***) była po prostu nieznana, byłaby próbą uniku i zbytnim uproszczeniem zagadnienia. Wszystko zależy od tego, gdzie miałyby się znajdować domniemane siedziby Słowian w kilku ostatnich wiekach starożytności. Jeżeli, jak chce wielu uczonych – w tym bodaj większość prahistoryków polskich – w Europie środkowej, na północ od Sudetów i Karpatów, to milczenie autorów antycznych o Słowianach staje się cokolwiek niezrozumiałe.

Oczywiście, najogólniejsza dyrektywa metodologiczna nakazywałaby przyjmowanie – przy braku argumentów przeciwnych – dla Prasłowian, w ostatnich przynajmniej wiekach przed wiekiem VI, siedzib identycznych, a przynajmniej zbliżonych do tych, jakie zajmowali Słowianie w wieku VI i VII. Rzecz jasna z tym zastrzeżeniem, że z obszaru tego skreślilibyśmy terytoria w sposób bezsporny opanowane przez Słowian właśnie w toku ich wielkiej ekspansji u progu wieków średnich (Kotlina Czeska, Słowacja, Panonia, Półwysep Bałkański, Połabszczyzna). To co pozostanie po wyłączeniu wymienionych obszarów (do których trzeba by jeszcze dodać tereny opanowane przez Słowian na północnym-wschodzie, kosztem Bałtów, i na południowym-wschodzie – kosztem ludów irańskich) byłoby właśnie pierwotnymi siedzibami Słowian, kto wie – może nawet ich „praojczyzną”?

Tego właśnie szeroko w literaturze przedmiotu używanego terminu począwszy od tego miejsca będziemy w miarę możności unikali. Nie bez powodu. Otóż na terminie „praojczyzna” ciąży piętno statycznego ujmowania dziejów. Zakłada ono, że

na jakimś określonym obszarze „zawsze” istniał i rozwijał się określony lud. Tymczasem w historii słowa „zawsze” nie ma najczęściej sensu. Można jedynie pisać i mówić o dłuższym lub krótszym przebywaniu jakiegoś ludu na danym terytorium. Praojczyzną, w ścisłym tego słowa znaczeniu, byłby jedynie taki obszar, na którym doszło do ukształtowania się danego ludu. Niezwykle trudno jednak określić moment wykształcenia się większości ludów europejskich ze względu na dużą odległość w czasie.

Kultura materialna okresu rzymskiego na ziemiach polskich: czarki srebrne i dzbanek brązowy z Łęku Piekarskiego koło Uniejowa (I w.)

Jeżeli odrzucimy kilka teorii skrajnych, nigdy lub sporadycznie znajdujących zwolenników we współczesnej nauce (jak np. wspomniana teoria naddunajska, małoazjatycka, czy azjatycka w ogóle), możnaby poglądy na temat pierwotnych siedzib Prasłowian podzielić najogólniej na „wschodnie” i „zachodnie”. Ze względu na południkowy w zasadzie kierunek biegu wielkich rzek Niżu Europejskiego oraz stabilność tego elementu naturalnego, przywykło się poszczególne teorie określać nazwami rzek, w obrębie których miałaby się mieścić „praojczyzna” Słowian. Oto ważniejsze z nich (w nawiasach nazwiska ich ważniejszych zwolenników):

– teoria połabsko-wiślańska (Józef Kostrzewski, Konrad Jażdżewski),
– teoria odrzańsko-bużańska (Tadeusz Lehr-Spławiński),
– teoria połabsko-dnieprzańska (P. N. Tretiakow),
– teoria odrzańsko-dnieprzańska (Witold Hensel),
– teoria wiślańsko-dnieprzańska (Karol Müllenhofft, Lubor Niederle),
– teoria dnieprzańska (Jan Rozwadowski, J. Rostafiński).

Powyższa lista nie oddaje jednak całej różnorodności poglądów wysuwanych w nauce, a w dodatku poszczególni uczeni niekiedy zmieniali swój pogląd w interesującej nas kwestii. Do niektórych nazwisk i teorii będziemy wracali w dalszej części niniejszego rozdziału. Obecnie jednak czeka nas zadanie żmudne, lecz nieodzowne: musimy choćby bardzo pobieżnie zapoznać się z realnymi, źródłowymi podstawami tej różnorodności poglądów, dotrzeć do samego źródła kontrowersji.

Reprezentanci różnych nauk włożyli wiele wysiłku w wyjaśnienie etnogenezy Słowian. W kolejności przyjrzyjmy się pokrótce podstawowym ustaleniom (i niektórym ważnym kontrowersjom naukowym) językoznawców, prahistoryków (archeologów), a następnie zapytamy, czy i na ile pomocne nam mogą być starożytne źródła pisane.

Problem indoeuropejski

Nie ma powodu do sięgania w dzieje językoznawstwa poza wiek XIX. Uczeni spostrzegli wówczas, że niemal wszystkie języki jakimi mówi się w Europie (poza językami fińskim, węgierskim i językiem pirenejskich Basków), i naturalnie wszędzie tam na całym bez mała globie ziemskim dokąd sięgnęła nowożytna ekspansja Europejczyków, a także niektóre języki wymarłe, którymi mówiono w przeszłości, w tym języki łaciński, starogrecki, oraz języki utrwalone w świętych księgach starożytnych Persów i Hindusów – wszystkie one wykazują wiele cech podobieństwa. Jak wiadomo, pomijając wymienione przed chwilą wyjątki, języki europejskie dzielą się obecnie na trzy wielkie grupy: romańskie (np. włoski, francuski, hiszpański, rumuński), germańskie (np. niemiecki, angielski, norweski) i słowiańskie (np. polski, czeski, rosyjski, białoruski, serbsko-chorwacki). Poza tymi trzema grupami występują jeszcze tu i ówdzie w Europie języki jakby „szczątkowe", jak celtyckie (np. irlandzki, gaelicki) i iliryjskie (albański); kiedyś mówiły nimi znaczne części Europy. O tym, że pomiędzy językami słowiańskimi zachodzą duże podobieństwa wiadomo powszechnie; potwierdzi tę obserwację każdy kto uczył się języka rosyjskiego lub był na wycieczce w Czechosłowacji czy Bułgarii. Podobnie oczywisty jest wniosek o pokrewieństwie w obrębie języków germańskich (np. między językami angielskim a niemieckim) i romańskich (włoski, francuski). Znacznie trudniej naturalnie dopatrzeć się podobieństw pomiędzy na przykład językiem polskim a angielskim czy hiszpańskim. Tu nie wystarczy już obserwacja laika, tutaj potrzeba już obserwacji fachowych, ze strony uczonych językoznawców.

Tak zwany kopiec Krakusa na Krzemionkach w Krakowie (VII–VIII w.) Zdaniem niektórych badaczy także usypany przez Celtów

Językoznawcy nie mają jednak wątpliwości. Wszystkie wymienione języki są ze sobą w sposób niewątpliwy, aczkolwiek w różnym stopniu, spokrewnione. Dotyczy to także wspomnianych języków wymarłych. Ze względu na historycznie potwierdzony zasięg tych spokrewnionych języków, sięgający od Europy na zachodzie, po Indie na wschodzie – nazwano je grupą lub rodziną języków ***indoeuropejskich***. Obok tej rodziny istnieją i istniały w przeszłości inne rodziny językowe (wymieniamy je ze względu na to, że ludy mówiące tymi językami w pewnych okresach, bądź nawet obecnie, sąsiadowały z ludami „indoeuropejskimi") np. ałtajska, semicka, ugrofińska, azjanicka.

Podobieństwa w zakresie języków indoeuropejskich są różnorodne i nie mogą być kwestią przypadku. Dotyczą one zarówno słowotwórstwa, jak i gramatyki. Do tego dochodzi kolejna ważna konstatacja: na przestrzeni dziejów w rozwoju poszczególnych języków indoeuropejskich potęgują się wzajemne różnice, a ma-

leją podobieństwa. Przykład pierwszy z brzegu: w Średniowieczu język polski był znacznie bliższy czeskiemu niż obecnie. Analogiczne obserwacje z różnych okresów i różnych rejonów indoeuropejskiego obszaru językowego skłaniają do odważnej, ale w pełni naukowo dopuszczalnej i uzasadnionej hipotezy: im bardziej cofamy się w głąb wieków i tysiącleci, tym mniejsze stwierdzamy różnice pomiędzy poszczególnymi językami indoeuropejskimi – widocznie kiedyś, zapewne w bardzo odległej przeszłości, istniał tylko jeden niezróżnicowany jeszcze język, z którego stopniowo wyłaniały się kolejne języki indoeuropejskie. Języki te w ciągu wieków różnicują się, pień jednak, punkt wyjścia ich wszystkich był wspólny.

Słowiańskie figurki kultowe z drewna dębowego znalezione w Altfriesack (NRD)

Drewniana głowa posągu (bóstwa?) z Jankowa koło Mogilna

Praindoeuropejczycy

Ten hipotetyczny, bo nie podtwierdzony wprost w żadnym zabytku językowym, język pierwotny w stosunku do wszystkich późniejszych języków indoeuropejskich nazwano, z braku lepszego pomysłu, językiem ***praindoeuropejskim.*** Mimo że język ten nie został jak wiemy poświadczony bezpośrednio, jest on obecnie znany uczonym wcale nie najgorzej. Badając różne języki indoeuropejskie w ich wzajemnych powiązaniach i posługując się wypróbowanymi na innych polach prawidłowościami językowymi, a także – nie ukrywajmy! – znaczną dozą twórczej pomysło-

wości badawczej, uczeni potrafili zrekonstruować znaczną część języka praindoeuropejskiego. Ba, istnieją specjalne słowniki tego języka i to słowniki o niemałej objętości!

Tyle językoznawcy. Teraz do akcji winien przystąpić historyk. Skoro istniał kiedyś język praindoeuropejski, musiał również istnieć lud tym językiem mówiący, lud praindoeuropejski – Praindoeuropejczycy. Wybitny uczony A. Meillet pisał: „lud praindoeuropejski istniał z pewnością, choć dokładnie nie wiadomo gdzie i kiedy". Przypominamy jednak, że o jego istnieniu wiadomo jedynie z dociekań językoznawców, żadne inne źródła (np. pisane czy archeologiczne) tego nie potwierdzają. Istniał bardzo dawno temu. Około roku 2000 p.n.e. należał już do historii, gdyż wtedy właśnie, na przełomie III i II tysiąclecia przed naszą erą pojawił się na terenie Azji Mniejszej indoeuropejski lud Hetytów (poświadczony w źródłach Bliskiego Wschodu), co dowodzi zaawansowanego już procesu wydzielania się z Praindoeuropejczyków oddzielnych ludów. Ponieważ jedną z najbardziej charakterystycznych i powszechnych cech ludów indoeuropejskich była wywodząca się najprawdopodobniej jeszcze z okresu wspólnoty praindoeuropejskiej znajomość konia z uprzężą, a badania paleozoologiczne zdają się wskazywać na to, że proces udomowienia konia dokonał się w przybliżeniu w okresie pomiędzy rokiem 3000 a 2600 p.n.e. – wspólnota, o której mowa, musiała wówczas jeszcze istnieć. Kiedy więc powstała? Nauka nie potrafi dotąd odpowiedzieć na to pytanie. Może wyprzedziła nawet młodszą epokę kamienia (która w Europie środkowej rozpoczęła się około 5000 lat p.n.e., to znaczy sięga tak zwanej środkowej epoki kamienia (mezolitu)?

Rugia – ostatni bastion Słowiańszczyzny połabskiej, „Troja północy". Obecny widok kredowego półwyspu, na którym niegdyś znajdowała się Arkona ze świątynią Świętowita, zdobyta w roku 1168 przez Duńczyków i zburzona. Miejsce to obecnie nie istnieje – pochłonęły je fale Bałtyku

Dla zrozumienia wielu procesów etnogenetycznych (w tym kwestii pochodzenia Słowian) wielkie znaczenie miałoby określenie miejsca, na którym istnieli Praindoeuropejczycy, zanim jeszcze nastąpił rozpad wspólnoty. Niestety i tutaj trudno o zgodność poglądów. Wybitny polski językoznawca Tadeusz Milewski tak scharakteryzował „praojczyznę" Indoeuropejczyków:

(…) jakiś kraj położony z dala od morza i wysokich gór, kraj o klimacie umiarkowanym, w którym nie było słoni i lwów, ale żyły wilki i konie, rosły buki i brzozy zdolne do przetrwania periodycznie powtarzającej się śnieżystej zimy.

Pierwotne siedziby Praindoeuropejczyków

Obraz wyprowadzony wyłącznie z analizy zrekonstruowanego języka Praindoeuropejczyków jest plastyczny i wymowny, ale jedynie w ograniczonym stopniu umożliwia lokalizację ich praojczyzny. Nie leżała ona nad morzem i w pobliżu wysokich gór, leżała z pewnością z dala od tropików, czyli w strefie umiarkowanej. I to właściwie wszystko. W nauce od ubiegłego stulecia ścierają się dwie koncepcje. Pierwsza z nich lokalizuje praojczyznę Indoeuropejczyków, najogólniej rzecz biorąc, w strefie leśnej. Ponieważ zaś w Europie wschodniej strefa ta była domeną ludów ugrofińskich i bałtyjskich, które to ludy charakteryzowały się dawnością i stałością siedzib, w praktyce teoria leśna sprowadza się do lokalizowania praojczyzny wszystkich Indoeuropejczyków w Europie. Teorii leśnej (europejskiej) przeciwstawia się teorię stepową, lokalizującą ową praojczyznę na terenie stepu eurazyjskiego (stepy czarnomorskie, nadkaspijskie, kazachskie). Zwolennicy obu teorii potrafią przytoczyć szereg argumentów na swoją korzyść; oszczędzając Czytelnikowi nużącego wyliczania tez i zestawiania argumentów, ograniczę się do wyrażenia własnego poglądu, że na obecnym etapie badań bardziej prawdopodobną wydaje się teoria stepowa.

Oznacza to, że przodkowie Słowian, podobnie jak innych ludów europejskich, przybyli do Europy ze wschodu, z wielkiego stepu eurazyjskiego. Zanim wszakże z Praindoeuropejczyków wykształcili się Słowianie upłynęło wiele wieków, a proces ten był, jak się okazuje, znacznie bardziej skomplikowany niż dawniej sądzono. Nie należy też zreferowanej powyżej kwestii rozumieć w ten sposób, jakoby ***Słowianie*** przybyli na swe historyczne siedziby z Azji (choć i takie poglądy pojawiały się w nauce, w nowszej co prawda raczej sporadycznie). Z Azji przybyli, czy raczej – przybywali w kilku rzutach, ***przodkowie*** Słowian, nie sami Słowianie, których w owych odległych czasach jeszcze w ogóle nie było.

Na stronie 9 widzimy pomysłowy schemat kontaktów językowych pomiędzy Słowianami, a innymi sąsiadującymi z nimi grupami językowymi. Jak z niego wynika, języki słowiańskie są najbardziej zbliżone do języków bałtyjskich. Te ostatnie to, przypomnijmy: litewski, łotewski, a z wymarłych w. Średniowieczu: staropruski i jaćwieski (o którym niewiele wiemy). Na drugim miejscu pod względem bliskości z językami słowiańskimi plasują się języki germańskie, na trzecim zaś irańskie. Irańczycy (Scytowie, Sarmaci) sąsiadowali ze Słowianami od południowego wschodu, Bałtowie – od północnego wschodu, Germanie – od północnego zachodu. Inni sąsiedzi, Celtowie, Ilirowie, Trakowie – a więc ludy otaczające Słowian od południowego zachodu i południa – wywarli na języki słowiańskie wpływ znacznie skromniejszy.

Związki pomiędzy indoeuropejskimi językami Europy. Widać wyraźnie, z jakimi ludami Słowianie pozostawali w najbliższych kontaktach

Przyjrzyjmy się kolejnemu schematowi (s. 9). Ilustruje on panujący w nauce pogląd na różnicowanie się ludów indoeuropejskich. U dołu – pień: niezróżnicowany jeszcze lud Praindoeuropejczyków. Najpierw oderwali się od tego pnia Hetyci, Armeńczycy, Indoirańczycy (zwani także Ariami), Grecy i Trakowie. Wszystkie te ludy rychło weszły w kontakt z cywilizacyjami rozwijającymi się we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego i dzięki temu losy ich potrafimy jako tako śledzić w oparciu o wiarygodne źródła. Ekspansja Indoeuropejczyków kierowała się w tej wczesnej fazie zarówno na południe, jak i na wschód (Ariowie do Indii) i zachód, do Europy.

Schemat różnicowania się Indoeuropejczyków

Etap „staroeuropejski”

Badania przeprowadzone po II wojnie światowej wykazały, że w nazewnictwie wodnym znacznych części Europy (poza samym południem: półwyspami Pirenejskim, częściowo Apenińskim, Bałkańskim, a także, rzecz jasna, poza północą, będącą domeną ludów ugrofińskich) da się wyróżnić starodawną warstwę nazw, bardzo jednolitą i charakterystyczną. Nazwy wodne (zwłaszcza rzeczne) mają tę ważną dla językoznawcy i historyka cechę, że wykazują na ogół zadziwiającą trwałość: ludy zamieszkujące nad rzekami zmieniają się i odchodzą, a nazwy raz utworzone trwają, co najwyżej nieznacznie tylko zmieniając swą postać. (Cechy tej nie mają na przykład nazwy osiedli ludzkich czy krajów, które z reguły zmieniają się stosownie do zmian stosunków etnicznych). Warstwa nazw, o jakiej mowa, pochodzi z czasów ***przed*** wyłonieniem się późniejszych grup językowych „europejskich” Indoeuropejczyków (celtyckiej, iliryjskiej, germańskiej, słowiańskiej itd.), ale zarazem ***po*** rozpadzie wspólnoty praindoeuropejskiej (nazwy tego typu nie występują bowiem na innych obszarach świata indoeuropejskiego, np. u Indoirańczyków czy Greków). Oznacza to, że dzięki językoznawstwu zdołaliśmy uchwycić pierwszą fazę ekspansji indoeuropejskiej na teren Europy. Twórców tej ekspansji nazwano w nauce Staroeuropejczykami, a ich język – staroeuropejskim.

Rozpad. Bałtosławianie. Prasłowianie

Z rozpadu tej jedności staroeuropejskiej, oraz dzięki nowym falom migracji ludów indoeuropejskich (szczegóły procesu ciągle są mało znane i sporne) wyłaniały się kolejno, częściowo istniejące do dnia dzisiejszego grupy językowe. Dość szybko (w kategoriach właściwych tego typu procesom, to znaczy liczonych stuleciami) oderwali się Tocharowie, wędrując daleko na wschód, nad granicę chińską, gdzie wygaśli we wczesnym Średniowieczu. Zachodnia i południowa gałąź Indoeuropejczyków „europejskich" objęła Ilirów, Italików i Celtów. Gałąź północna, najbardziej nas tu interesująca, składała się z przodków późniejszych Germanów, Bałtów i Słowian. Szczegółowe badania wykazały, że w językach słowiańskich znajdują się 164 wyrazy wywodzące się z tej germańsko-bałto-słowiańskiej wspólnoty – liczba stosunkowo znaczna. Następnie oderwali się Pragermanie i w ten sposób wyłoniona została wspólnota ***bałto-słowiańska,*** udokumentowana liczbą 289 rzeczowników „bałtosłowiańskich" w językach słowiańskich. Wspólnota ta przestała istnieć około roku 1000 p.n.e. i dopiero z tą chwilą w ogóle można sensownie myśleć i mówić o (Pra-)Słowianach. Kolejna już, piąta co najmniej (po praindoeuropejskiej, staroeuropejskiej, „północnej", czyli germańsko-bałto-słowiańskiej oraz bałto-słowiańskiej) wspólnota językowa, ***prasłowiańska,*** istniała około dwóch tysiącleci i przestała istnieć prawdopodobnie na początku Średniowiecza. Zdaniem językoznawców, aż do X–XII w. wszyscy Słowianie mówili jeszcze w zasadzie jednym językiem, różniącym się jedynie drugorzędnymi cechami typu dialektalnego.

Tyle językoznawstwo. Nie trzeba dodawać, jak ogromnie rozszerzyło ono naszą wiedzę o etnogenezie ludów indeuropejskich i Słowian. Gdzie jednak, w jakim miejscu Europy (o tym bowiem, że zagadnienie należy zawężyć do granic naszego kontynentu ogromna większość uczonych jest zupełnie przekonana) przebiegały ostatnie przynajmniej ogniwa tego wielowiekowego procesu? Gdzie ostatecznie dokonała się etnogeneza Słowian? Na to pytanie językoznawstwo porównawcze nie jest w stanie dać jednoznacznej odpowiedzi. Spróbujmy więc udać się po radę do archeologów.

Głos ma archeologia

Towarzysząca tym wywodom tabela (s. 18) przypomina wypracowany przez archeologów schemat periodyzacji pradziejów ziem polskich. Około połowy V tysiąclecia p.n.e. ludy żyjące na ziemiach polskich zaczęły, zrazu wolno od południa – później coraz szybciej, ulegając wielostronnym oddziaływaniom zewnętrznym – przechodzić na wyższy, „wytwórczy" etap rozwoju społecznego: rozpoczyna się na ziemiach polskich neolit, czyli młodsza epoka kamienia. Wiadomo, że archeolodzy na podstawie danych swojej nauki (pochodzących najczęściej z wykopalisk lub przypadkowych znalezisk) nie potrafią uchwycić ***etnicznej*** przynależności wytwórców owych znalezisk. Poznając dawne ludy wyłącznie na podstawie zachowanych do naszych czasów materialnych ich wytworów, zmuszeni są do operowania pojęciem „kultury archeologicznej". Kultura archeologiczna – całokształt dostępnych poznaniu pozostałości materialnych po jej twórcach, odróżniający się w sposób wyraźny od analogicznych sąsiednich zespołów zabytków – jest pojęciem użytecznym badawczo, stosunek jednak poszczególnych kultur do ludów, które je niegdyś wytworzyły, nie jest tak bezpośredni jak to niekiedy sądzono w nauce. Kultura archeologiczna mogła odpowiadać jednemu ludowi (etnosowi), mogła jednak – w innym przypadku – obejmować terytorium zamieszkiwane przez więcej niż jeden lud, mógł wreszcie zachodzić i ten przypadek, że ten sam lud reprezentowany był przez dwie lub więcej kultur archeologicznych. Mimo wszystko nie wydaje się,

by racja była po stronie sceptyków, negujących jakiekolwiek możliwości etnicznej interpretacji źródeł archeologicznych, często bowiem i z oczywistym pożytkiem dane archeologii wykorzystują w ustaleniach tego typu historycy. Istnieją przecież pewne możliwości kontrolowania wyników badań archeologów poprzez ich porównanie z ustaleniami lingwistów, a także – w miarę zbliżania się do przełomu starej i nowej ery, w ograniczonym niestety zakresie – ze świadectwami starożytnych źródeł pisanych.

Autochtoniści i allochtoniści

W nauce (także polskiej) do niedawna, ***w pewnym sensie nawet do dziś,*** ścierały się dwa poglądy. Według jednego (zwanego niezbyt ściśle poglądem autochtonistycznym) Słowianie byli „odwiecznymi" mieszkańcami ziem położonych na północ od łuku Karpat (i może Sudetów); według drugiego (pogląd allochtonistyczny) – przybyli na te ziemie dopiero u progu wczesnego Średniowiecza (wieki V–VI). Nie możemy w tym miejscu szczegółowo przedstawić różnych poglądów, gdyż oba wymienione kierunki występowały i występują w wielu odmianach. Wspomnimy jednak o istotnym w nauce polskiej i polskiej świadomości historycznej sporze, jaki toczył się w latach międzywojennych i trwał także po II wojnie światowej pomiędzy przedstawicielami tak zwanej poznańskiej szkoły neoautochtonicznej a jej przeciwnikami.

„Historia – magistra vitae" (historia – nauczycielką życia). Różnie się, zauważmy, z tej funkcji wywiązuje… Ale i odwrotność tej łacińskiej sentencji jest prawdziwa: „Vita magistra historiae" (życie jest nauczycielem historii). Nie ma na to rady; na przeszłość, chcemy czy nie, spoglądamy przez pryzmat doświadczeń współczesności. Rzecz w tym, by nie naginać nauki za wszelką cenę do pozanaukowych, na przykład politycznych, celów.

A tak właśnie przedstawiała się sytuacja w prahistorii. Nauka niemiecka, niewątpliwie przodująca w XIX i na początku XX w. w dziedzinie badań prahistorycznych, realizując bardziej lub mniej świadomie interesy pruskiej i niemieckiej racji stanu, w kwestii pochodzenia Słowian trzymała się kurczowo teorii allochtonistycznych. Ziemie na północ od pasma Sudetów i Karpat miały stanowić „odwieczne" siedziby plemion germańskich, różnych Wandalów, Burgundów, Gotów itd. Dopiero w V–VI w., gdy ludy germańskie częściowo przesunęły się bliżej granic Cesarstwa Rzymskiego, wraz z hordami dzikich Hunów wtargnąć nad Wisłę i Odrę miały niewiele mniej dzikie ludy słowiańskie, tępiąc i wypierając to co pozostało z owych Germanów Wschodnich. Nic dziwnego, że kultura ziem późniejszej Polski, czytelna w materiale archeologicznym po wiekowej co najmniej przerwie od VI stulecia, jest bez porównania bardziej prymitywna i barbarzyńska niż kultura germańskich plemion pierwszych wieków naszej ery (czyli tzw. okresu rzymskiego). Z tego punktu widzenia dzieje znacznie późniejszej ekspansji władców i feudałów niemieckich na wschód, najpierw na Połabie, później do Czech, Polski itd., czy nawet nowożytnej ekspansji politycznej (rozbiory Polski!) i ekonomicznej („Hakata" w zaborze pruskim!) Niemiec, jak gdyby traciły swój agresywny charakter i stawały się czymś w rodzaju narzędzia dziejowej sprawiedliwości, „odwojowaniem" (rekonkwistą) tych obszarów, które jako należące niegdyś przed wiekami do świata germańskiego, słusznie Niemcom się należą!

W taki sposób wprzęgnięto naukę (prahistoria nie stanowiła wyjątku, znakomicie się jednak do tej roli nadawała) w służbę polityki, a ściślej – w służbę imperializmu wielkoniemieckiego. Czy można się dziwić, że nauka w krajach słowiańskich, przede wszystkim zaś w Polsce, zajęła odmienne stanowisko? Z nazwiskiem poznańskiego archeologa Józefa Kostrzewskiego, którego poparli (w kwestii zasadniczej, co nie wyklucza różnic w szczegółach) inni wybitni uczeni (wymienimy

antropologa Jana Czekanowskiego i historyka Kazimierza Tymienieckiego), łączy się sformułowanie poglądu diametralnie różnego od przedstawionego uprzednio. Otóż nie jest prawdą, że Słowianie pojawili się na ziemiach polskich dopiero w V–VI w. Przeciwnie: to oni byli „odwiecznymi" mieszkańcami tych ziem. Nie sposób tych spraw badać w odniesieniu do jeszcze dawniejszych czasów, ale tak zwana przez archeologów ***kultura łużycka*** – jedna z najwspanialszych kultur archeologicznych „barbarzyńskiej" Europy epoki brązu i wczesnej epoki żelaza, rozwijająca się na obszarach od środkowej Łaby na zachodzie aż na tereny Polski południowo-wschodniej, była już z pewnością kulturą wytworzoną przez Słowian. Oznacza to, że Słowianie są nad (środkową) Łabą, Odrą, Wisłą gospodarzami przynajmniej od około roku 1300 p.n.e., a kto wie czy nie dłużej; wszak kultura łużycka musiała przecież ukształtować się na jakimś tle, wyrosnąć z jakichś wcześniejszych kultur? To, że autorzy rzymscy pisząc o ziemiach polskich wspominają o plemionach germańskich, polega albo na nieporozumieniu (Rzymianie nie znali tych obszarów zbyt dobrze i na ogół zdani byli na relacje swych przeważnie germańskich informatorów), albo na błędnej interpretacji naukowej, wreszcie – relacje ich mogły też być w zasadzie trafne, niemniej pobyt ludów czy raczej drobniejszych grup ludności germańskiej na ziemiach obecnie polskich miał charakter nieistotny, epizodyczny, a w okresie rzymskim jedynym liczącym się elementem etnicznym nad Odrą i Wisłą był i pozostał element słowiański.

Ciągłość kulturowa?

W jaki sposób „neoautochtoniści" ustalili oblicze etniczne kultury łużyckiej? Dokonali tego, według ich własnych ocen, w sposób następujący: wychodząc od stanu kultury materialnej i duchowej Słowian z wieków VI–VIII (w słowiańskie pochodzenie ówczesnego materiału archeologicznego z ziem polskich nikt już oczywiście nie wątpił) cofali się, docierając kolejno do starszych, poprzedzających okres „wczesnosłowiański" kultur archeologicznych. W ten sposób stwierdzili zasadniczą ciągłość (kontynuację) rozwojową. Stosując zatem metodę retrogresji (od lepiej znanych faktów późniejszych do słabiej rozpoznanych czasów dawniejszych), otrzymali w przybliżeniu następującą sekwencję kultur:

– kultura „wczesnosłowiańska" wieku VI i następnych,

↑

– kultury okresu rzymskiego (tzw. kultura grobów jamowych, czyli kultury: przeworska i oksywska) od końca II w. p.n.e. do przełomu wieków IV i V n.e. lub nawet nieco dłużej,

↑

– kultury: pomorska (inaczej nazywana wschodniopomorską, kulturą grobów skrzynkowych, kulturą urn twarzowych, a ostatnio kulturą wejherowsko-krotoszyńską) i częściowo współczesna jej kultura grobów (pod)kloszowych. Obie uznano za pochodne wobec:

↑

– kultury łużyckiej.

Domniemaną ciągłość stwierdzano na różnych przykładach: przede wszystkim podkreślano zasadniczą zbieżność zajęć i trybu życia plemion kultury łużyckiej i Słowian we wczesnym Średniowieczu, form narzędzi, domostw itd. Istniejące różnice uważano za przypadkowe i nieistotne. Skoro na ziemiach polskich – rozumowano – od środkowej fazy epoki brązu (ok. 1300 p.n.e.) po wczesne Średniowiecze dostrzec można wyraźną sekwencję kultur archeologicznych; najwidoczniej przez cały ten czas ziemie te zamieszkiwała ta sama ludność – oczywiście ***słowiańska***.

Wpływ obyczaju koczowniczych Awarów na Słowian: wspólny pochówek jeźdźca i konia (VIII w.). Štúrovo w Słowacji

Ani jeden, ani drugi z zarysowanych tu poglądów nie może obecnie zadowolić. Nie ma wystarczających podstaw, by kulturę łużycką uznać za germańską (zresztą nawet uczeni niemieccy dość rychło zarzucili ten pogląd), istnieją też poważne względy przemawiające przeciw prostemu, mechanicznemu łączeniu jej ze Słowianami. Zwraca się uwagę na nieprawomocność postępowania badawczego „neoautochtonistów" (akcentowanie niektórych tylko im odpowiadających, elementów kultury świadczących o ciągłości; pomijanie lub lekceważenie elementów, które raczej mogłyby świadczyć o czymś przeciwnym), a także niewłaściwe i narzucone przez stronę przeciwną przesłanki metodyczne (utożsamianie kultur archeologicznych z etnosem). Dostrzega się słabe miejsca w rekonstruowanym mozolnie ciągu wywodzących się rzekomo z siebie kultur: dotąd nie udało się „zapełnić" dwóch poważnych luk owego łańcucha. Jedna z nich obejmuje wiek V n.e., który na ma-

pie archeologicznej Polski znaczy się nadal białą plamą; drugi – wieki III–II p.n.e., czyli środkową fazę okresu lateńskiego, gdy przeminęły już kultury łużycka, pomorska i grobów (pod)kloszowych, a nie uformowały się jeszcze kultury grobów jamowych: przeworska i oksywska.

Rozpoczęła się przeto, i właściwie trwa do dziś, prawdziwa żonglerka kulturami i ludami. Skoro kultury łużyckiej nie można było już przypisać ani Germanom, ani Słowianom, uczeni (głównie niemieccy) wpadli na pomysł przypisania jej Ilirom – ludowi starożytnemu, dobrze poświadczonemu i znanemu, ale tylko w zachodniej części Bałkan. Miał to być jakiś zupełnie nie znany i zdaniem wielu uczonych będący zwyczajną fikcją naukową – północny odłam tego ludu. Część uczonych stanęła na stanowisku polietniczności (wieloetniczności) kultury łużyckiej: jej zachodnia część miała być dziełem jakiegoś innego ludu (Ilirów, Wenetów – o nich będzie jeszcze mowa niżej), wschodnia zaś, zawiślańska – dziełem Słowian. Ponieważ wschodnia połać kultury łużyckiej uformowała się na podstawie tak zwanej kultury trzecinieckiej, uznano, że to właśnie kultura trzeciniecka jest najdawniejszym archeologicznym odpowiednikiem Słowian. Pojawił się również pogląd, że cechę tę (najwcześniejszego wyróżnika ludności słowiańskiej) należy przypisać kulturze grobów (pod)kloszowych ze schyłku epoki brązu i wczesnej fazy epoki żelaza. Stopniowo, wobec niemożności czy też trudności w łączeniu kultury łużyckiej z poszczególnymi konkretnymi indoeuropejskimi ludami Europy, toruje sobie drogę przekonanie o wyłącznym, lub przynajmniej w znacznym stopniu, wytworzeniu jej przez jakiś lud później już nie istniejący. Z natury rzeczy myśl kieruje się z jednej strony do znanych nam już z analiz językoznawczych i uprzednio wspomnianych Staroeuropejczyków, z drugiej zaś ku tajemniczym, wzmiankowanym w źródłach antycznym Wenetom. Wypada więc trochę uwagi poświęcić relacjom pisarzy antycznych.

Ceramika zdobiona typu naddunajskiego znaleziona w grobach (Želovce w płd. Słowacji)

Relacje autorów antycznych

Co starożytni wiedzieli o ziemiach polskich? Z badań wynika, że niewiele. Grecy znali stosunkowo dokładnie północne wybrzeża Morza Czarnego, lecz nie było tam Słowian tylko ludy scytyjskie. Herodot z Halikarnasu (V w. p.n.e.) wspomina o ludzie Neurów, którego lokalizacja zdaje się wskazywać na południowo-wschodnie kresy dawnej Rzeczypospolitej (Podole, Wołyń?), co dało niektórym uczonym asumpt do łączenia tej nazwy ze Słowianami (wskazywano m.in. na rdzeń nur-, ner-, występujący w niektórych nazwach rzek na Słowiańszczyźnie). Jest to jedynie hipoteza, a w każdym razie oderwana informacja, trudna do analizy historycznej. Pojawił się pogląd, że Neurów Herodota można identyfikować z jedną z lokalnych grup kultury łużyckiej (grupa Wysocka), ale możliwość taka wymyka się weryfikacji naukowej.

Kilka wieków musiało jeszcze upłynąć – palma pierwszeństwa w świecie antycznym dawno przesunęła się z Hellady do Rzymu – by pojawiły się w piśmiennictwie starożytnym bardziej konkretne i poddające się już analizie wiadomości dotyczące ziem polskich oraz ludów je zamieszkujących. Wiedziano o Morzu Bał-

tyckim i Zatoce Gdańskiej (występowały one np. u Ptolemeusza pod nazwami Oceanu Sarmackiego i Zatoki Wenedyjskiej), o górach (Góry Wenedyjskie, góra Karpatos, Askiburgion – zapewne pasmo górskie w Sudetach), znano Wisłę (Vistla, Vistula), znacznie słabiej (co ciekawe!) Odrę (nie pod tą nazwą); z „miast" zlokalizowanych na ziemiach późniejszej Polski przez Ptolemeusza jedynie słynna Kalisia pretenduje do jako tako pewnej identyfikacji z Kaliszem nad Prosną.

Źródła, zwłaszcza Tacyt i Ptolemeusz, wymieniają wiele ludów zamieszkujących polskie lub sąsiadujące z nimi ziemie. Są to nazwy obce etnicznie (germańskie, celtyckie, trackie), albo należą do ludów bałtyckich (mających niezaprzeczalne historyczne prawa do swych ziem w południowo-wschodnim rejonie basenu Bałtyku), częściowo zaś nie można ich zidentyfikować z jakimkolwiek znanym ludem. Najważniejszymi z punktu widzenia etnogenezy Słowian są nazwy Lugiów i Wenetów (Wenedów).

Lugiowie

Niepodważalne źródła antyczne (Strabon, Tacyt, Ptolemeusz) stwierdzają istnienie w pierwszych wiekach naszej ery najprawdopodobniej w zachodniej, a dokładniej: południowo-zachodniej części ziem polskich, plemienia lub kilku plemion (związku plemiennego) o nazwie Lugiowie. Tacyt stwierdza, że na północ od gór (Sudety) „najgłośniej pobrzmiewa imię Lugiów". Ptolemeusz wymienia ich trzy odłamy, Strabon – najstarszy z tej trójki – zdaje się stwierdzać odmienność Lugiów od niewątpliwie germańskich Swewów. Kim byli Lugiowie. którzy później zniknęli całkowicie ze źródeł? Jedni uważali ich za Germanów, inni za Słowian (w nazwie plemiennej dopatrywano się słowiańskiego rdzenia ług-, łęg-, często występującego w nazewnictwie krajów słowiańskim, por. Łużyczanie). Jeszcze inni – kto wie, czy nie najsłuszniej – za Celtów, którzy dowodnie, co prawda nieco wcześniej (trzy ostatnie stulecia p.n.e.) opanowali pewne tereny Śląska i zachodniej Małopolski i raczej nie mogli zniknąć z dnia na dzień, choć pod względem kultury materialnej zapewne zasymilowali się z miejscową ludnością. Próbowano też łączyć Lugiów z twórcami kultury przeworskiej okresu rzymskiego – jest to jednak zastępowanie jednej niewiadomej drugą… Kreowano ich na związek plemienny powstały w celu kontrolowania słynnego szlaku bursztynowego, łączącego bursztynodajne wybrzeże Bałtyku (zwłaszcza Sambii) z północnym wybrzeżem Morza Adriatyckiego, a wraz z nim – z całym światem rzymskim. Nie bardzo jednak wiadomo, na czym ta funkcja Lugiów miałaby polegać. I znowu, jak to często bywa w podobnych okolicznościach, próbuje się godzić sprzeczności poprzez założenie, że w przypadku Lugiów może chodzić o twór polietniczny, konglomerat różnojęzycznych plemion, z udziałem Celtów, Germanów (niektóre z plemion lugijskich mają nazwy wyraźnie germańskie) i Słowian.

Wenetowie

Pliniusz Starszy w I w. n.e. zanotował wśród innych ludów nazwę Wenedowie, a z kontekstu tej części jego *Historii naturalnej* zdaje się wynikać, że chodzi w przybliżeniu o obszar Pomorza polskiego. Lud o tej samej nazwie wymienia, a także dosadnie charakteryzuje nieco później Tacyt, przysądzając im ogromne obszary pomiędzy Fennami (ugrofińskie ludy Europy północno-wschodniej) a Bastarnami (Peukinami) – dość tajemniczym ludem celtyckim czy germańskim, a konkretnie tym odłamem ludu, który pod nazwą Peukinów zamieszkiwał wówczas okolice

ujścia Dunaju. O siedzibach Wenedów Tacyt pisze niestety bardzo ogólnikowo, w każdym razie wydaje się raczej wskazywać na obszary położone na wschód od Wisły i łuku Karpat.

W świadomości Tacyta, podobnie jak i innych erudytów starożytnych, kołatało się przekonanie, że całą tę mało znaną Grekom i Rzymianom północną część świata można przydzielić Germanom (z którymi Rzymianie stykali się nad Renem i Dunajem) oraz Sarmatom (którzy w międzyczasie wyparli swych pobratymców – Scytów ze stepów nadczarnomorskich i w świadomości starożytnych zastąpili ich poniekąd w roli barbarzyńców poznawanych od strony Morza Czarnego). Bodaj nie uświadamiał sobie, że pomiędzy Germanami a koczowniczymi Sarmatami mogą bytować jakieś inne plemiona, na przykład słowiańskie. Cóż, wydaje się, że wielki Tacyt operował zupełnie innym od naszego rozumieniem pojęcia „Germanowie" i „Sarmaci". Dla nas są to pojęcia etniczne, oznaczają ludy mówiące językami germańskimi bądź irańskimi (Sarmaci, tak jak Scytowie, należeli do indoirańskiej grupy języków indoeuropejskich). Tacyt prawdopodobnie nie miał pojęcia jakimi językami mówią ci barbarzyńcy; ten genialny syntetyk – zwrócił natomiast uwagę na zasadniczy rys ich bytowania i kultury. Pod pojęciem „Sarmatów" rozumiał on ludy koczownicze i tu pojęcie kulturowe zbiegało się w zasadzie z etnicznym; przy „Germanach" natomiast sytuacja się skomplikowała, powodując w konsekwencji spore zamieszanie w nauce.

Europa środkowo-wschodnia i wschodnia u Tacyta

Skoro bowiem w słynnym 46, ostatnim rozdziale swego traktatu *Germania* Tacyt waha się, czy charakteryzowanych Wenetów, Bastarnów (Peukinów) i Fennów (!) zaliczyć do Germanów czy do Sarmatów, to wniosek powyższy okazuje się chyba w pełni uzasadniony.

Wenedowie wiele przejęli z obyczajów Sarmatów – pisze – albowiem w swych wyprawach łupieskich przebiegają wszystkie lasy i góry, jakie wznoszą się między Peukinami a Fermami. Raczej jednak należy ich do Germanów zaliczyć, ponieważ budują stałe domy, noszą tarcze, lubują się w pieszych marszach i chyżości – a wszystko to odmienne jest u Sarmatów, którzy spędzają życie na wozie i na koniu.

Jedno jest pewne: rozszerzać na podstawie relacji Tacyta siedziby plemion germańskich aż hen po Europę wschodnią i uważać Wenetów za Germanów w naszym etnicznym rozumieniu tego słowa byłoby więcej niż ryzykowne, choć ryzyko takie niejednokrotnie podejmowano w nauce.

„Sarmacja” Ptolemeusza

W przeciwieństwie do historyka Tacyta, geograf Ptolemeusz podaje nieco danych lokalizujących Wenetów. Zaznaczmy najpierw, że ów aleksandryjski erudyta podzielił dzisiejsze ziemie polskie na dwie części rozgraniczone Wisłą i przydzielił je większym jednostkom geograficzno-etnicznym. Część położoną na zachód od Wisły przyłączył do „Wielkiej Germanii” (Germania megale), natomiast część położoną na wschód – do Sarmacji Europejskiej. Wielka Germania sięgała od Renu do Wisły, Sarmacja Europejska – od Wisły do Donu (Tanais); dalej pomiędzy Donem a Wołgą rozciągała się druga Sarmacja – Azjatycka, ta jednak nie interesuje nas w tej chwili. Na terenie Germanii, w jej wschodniej, „polskiej” części wymienił między innymi znanych nam już Lugiów (trzy ich odłamy) i miasto Kalisia. Sarmację natomiast dosłownie „zasypał” najrozmaitszymi nazwami plemiennymi, których rozpoznanie czy choćby zidentyfikowanie niejednemu już historykowi sen spędziło z powiek. Zajmiemy się jednym tylko, ale dla nas najważniejszym, ludem Sarmacji Europejskiej Ptolemeusza – Wenedami.

Po przedstawieniu położenia owej Sarmacji pisze on tak:

Zamieszkują Sarmację ogromne ludy: Wenedowie wzdłuż całej zatoki Wenedyjskiej, powyżej Dacji Peukinowie i Bastemowie (…)

Europa środkowo-wschodnia u Ptolemeusza

Dla jasności obrazu nie wymieniamy dalszych „ogromnych ludów” Sarmacji, gdyż nie łączą się one wprost z naszym tematem.

Wynikałoby z tego, że Wenedowie Ptolemeusza zajmują w jego systemie geograficzno-etnicznym miejsce anologiczne do Wenedów Tacyta, to znaczy, że byli oni głównym czynnikiem etnicznym Europy wschodniej na wschód od Wisły, nie licząc Bastarnów i ludów irańskojęzycznych.

Ale oto zaraz w następnym zdaniu przystępuje Ptolemeusz do wyliczania „mniejszych ludów” Sarmacji Europejskiej. Zaczyna od zachodniego, a zatem jak gdyby nadwiślańskiego ich szeregu, i postępuje od północy, to znaczy od Bałtyku (od owej Zatoki Wendyjskiej) na południe. Początek tego szeregu ludów jest następujący:

Słowiańszczyzna zachodnia. Podział plemienny, według G. Labudy

Z mniejszych zaś ludów siedzą w Sarmacji Gytonowie koło rzeki Wistula, poniżej Wenedów; następnie Finnowie, następnie Sulonowie; niżej od nich Frugundionowie, następnie Awarinowie koło źródeł rzeki Wistula.

> [Zaś] *bardziej ku wschodowi od wymienionych* – a zatem Ptolemeusz przystąpił do wyliczania drugiego południkowego ciągu ludów „sarmackich" – *siedzą poniżej Wenedów Galindowie, Sudinowie i Stawanowie aż do Alanów itd.*

Ponieważ „poniżej" może u Ptolemeusza oznaczać jedynie „na południe", z ostatniej przytoczonej wzmianki wynikałoby, że południowymi (a raczej: południowo-wschodnimi) sąsiadami Wenedów byli Galindowie. Jest to wiadomość dość kłopotliwa. Galindowie bowiem, podobnie jak i następni w spisie Sudinowie, należą akurat do tej kategorii nazw u Ptolemeusza, które dadzą się stosunkowo pewnie zidentyfikować i zlokalizować. Obie te nazwy oznaczają plemiona bałtyjskie, dokładniej: staropruskie, i miejsce ich zamieszkania, dokładniej znane co prawda dopiero z okresu Średniowiecza (ale Bałtom przypisuje się nie bez racji wyjątkową stabilność siedzib) znajdowało się niemal z pewnością w rejonie dzisiejszych Mazur. Jeżeli zaś istotnie tak było w czasach Ptolemeusza, Wenedowie, którzy nadali imię zatoce i górom (por. także dane Tacyta o Wenedach) przed chwilą zaledwie scharakteryzowani jako „wielki lud" i chyba istotnie wielkim ludem będący, okazaliby się ludem niezbyt okazałym zajmującym skromne siedziby na wschód od Wisły, nad samym morzem.

Słowiańszczyzna południowa. Podział plemienny, według Z. Kurnatowskiej

Słowiańszczyzna wschodnia. Podział plemienny, według W. Szymańskiego

Wniosek taki znalazłby dodatkowe potwierdzenie w poprzedniej wzmiance. Jeśli Galindowie sąsiadowali z Wenedami od południowego wschodu, to bezpośrednio na południe od tych ostatnich mieli rzekomo mieszkać Gytonowie. Pod tą nazwą rozumie się germańskich, dobrze w czasach późniejszych znanych Gotów. O ludzie tym wiadomo, że około przełomu starej i nowej ery wywędrował ze Skandynawii i rozpoczął swą odyseję na południe, która przez pewien czas zatrzymała ich także na obszarze Polski północnej. Co prawda, zgodnie z późniejszą tradycją gocką (zanotowaną u znanego nam już historyka Jordanesa – Gota z pochodzenia), szukano kontynentalnych siedzib Gotów raczej nad samym morzem (na Pomorzu Gdańskim), Ptolemeusz umieszcza zaś Gytonów ***jak gdyby*** w pewnej odległości od morza, „poniżej" Wenedów. Ale oto w najnowszej nauce pojawiło się przekonanie, oparte na analizie materiału archeologicznego, że siedziby te prawdopodobnie znajdowały się nieco w głębi lądu nad Wisłą, mniej więcej w rejonie Torunia. Doskonale odpowiadałoby to danym Ptolemeusza, gdyby, co bynajmniej nie jest pewne, teza niemieckiego archeologa Rolfa Hachmanna miała się w nauce utrzymać.

Ziemie polskie na początku naszej ery w świetle archeologii

Nie Goci nas jednak w tej chwili interesują, lecz Wenedowie. Sprzeczność danych Ptolemeusza odnośnie tego ludu jest oczywista. Nie mógł być „wielkim” lud sięgający w kierunku południowym zaledwie do siedzib Gotów nadwiślańskich, Galindów i Sudinów. Czy Ptolemeusz się pomylił? Być może – jak sądzą niektórzy uczeni – do prawdziwych Wenedów odnosi się jedynie pierwsza wiadomość Ptolemeusza o „wielkim ludzie”, natomiast „mały lud” Wenedów stanowi pomyłkę (nie takie pomyłki zdarzały się aleksandryjskiemu erudycie!). Może Wenedowie w tym drugim znaczeniu figurują w jego dziele zamiast Aistów – znanego już przed Ptolemeuszem ludu staropruskiego, którego siedziby nienajgorzej odpowiadałyby danym naszego autora o „małych” Wenedach? Dziwnym trafem brak wzmianki o Aistach u Ptolemeusza. Oczywiście, najłatwiej zarzucać dawnym autorom pomyłkę, gdy ich dane nie zgadzają się z naszymi wyobrażeniami o przeszłości, i ich „poprawiać”, w tym wypadku jednak poprawka taka wydaje się stosunkowo dobrze uzasadniona i opowiadamy się za nią w formie ostrożnej hipotezy.

Dzięki niej udało się, jak sądzę, zharmonizować dane Tacyta i Ptolemeusza o Wenedach. Był to na początku naszej ery znaczny lud żyjący na dużych, niemożliwych do dokładnego określenia obszarach na wschód od Wisły. Uzasadnionym wydaje się przypuszczenie, że Wenedowie stanowili wówczas główny czynnik etniczny na tych obszarach co od razu usprawiedliwia nasze nimi zainteresowanie.

Wybór zabytków ruchomych kultury łużyckiej

Wybór zabytków ruchomych kultury przeworskiej

Wenetowie – „Prasłowianie”?

Kim byli Wenetowie? Czy można ich zidentyfikować z jakimś innym, znanym ludem europejskim?

W nauce polskiej rozpowszechnione jest przekonanie o identyczności starożytnych Wenetów z Prasłowianami. Wynika to zarówno z przyjętego założenia o zamieszkiwaniu ziem polskich od wielu wieków przed Ptolemeuszem przez Prasło-

wian, jak również z pewnych danych źródłowych. Najważniejszym argumentem jest to, że pisarze późniejsi, bizantyjscy i łacińscy, począwszy od Jordanesa w połowie VI w. (jego świadectwo przytoczyliśmy na początku niniejszego rozdziału), bardzo często używają terminu Wenedowie/Wenetowie na określenie Słowian. Co więcej: Niemcy w Średniowieczu i później mówili na Słowian „Wendowie" (die Wenden), a Finowie podobno do dziś mówią o Słowianach wschodnich (innych nie znali) „Venäjä", który to termin pochodzi z germańskiego „Venädha". Uznając Wenedów za Prasłowian, identyfikując ich niekiedy z twórcami kultury archeologicznej grobów jamowych (tzn. przeworska i oksywska), którą często wręcz nazywano wenedzką, próbowano niekiedy samą nazwę Wenedów wywodzić z języka słowiańskiego. Jest to jednak zupełnie niemożliwe.

Niemożliwe dlatego, że nazwa ta (poprawnie: Wenetowie; Wenedowie jest formą germańską) występowała w starożytności i w Średniowieczu nie tylko nad Wisłą, lecz w wielu innych rejonach Europy, w tym takich, gdzie z całą pewnością Słowian nie było. Nazwa Wenetowie wywodzi się z pierwiastka vend-, vind-, który oznacza „kochającego ród, przynależnego do rodu, krewniaka". Najbardziej znanym przykładem tej nomenklatury jest nazwa słynnej Wenecji nad Adriatykiem, ale Wenetowie, po raz pierwszy wymienieni przez Homera w *Iliadzie* jako Enetoi na obszarze Paflagonii (Azja Mniejsza), zajmowali siedziby od Walii i Bretanii na zachodzie po półwysep Bałkański i Małą Azję na wschodzie.

Jak wytłumaczyć to zjawisko? Czy chodzi o przypadkową zgodność nazw ludów nie mających ze sobą nic wspólnego? Byłoby to zupełnie nieprawdopodobne. Czy może rozrzut przestrzenny nazw „weneckich" dokumentuje ogromny obszar zamieszkiwany niegdyś, bardzo dawno, przez jeden wielki lud Wenetów; zaś Wenetowie/ Wenedowie walijscy, galijscy, nadwiślańscy, adriatyccy, małoazjatyccy itd. byliby jedynie pozostałościami tego wielkiego ludu? Być może zachodzi jeszcze inna możliwość: obecność nomenklatury weneckiej w całej bez mała Europie stanowi być może rezultat ekspansji Wenetów, podjętej z jednego, bardziej ograniczonego rejonu?

Druga z zaprezentowanych możliwości prowadziłaby nieuchronnie do identyfikacji Wenetów ze Staroeuropejczykami, o których istnieniu wiemy dzięki dociekaniom językoznawców. Nazewnictwo weneckie wykracza jednak poza ustalony przez językoznawców obszar języka staroeuropejskiego. W dodatku znamy, choć jedynie ułamkowo, język Wenetów adriatyckich (jedynie o tym ludzie mamy więcej wiadomości historycznych, co nie dziwi ze względu na sąsiedztwo Rzymu). Okazuje się, że nie był on tożsamy z rekonstruowanym językiem staroeuropejskim, lecz stanowił wykształcony odrębny język indoeuropejski, najbliżej spokrewniony z językami iliryjskim i italskimi. Języka Wenetów bretońskich, nadwiślańskich itd. nie znamy co prawda nawet w takim zakresie, ale przyjmując genetyczną więź pomiędzy poszczególnymi odłamami weneckimi przychylimy się raczej do trzeciej z naszkicowanych możliwości. Aczkolwiek trudno dotąd o zgodę w nauce w tak zawikłanej kwestii, a pierwotne siedziby Wenetów próbowano lokalizować w różnych miejscach Europy, proponuję przyjęcie niedawno sformułowanej (w ślad za przypuszczeniem niemieckiego językoznawcy Paula Kretschmera) tezy Gerarda Labudy. Zgodnie z nią, siedziby Wenetów w epoce brązu znajdowały się między środkową Łabą a dolną Wisłą, głównie w dorzeczu Odry. Wenetowie sąsiadowali tam najpierw z Celtami, Ilirami i Italikami, a następnie również z Germanami, Bałtami i Prasłowianami. Archeologicznym odpowiednikiem Wenetów była kultura łużycka (mamy więc kolejną próbę etnicznego przyporządkowania tej kultury!). Około roku 1000 p.n.e. rozpoczęły się migracje Wenetów trwające do około połowy pierwszego tysiąclecia przed naszą erą. Doprowadziły one z jednej strony do rozpowszechnienia nomenklatury weneckiej na wielkich obszarach Europy, z drugiej jednak – do znacznego rozrzedzenia i osłabienia osadnictwa weneckiego na obszarze macierzystym. Archeologicznie proces ten zaznaczył się rozkładem i upadkiem kultury łużyckiej. Obszar Wenetów nadwiślańskich ulegał infiltracji innych ludów: najazdy Scytów od wschodu, napór Celtów od południa, Germanów od północy, przede wszystkim zaś siedziby weneckie – we wschodniej części terytorium Wene-

tów – zajmowane były stopniowo i w sposób trwały przez Prasłowian. Prasłowianie wchodzili w ten sposób jak gdyby w następstwo po Wenetach (nie mamy powodu sądzić, że działo się to w sposób sielankowy) i w konsekwencji nazwa Wenetowie została, zwłaszcza przez germańskich sąsiadów, przeniesiona na Słowian.

Na pewno w VI w. oznaczała ona już Słowian. Czy także w wieku I i II, to znaczy czy Wenedowie Pliniusza, Tacyta i Ptolemeusza byli już Słowianami? Tutaj już pewności nie mamy, choć nie jest to wykluczone. Nie wykluczone jednak, że nad dolną Wisłą oraz na wschód od tej rzeki utrzymywała się w czasach rzymskich pewna zwarta etniczna grupa starowenecka, która nie uległa jeszcze bałtyzacji ani slawizacji. Za panowania cesarza Nerona (54–68) pewien przedsiębiorczy Rzymianin udał się w poszukiwaniu bursztynu aż nad Bałtyk. Nie wykluczone, możliwość taką dopuszcza G. Labuda, że ten pierwszy znany ze źródeł turysta na ziemiach polskich „porozumiewał się z miejscową ludnością za pomocą towarzyszących mu Wenetów znad rzeki Padu". Rozważając wszakże wszelkie „za" i „przeciw", skłonni bylibyśmy jednakowoż przychylić się do bardziej prawdopodobnej tezy „słowiańskiej":

Wenetowie Pliniusza, a już niemal pewnie Tacyta i Ptolemeusza, oznaczają Prasłowian. Przy tym założeniu nie jest zatem prawdą, że źródła antyczne nie znają Słowian, że Słowianie są „wielkim nieobecnym" ówczesnych dziejów Europy.

Nowe ujęcie etnogenezy Słowian

Do niedawna powyższy wywód nie napotkałby chyba w polskiej nauce zasadniczego sprzeciwu. Przed kilkoma laty jednak prahistoryk krakowski Kazimierz Godłowski wystąpił z gruntowną krytyką dotychczasowych ujęć i zaproponował diametralnie różne od swych poprzedników, typowo allochtonistyczne (do tego określenia, jak już zaznaczyłem, trudno przywiązywać nadmierną wagę, gdyż jest ono nieścisłe i właściwie zbędne w języku nauki) rozwiązanie zagadnienia etnogenezy Słowian.

Zdaniem K. Godłowskiego źródła antyczne i wczesnobizantyjskie nie myliły się ani nie kamuflowały Słowian pod innymi nazwami: Słowian jako wyodrębnionej jednostki etnicznej nie było przed V–VI w. n.e. Kultura wczesnosłowiańska, która od VI (na niektórych terenach może nawet od schyłku wieku V; kultura ta wyjątkowo trudno poddaje się bliższym zabiegom chronologizacyjnym) pojawia się na rozległych obszarach Europy wschodniej, środkowej i południowo-wschodniej – od dorzecza środkowego Dniepru i Prypeci na wschodzie po Łabę, Salę i Men za zachodzie i na całym niemal Półwyspie Bałkańskim – jest w swej początkowej fazie wyjątkowo zwarta na całym swym terytorium, a równocześnie zupełnie różna od kultur poprzedzających ją na obszarze na północ od gór Europy środkowo-wschodniej (Sudety, Karpaty). Mowa o kulturach przeworskiej i oksywskiej w dorzeczu Odry i Wisły, oraz o tak zwanej kulturze zarubinieckiej (nazwa od m. Zarubincy) nad środkowym Dnieprem, rozwijającej się w przybliżeniu w obrębie wieków II p.n.e. – II n.e. Dla zwolenników „makroojczyzny" Słowian, jak na przykład P. N. Tertiakowa, kultury te były po prostu odpowiednikami Słowian zachodnich (przeworska i oksywska) i wschodnich (zarubiniecka). Według Godłowskiego nie może być o tym mowy. Wszelkie dostrzeżone w nauce zbieżności między kulturą wczesnosłowiańską wieku VI–VIII, a wspomnianymi kulturami okresu rzymskiego mają charakter drugorzędny i nieistotny, istotne natomiast i symptomatyczne są różnice.

Oto niektóre z nich:

– rozwinięta, wyspecjalizowana wytwórczość rzemieślnicza, zwłaszcza w obrębie kultury przeworskiej (pracownie garncarskie pracujące na zbyt; metalurgia żelaza, która w wielkim zagłębiu świętokrzyskim – tam gdzie obecnie istnieje re-

zerwat archeologiczny – osiągnęła podziwu godny rozmach i musiała zaopatrywać spore części Europy, jak chcą niektórzy uczeni – nawet tereny Cesarstwa Rzymskiego), tak różna od prymitywnego, niewyspecjalizowanego, pracującego jedynie na własny użytek rzemiosła Słowian VI–VIII w.,

– znajomość koła garncarskiego, zróżnicowanie oraz wysoki poziom technologiczny garncarstwa w okresie rzymskim a prymitywna, niezróżnicowana, wylepiana wyłącznie ręcznie z brunatnej gliny z dużą domieszką piasku ceramika „wczesnosłowiańska". Ceramika ta to przede wszystkim wysokie garnki typu „praskiego" lub „Korczak" (od m. Korczak koło Żytomierza), występujące w nieznacznych odmianach na dużych obszarach zajętych we wczesnym Średniowieczu przez Słowian (jedynie na obszarach Ukrainy towarzyszyła Słowianom nieco bardziej rozwinięta ceramika typu „Pieńkowka",

– bogate wyposażenie grobów w okresie rzymskim (jakie to szczęście dla archeologów!) i niezwykłe ubóstwo grobów „wczesnosłowiańskich", gdzie pochówki popielnicowe (popielnice z reguły reprezentują ceramikę typu praskiego) nie zawierają niemal żadnych przedmiotów towarzyszących zmarłemu. Można by sądzić, że chodzi o ubóstwo rytualne, o celowe, spowodowane względami kultowymi niewkładanie broni, narzędzi, ozdób do grobów, gdyby nie to, że także słowiańskie znaleziska osadnicze (z osad odkopanych przez archeologa) są – z małymi wyjątkami – bardzo ubogie. Obserwacja ta potwierdza przekonanie o niskim stopniu rozwoju rzemiosła, zwłaszcza metalurgicznego u Słowian VI i następnych wieków.

Plastyczna rekonstrukcja wyglądu mężczyzny według metody Gerasimowa. Mężczyzna żył w XI w. w Meklemburgii

Same osady VI i VII w. są zrazu niewielkimi osadami otwartymi, położonymi najczęściej nad rzekami – na terasach rzecznych lub w samej dolinie. Często tworzą one niewielkie skupienia. Dla dużych obszarów wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny bardzo charakterystyczne są domostwa niewielkie, najczęściej kwadratowe półziemianki, z umieszczonym w narożniku piecem lub paleniskiem.

Wybór zabytków ruchomych kultury czerniachowskiej

Łopaty drewniane z Behren-Lübchin pow. Teterow (NRD), XI–XII w.

Fragment łoża drewnianego z Opola, XI–XII w.

O formach ceramiki – problemie zaledwie tu zasygnalizowanym – nie będziemy tu szerzej dyskutowali, odsyłając w zamian Czytelnika do załączonych tablic i towarzyszących im komentarzy.

Zespół wspomnianych cech kulturowych – bardzo zwarty i obejmujący niemal cały obszar, na którym we wczesnym Średniowieczu źródła pisane poświadczyły obecność Słowian (choć na przykład na terenie dzisiejszej Jugosławii dotąd niemal brak śladów tej najwcześniejszej kultury słowiańskiej) – charakteryzuje

> *nie tyle określony zestaw przewodnich typów zabytków ruchomych, ile ogólny model i strukturę tej kultury, odbijające określony typ stosunków gospodarczo-społecznych, osadnictwa, obyczajowości i wierzeń* [K. Godłowski].

Szukając następnie miejsca, gdzie najwcześniej wytworzył się opisany model kultury, dochodzi Godłowski do wniosku, że stało się to na Ukrainie – pomiędzy

Wschodnimi Karpatami a Dnieprem. Tam już od schyłku IV w. zaznaczył się zanik kultur wcześniejszych (czerniachowskiej i tzw. kurhanów karpackich) i tam zapewne (ewentualnie, dodaje Godłowski, także we wschodniej części dorzecza Wisły)

(…) dokonała się w V wieku krystalizacja tej kultury i tutaj także znajdował się obszar wyjściowy jej dalszej ekspansji.

„Krystalizacja" – zatem dopiero od tego momentu, to znaczy od V–VI w., można w ogóle mówić o Słowianach i ich kulturze. Kultury tej nie da się wyprowadzić z żadnej wcześniejszej, stanowi ona novum, ale pewne obserwacje archeologiczne zdają się wskazywać, że decydujący udział w formowaniu się kultury słowiańskiej V–VI w. miała ludność wywodząca się z obszarów położonych na północ od zarysowanego – ze strefy leśnej Europy wschodniej. Około roku 520 rozpoczyna się jak gdyby drugi etap ekspansji słowiańskiej, który przyniesie Słowianom ogromne zdobycze i mniej więcej 20% powierzchni kontynentu. Tą źródłowo już lepiej potwierdzoną fazę ekspansji słowiańskiej zajmiemy się już jednak w następnym rozdziale.

Widzimy, że Kazimierz Godłowski w sposób radykalny przeciął zadawniony spór o etnogenezę Słowian. Szukanie Słowian w okresie rzymskim, czy jeszcze dawniej, jest zajęciem bezowocnym, gdyż Słowian wówczas jeszcze po prostu ***nie było***. Dodajmy, że w najnowszej nauce nie tylko Godłowski dochodził do wniosku o tak późnym momencie krystalizacji etnosu słowiańskiego, gdyż podobny pogląd sformułował niedawno także czeski uczony Zdenék Vana, Teza Godłowskiego spotkała się w nauce polskiej ze zróżnicowanym przyjęciem; zwolennicy tradycyjnego poglądu i „długiej genealogii" Słowian zajęli wobec niej naturalnie negatywne stanowisko.

Nie wyjaśnia ona, co podniósł Gerard Labuda, wszystkich wątpliwości. Rysuje się sprzeczność rezultatów badań językozawców i prahistoryków. Językoznawcy na przykład stwierdzają, że nad górnym Prutem, Dniestrem i Bohem, a częściowo także w dorzeczu górnej Wisły, rozmieszczone jest najbardziej archaiczne (najstarsze) nazewnictwo słowiańskie, tymczasem Godłowski wyklucza dorzecze Prutu i Dniestru z obszarów zasiedlonych przez Słowian w okresie wpływów rzymskich. Drugi argument: wszystkie podstawowe nazwy rzeczne na obszarach Polski podejrzane o pochodzenie weneckie przyjęte zostały podobno przez Słowian bezpośrednio z języka weneckiego, z pominięciem pośrednictwa germańskiego. O ile ta teza językoznawców jest słuszna, Słowianie musieliby mieszkać na ziemiach polskich znacznie wcześniej niż V–VI w. n.e., w czasach, gdy przebywały tu jeszcze liczące się grupy ludności „staro"weneckiej.

Próba pogodzenia sprzeczności

Wydaje się, że teza Godłowskiego jest słuszna, ale jedynie w części. Nie widzimy możliwości negowania zasadniczej odmienności stosunków społecznych, osadniczych i kulturowych, jakie przyniosła kultura „wczesnosłowiańska" wieków VI i VII. Uważamy konsekwentnie, że stanowiła ona nową jakość i że musiała być reprezentowana przez określony lud, nie znany źródłom antycznym.

Nie może być kwestią przypadku, że właśnie w tym samym mniej więcej czasie pojawia się w źródłach nazwa „Słowianie" i to od razu na znacznych obszarach. Niewłaściwe jest spoglądanie na nową kulturę wyłącznie w kategoriach regresu cywilizacyjnego i porównywanie jej ze stosunkowo dobrze rozwiniętymi kulturami okresu rzymskiego. Tamte już przeminęły lub przemijały; związane wielorakimi nićmi ze światem rzymskim, nie potrafiły znieść wstrząsów i zaburzeń związanych z przemijaniem świata starożytnego. Pozostawiły po sobie pustkę. Pustkę oczywiście w sensie względnym.

Najbardziej dynamiczne elementy weneckie, wraz ze współżyjącymi na ich terenie (pokojowo bądź zbrojnie – skala możliwości była na pewno wielostopniowa) gromadami i plemionami germańskimi (może i celtyckimi), opuściły kraj udając się na południe, by w „wielkiej wędrówce ludów" szukać szczęścia i łupów. W ten sposób zginęły nam z pola badawczego i podzieliły los różnych Gotów, Wandalów, Longobardów – plemion groźnie niekiedy wpisujących się w dzieje powszechne Europy. Obszary weneckie, których zwartość terytorialną i etniczną rozsadzali w ciągu wieków z wielu stron Scytowie, Celtowie, Germanie (choć z drugiej strony na przykład Celtowie i po części Germanie wnieśli wiele do dorobku cywilizacyjnego plemion weneckich) uległy zatem w wiekach IV–VI dalszemu osłabieniu, co w sensie archeologicznym odbiło się ogromnym zmniejszeniem znalezisk pochodzących z tego okresu.

Słowianie, infiltrując w V–VI wieku od strony wschodniej nasze ziemie i ziemie na zachód od Odry, nie spotykali poważniejszych przeszkód na swej drodze. Sądzimy, że napotykali głównie ludność pobratymczą nazywaną w źródłach antycznych i przez germańskich sąsiadów Wenetami (Wenedami, którą – wbrew Godłowskiemu, a w zgodzie ze zdecydowaną większością uczonych polskich, a także chyba z obiektywną wymową źródeł historycznych – należy również uznać za (Pra-)Słowian. Wiek V zatem nie przerywałby rozwoju społeczeństw zamieszkujących ziemie polskie, lecz stanowiłby kolejny, ważny, a dla przyszłości może nawet decydujący etap. Z nawarstwienia się przybywających Słowian na miejscową, znacznie rozrzedzoną i podupadłą gospodarczo ludność prasłowiańską (Wenetowie), powstała ta część późniejszej Słowiańszczyzny zachodniej, która dała początek plemionom polskim. I to byłaby zasadnicza różnica kultury prapolskiej w porównaniu z kulturami innych ludów słowiańskich: tam (np. w Czechach, Bułgarii, Rumunii) Słowianie nawarstwiali się na ludy niesłowiańskie (germańskie, iliryjskie, trackie), tutaj zaś byli kolejną falą słowiańską. O sile nowych oddziaływań najlepiej świadczy fakt, że wszędzie gdzie dotarła fala słowiańska V–VI w. wytworzyła się kultura jednolita, dość wprawdzie prymitywna i surowa, z czasem dopiero „prześwięcającą" miejscowym sobstratem, a co najważniejsze: stwarzająca podstawy dalszego rozwoju, skoro począwszy od VII, a zwłaszcza w następnych stuleciach obserwować będzie można bujny rozwój kultur poszczególnych ludów słowiańskich.

Strzemię jeźdźca słowiańskiego, zdobione srebrem i złotem, znalezione w rzece Haweli koło m. Pritzerbe w pobliżu Brandenburga, (pierwsza połowa XI w .)

Wenetowie z czasów rzymskich (Prasłowianie) byli zatem takimi samymi przodkami plemion polskich jak Słowianie (w ścisłym słowa tego znaczeniu) z V–VI w. Okres wenecki stanowi integralną część naszej historii. Mieszkańcy sławnej późnołużyckiej osady w Biskupinie mogą równie słusznie uchodzić za naszych współprzodków, jak Gallowie – z którymi walczył Juliusz Cezar – za przodków nowożytnych Francuzów.

Żeńcy i zbiór winnej latorośli według ilustracji ze średniowiecznego czeskiego kodeksu z legendą o św. Wacławie. We wczesnym Średniowieczu uprawa winnej latorośli w Czechach i w Polsce miała większe znaczenie niż obecnie z racji zapotrzebowania na wino mszalne

ROZPAD JEDNOŚCI. WIELKA EKSPANSJA I WCZESNE PAŃSTWA SŁOWIAŃSKIE

Migracje

Zjawisko przemieszczania się ludów, zmieniania siedzib odbywało się w sposób bądź bezkolizyjny (gdy ekspansja kierowała się na obszary słabo lub w ogóle nie zaludnione), bądź też kosztem tubylców. Migracje były zjawiskiem właściwym ludzkości od niezmiernie dawnego czasu, co najmniej od epoki brązu, gdy warunki bytu ludzkiego (surowce wyjściowe do produkcji tego stopu, miedź i cyna, rozmieszczone były bardzo nierównomiernie i skąpo) przyspieszyły procesy różnicowania się poszczególnych społeczeństw ludzkich pod względem zamożności. Zdarzały się jednak okresy szczególnej aktywności zdobywczej. Ludy celtyckie apogeum ekspansywności osiągnęły około połowy I tysiąclecia p.n.e. i kilka następnych wieków w dziejach rozległych części Europy, od Wysp Brytyjskich i Półwyspu Pirenejskiego po Bałkany i Azję Mniejszą, stoi pod znakiem zdobyczy Celtów i kultury celtyckiej (w archeologii okres czterech ostatnich wieków przed naszą erą nosi nawet nazwę lateńskiego, od miejscowości La Téne – „wzorcowej" osady celtyckiej). Później, od III do II w. p.n.e., a zwłaszcza od I w. n.e., trwał okres wzmożonej aktywności ludów germańskich, który wyprowadził Germanów z południowo-skandynawskich i jutlandzkich siedzib na rozległe połacie Europy środkowej, a następnie – pod wpływem impulsu huńskiego – popchnął część z nich w różne miejsca świata śródziemnomorskiego.

W pierwszych dziesięcioleciach VI w. przyszła kolej i na Słowian. W świetle ostatniej części pierwszego rozdziału nie byłoby to zupełnie słuszne, gdyż już przed wiekiem VI trwały procesy etnogenetyczne i migracyjne, które doprowadziły do definitywnej slawizacji obszarów nad Wisłą i Odrą. Jak wiemy nastąpiło to poza ówczesnym światem cywilizowanym i stąd brak jakiejkolwiek wzmianki w źródłach pisanych. Natomiast „drugi etap" ekspansji słowiańskiej, obejmujący wieki VI–VII, wyprowadził Słowian daleko poza wcześniej zajęte siedziby, zbliżając ich znacznie do centrów ówczesnego życia kulturalnego i ośrodków politycznych, dlatego też – aczkolwiek nadal wyrywkowo i wyłącznie w obcym naświetleniu – istnieją źródłowe zapisy tych dziejów.

Pierwsi świadkowie ekspansji Słowian

Przyjrzyjmy się najpierw kilku świadectwom źródłowym, które dokumentują najwcześniejsze etapy zajmowania przez Słowian obszarów Niżu Polskiego i dochodzenia do Bałtyku. Około roku 512 germańscy Herulowie, pokonani gdzieś w rejonie środkowego Dunaju przez Longobardów, zapragnęli nagle wrócić do swej skandynawskiej ojczyzny (jedyny to bodaj znany wypadek takiej desperacji wśród plemion germańskich!). I tak według relacji dobrze poinformowanego historyka bizantyjskiego Prokopiusza z Cezarei:

(…) pod wodzą wielu ludzi krwi królewskiej przeszli w poprzek przez wszystkie ludy Sklawinów, a następnie przebywszy znaczny obszar pustego kraju, dotarli do

ludu zwanego Warnami. A następnie przeszli szybko także i przez plemiona Danów, bo tamtejsi barbarzyńcy nie stawiali im oporu (…)

po czym na okrętach przeprawili się do „Thule”, czyli do Skandynawii.

Świadectwo to bardzo ciekawe. Pozwala bowiem uchwycić, jak się wydaje, bardzo wczesny etap zachodniej migracji Słowian, gdy obszary dzisiejszej Polski zachodniej i wschodnich Niemiec, wyludnione z powodu odejścia plemion germańskich, nie zostały jeszcze zajęte przez Słowian. Herulowie posuwali się zapewne przez południowe ziemie polskie (Małopolska, Śląsk), a następnie przez obszar późniejszej Słowiańszczyzny połabskiej. Gdzie znajdowały się siedziby germańskich Warnów, do których Herulowie dotarli po przebyciu znacznych obszarów nie zaludnionych? Może chodzić zarówno o odłam tego plemienia zajmujący siedziby na wschód od rzeki Sali, a więc we wschodniej Turyngii (pod koniec VI w. dowiadujemy się, że zostali w pień wytępieni przez Franków), jak również o inny odłam Warnów, mieszkający w pobliżu Półwyspu Jutlandzkiego.

Interesującą wiadomość przekazał także piszący w pierwszej połowie VII w. historyk Teofylakt Simokattes. Za panowania cesarza Maurycego (582–602), zapewne w roku 595,

(…) trzej ludzie pochodzenia sklawińskiego, nie mający przy sobie żadnego żelaza ani sprzętu bojowego, schwytani zostali przez gwardzistów cesarskich: nieśli jedynie kitary, a niczego poza tym nie mieli.

Zapytani przez cesarza, skąd przybyli i dlaczego znaleźli się na terytorium jego państwa, odpowiedzieli, że

pochodzą ze szczepu Sklawinów, mieszkają nad brzegami Oceanu Zachodniego i że chagan aż tam wysłał posłów dla zgromadzenia sił zbrojnych, a przywódcom poszczególnych szczepów ofiarował wielkie dary.

Srebrne okucie z wyobrażeniem sokolnika z Mikulczyc

Chagan był władcą koczowniczych Awarów, o których będzie jeszcze mowa, przebywających w tym czasie na terenie Pannonii. Ocean Zachodni to ściśle rzecz biorąc Atlantyk, ale w kontekście źródła chodzi na pewno o Morze Północne lub (raczej) Bałtyckie. Relacja owych trzech Słowian dowodzi, że po pierwsze Słowianie docierali już najpóźniej na przełomie VI–VII w. do Bałtyku, a po drugie – przedstawiali element, z którym liczyć musiał się władca awarski i który starał się pozyskać darami. Dalsze losy schwytanych przez gwardię cesarską Słowian nie są dla nas istotne, istotniejsze byłoby (niestety to niemożliwe) sprawdzenie celu ich wyprawy w głąb Cesarstwa (czyżby, wbrew temu co twierdzili wysłańcy, usiłowali oni spełniać funkcje szpiegowskie na rzecz Awarów?), a także wyjaśnienie następującego ich oświadczenia:

Noszą zaś kitary, ponieważ nie są przyzwyczajeni odziewać się w zbroje, bo ich ziemia nie zna żelaza i dlatego pozwala im żyć w spokoju bez waśni; grają na lirach, ponieważ nie umieją dąć w surmy bojowe, a ludziom, którzy nigdy nie słyszeli o wojnie, zbyteczne są oczywiście surowsze rodzaje muzyki.

Opowiadanie to wywarło podobno spore wrażenie na cesarzu, a także na wielu nowożytnych historykach, przyczyniając się w dużym stopniu do powstania stereotypu pokojowego Słowianina, któremu obca była wojna i zaborczość, i który spokojną pracę na roli oraz grę na gęśli przedkładał nad miecz i wojnę… Tymczasem ten idylliczny obrazek jaskrawo kłóci się z tym, co wiemy o najazdach słowiańskich na ziemie Cesarstwa, oraz o wojowniczości tego narodu. Podejrzewamy, że bajeczkę o gęślach i pokojowym usposobieniu swych ziomków wymyślili oni po to, by zmylić Bizantyjczyków.

Pod jednym względem migracje słowiańskie różniły się od migracji plemion germańskich, a także od przesunięć plemion koczowniczych ze wschodu. Germanie, Sarmaci, Hunowie, Awarowie pojawiali się niespodziewanie, dokonywali efektownych podbojów, ale z reguły po pewnym czasie impet zdobywczy się wyczerpywał i tracili uzyskane pozycje. Podboje okazywały się nietrwałe, zwycięzcy byli wypierani bądź asymilowali się z miejscową ludnością. Słowianie na ogół nie przemieszczali się na wielkie odległości, lecz przesuwali się w sposób bardziej systematyczny, natomiast raz opanowane tereny na ogół pozostawały już trwale w ich rękach (jak zobaczymy, z niektórych terenów na skutek działania sił zewnętrznych, musieli się jednak i oni wycofać). Ekspansja Germanów i plemion koczowniczych była ekspansją wojowników, a więc grup stosunkowo niezbyt licznych, podczas gdy słowiańska była eskapansją ludności rolniczej szukającej przede wszystkim ziemi uprawnej, a nie tylko łupów i trybutu.

Hunowie

Hunowie to lud pochodzenia turskiego, który około roku 375 założył obszerne, wieloetniczne państwo nad Morzem Czarnym, w połowie V w. zajął Pannonię i stąd aż do śmierci swego wielkiego wodza Attylli (454) niepokoił zachodnią część upadającego Cesarstwa Rzymskiego. Słowianie nie mieli z nimi zbyt ożywionych kontaktów, co dla wielu jest pośrednim dowodem, że około połowy V w. nie było ich jeszcze w Europie środkowej. Jedynie historyk grecki Priskos z Panion, uczestnik poselstwa bizantyjskego na dwór Attyli w roku 448, w swej relacji z misji wspomina o jakimś napoju nazywanym przez miejscowych „medos”, co zdaniem niektórych uczonych odpowiada słowiańskiemu „miodowi” i może świadczyć albo o obecności Słowian w państwie Attyli, albo o zapożyczeniu przez Hunów tego wyrazu i samego pojęcia od Słowian.

Hunowie, jednak sporadycznie, docierali zbrojnie także na ziemie południowej Polski, czego dowodem groby wojowników w Jakuszowicach koło Pińczowa, Żernikach Wielkich koło Wrocławia i Jędrzychowicach koło Oławy. Zapewne chodzi o jakichś naczelników huńskich, poległych w trakcie swego rodzaju zwiadu bojowego na północ od Karpat. Nie wystarczy to jednak do przyjęcia, wzorem niektórych uczonych, tezy o panowaniu Attyli na całych ziemiach polskich, aż do Bałtyku lub Morza Północnego.

Po śmierci Attyli olbrzymie jego państwo uległo szybkiemu rozpadowi. Przeciw Hunom podniosły oręż plemiona germańskie, zmuszone dotąd do nierównoprawnego sojuszu, i oswobodziły się. Resztki Hunów przetrwały w Pannonii, jak się wydaje, aż do przybycia nowej fali koczowników – Awarów.

Awarowie

Dzieje Awarów splotły się już bezpośrednio z dziejami Słowian. Pojawili się w źródłach bizantyjskich w latach pięćdziesiątych VI w. Dyplomacji bizantyjskiej udało się skierować tych koczowników przeciw (wschodnio)słowiańskim Antom, którzy niepokoili granice Cesarstwa. W latach 562 i 566/567 źródła odnotowały dwie wyprawy awarskie skierowane przeciw państwu Franków, które dotarły aż do Niemiec środkowych. Wyprawy te prawdopobnie przechodziły przez ziemie polskie i przypisuje się im niekiedy dużą rolę w aktywizacji Słowian zachodnich. W roku 568 Awarowie zajęli stepy pannońskie po wycofujących się do Italii germańskich Longobardach. Podobnie jak przedtem Hunowie, Awarowie stworzyli tu centralę

obszernego państwa, wciągającego w swą orbitę różne miejscowe ludy, zwłaszcza germańskie i słowiańskie.

Trudno o jednoznaczną ocenę stosunków awarsko-słowiańskich. Źródła pisane niejednokrotnie wspominają o wspólnych atakach Awarów i Słowian przeciw ziemiom Cesarstwa. Nie zawsze musiało to być współdziałanie dobrowolne. Tradycja słowiańska – zanotowana w VII w. w kronice tak zwanego Fredegara oraz w XII w. w najdawniejszym latopisie ruskim *Powieść lat minionych* – przechowała pamięć o nadużyciach i gwałtach, jakich dopuszczali się Awarowie w stosunku do podporządkowanej ludności słowiańskiej. Warto dodać, że u Słowian nazwa plemienna Awarów, czy Obrów, stała się synonimem „olbrzyma", a więc człowieka potężnego. Krótko przed wielką klęską zadaną Awarom przez armię bizantyjską w roku 626, doszło do antyawarskiego powstania Słowian morawskich, którzy zrzucili zwierzchnictwo Awarów i pod wodzą Samona, przybysza z kraju Franków, utworzyli własną, jeszcze nietrwałą organizację polityczną. Nie zaprzeczając akcentowanym przez źródła pisane przejawom antagonizmu słowiańsko-awarskiego, należy jednak zauważyć, że nie były one zjawiskiem powszechnym. Źródła archeologiczne zachowują tutaj swoją wymowę i dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że na niektórych przynajmniej obszarach (np. na obszarze południowych Moraw i Słowacji) doszło do daleko idącej symbiozy kulturowej pomiędzy Awarami a Słowianami, co musiało być rezultatem długotrwałej kohabitacji i poprawnych w zasadzie stosunków sąsiedzkich. Awarowie w ciągu VII i VIII w. stracili wiele z początkowego impetu; ograniczeni w swych siedzibach do Pannonii właściwej, zostali ostatecznie rozbici przez Franków Karola Wielkiego pod koniec VIII w.

Brązowe okucie z motywem walki gryfa ze smokiem, z Mikulczyc

Kierunki migracji Słowian

Parę słów należy poświęcić kierunkom migracji Słowian w VI i VII w., które doprowadziły do największego w dziejach zasięgu ludności słowiańskiej (pominięto tu, rzecz jasna, ogromne tereny Europy wschodniej i Syberii zajęte i po części przynajmniej zaludnione w czasach nowożytnych przez Rosjan), a także określić, jakie tereny udało się zająć Słowianom w toku ich „wielkiej wędrówki". Niestety, przesunięć tych w dużej części nie da się śledzić w oparciu o źródła pisane. Jedynie wyprawy, które kierowały się na południe, na Bałkany, i dotyczyły bezpośrednio interesów Cesarstwa Wschodniego, zdołały przyciągnąć uwagę historyków i pisarzy bizantyjskich. Gorzej przedstawia się pod tym względem ekspansja w kierunku zachodnim, poza Odrę, do Łaby i Sali oraz nad górny Men, gdyż tu historyk może liczyć jedynie na relacje autorów zachodnioeuropejskich, a wiek VI, a zwłaszcza VII nale żą do najuboższych pod względem zachowanych źródeł. Dopiero druga

połowa VIII w., a zwłaszcza panowanie Karola Wielkiego (768–814), przyniesie tu zmianę: źródła zaczną napływać bardziej systematycznie i szerszym strumieniem. Najgorzej przedstawia się udokumentowanie ekspansji Słowian w kierunku wschodnim i północno-wschodnim, która kierowała się na tereny zamieszkane przez plemiona bałtyjskie nad Bałtykiem i ugrofińskie w dorzeczu górnej Wołgi. Te wydarzenia pozostawały zupełnie w cieniu historii i jedynie żmudne badania językoznawcze i archeologiczne, a także wnioski z późniejszego stanu rzeczy, umożliwiają przynajmniej w głównym zarysie poznanie tych doniosłych procesów.

Trzy grupy Słowian

Książkę mniejszą rozpoczynało świadectwo Jordanesa (połowa VI w.) o Wenedach, Sklawenach i Antach. Z cytatu tego wynika, że dla Jordanesa Wenedowie byli pojęciem ogólnym i dzielili się na dwa odłamy: Sklawenów i Antów. Wenedowie/Wenetowie to, jak wiemy, pojęcie, które niezależnie od pierwotnego znaczenia w okresie antycznym prawdopodobnie przniesiono na Prasłowian, i które później przylgnęło nierozłącznie do Słowian. Sami Słowianie nigdy tej nazwy nie używali. Antowie odpowiadają według dość zgodnej opinii uczonych, i w zgodzie z danymi Jordanesa, wschodniemu odłamowi Słowian. Nazwa jest obca, zapewne irańskiego pochodzenia; nigdy nie była używana przez samych Słowian, w dodatku pojawia się w źródłach na krótko – występuje jedynie przez około 50 lat (ostatnia wzmianka źródłowa o Antach pochodzi z roku 602). Jedynie nazwa Sklawenowie/Sklawinowie – zhellenizowana i zlatynizowana forma rodzimej nazwy Słowianie, nieznana przed Jordanesem – ostatecznie wyparła wszystkie inne i stała się nadrzędną dla wszystkich Słowian, nie mówiąc o tym, że zachowała w niektórych rejonach Słowiańszczyzny znaczenie partykularne, oznaczając poszczególne plemiona słowiańskie.

Istnieje także hipoteza – za H. Łowmiańskim – przechowania przez Ptolemeusza zniekształconej nazwy „Słowianie" w postaci „Stawanów" w Sarmacji Europejskiej (Stawanowie mieli graniczyć z Sudinami, Wenedami i od wschodu z Alanami) lub „Suobenów", których jednak starożytny autor umieścił bardzo daleko na wschodzie, poza nawet Sarmacją Azjatycką, bo aż w Scytii (pod pojęciem Scytii rozumiano kraje ciągnące się od Wołgi aż do Seriki, czyli Chin). Dodajmy, że geografowi z Aleksandrii przy ogromie materiałowym dzieła i różnorodności źródeł nieraz zdarzało się przenoszenie ludów z miejsca na miejsce.

W innym zupełnie miejscu swego dzieła (*Getica*) Jordanes daje wszakże odmienny obraz Słowiańszczyzny. Opisując wojny do jakich doszło pomiędzy Gotami nadczarnomorskimi a Słowianami, dodał:

> *Oni bowiem* [Wenetowie]*, jak zaczęliśmy to wykładać na początku* (…)*, pochodząc z jednej krwi, trzy obecnie przybrali imiona, to jest Wenetowie, Antowie oraz Sklawenowie.*

Wygląda na to, że pojęcie „Wenetów" Jordanes rozumiał dwojako. Za pierwszym razem traktował je jako pojęcie nadrzędne wobec Sklawenów i Antów, za drugim natomiast jako im równorzędne. Antowie i Sklawenowie byli dobrze znani Bizantyjczykom, natomiast nomenklatury weneckiej we wczesnym Średniowieczu u autorów bizantyjskich nie spotykamy. Prawdopodobnie za pierwszym razem Jordanes pojęciem Sklawenów objął zarówno Sklawenów/Sklawinów naddniestrzańskich jak i mieszkających nad Wisłą Słowian zachodnich, za drugim razem natomiast w większej zgodności ze stanem faktycznym wyodrębnił wszystkie trzy odłamy Słowiańszczyzny:

– Słowiańszczyznę zachodnią (Wenetowie),

– Słowiańszczyznę wschodnią (Antowie),

– Słowiańszczyznę południową (Sklawenowie/Sklawinowie), kształtującą się dopiero w jego czasach w wyniku ekspansji na Bałkany.

Trzeba zaznaczyć, że nie jest to jedyna możliwość rozumienia tekstu Jordanesa. Podkreślono, że oczywisty dla nas podział Słowiańszczyzny na zachodnią, wschodnią i południową, opierający się na kryteriach przede wszystkich językowych, nie istniał jeszcze prawdopodobnie u progu wczesnego Średniowiecza. Podkreślono również, że podbój i kolonizacja Półwyspu Bałkańskiego były dziełem nie jednego odłamu Słowian (Antów), lecz obu odłamów północnych. Niektórzy archeolodzy są zdania, że trójpodział Słowiańszczyzny u Jordanesa jest odzwierciedleniem nie procesów językowych, lecz różnic w zakresie kultury materialnej.

Sztuka ludzi prostych: gliniane figurki zwierząt, zapewne o rytualnym przeznaczeniu, z Mikulczyc

Trzy „prowincje” kultury wczesnosłowiańskiej

Ze względu na wspomniane ubóstwo wczesnosłowiańskiej kultury materialnej, różnice najwyraźniej występują w dziedzinie ceramiki. Tak więc w Słowiańszczyźnie VI–VII w. można wyodrębnić trzy wyraźnie zaznaczające się regiony:

I. Ceramiki typu praskiego i zbliżonych (np. grupa Korczak), obejmujący obszar dawnej kultury przeworskiej (Polska środkowa i południowa) wraz z przylegającymi doń obszarami Czech, Moraw, środkowego Połabia, Słowacji, Pannonii, na wschodzie do środowego Dniepru a na południu do Dunaju. Spośród trzech grup grupa z ceramiką typu praskiego jest więc najobszerniejsza, natomiast niesłuszne okazały się dawniejsze przypuszczenia o wyłączności ceramiki tego typu wśród Słowian wczesnego Średniowiecza. Grupa I odpowiadałaby Sklawenom Jordanesa, z tym że obejmuje większy obszar niż przypisany im przez tego historyka.

II. Antom Jordanesa odpowiadałaby grupa ceramiki typu pienkowskiego (od m. Pienkowka), zajmująca obszar od Dniepru na wschodzie początkowo po Dniestr,

a następnie, w miarę postępów ekspansji, po dolny Dunaj. Różnice w stosunku do grupy pierwszej tłumaczą się zapewne tym, że Słowianie nawarstwili się tutaj na ludność irańskojęzyczną i niejedno przyjęli od niej także w zakresie kultury materialnej.

III. Pewną innowacją w stosunku do dawniejszych poglądów jest wyodrębnienie w północno-zachodniej części ogólnego terytorium słowiańskiego, to znaczy na obszarze prawego dorzecza Wisły, dorzeczy Odry i Łaby, czyli inaczej mówiąc: na obszarach późniejszej Polski zachodniej i Połabia, trzeciej grupy słowiańskiej, prawdopodobnie identycznej z Wenetami Jordanesa. Prawdopodobnie w wyniku nakładania się na tym terenie Słowian na grupy ludności miejscowej (zwłaszcza Germanów), wykształciły się tu swoiste, odmienne od pozostałej Słowiańszczyzny cechy kultury materialnej. Do nich należą: ceramika tak zwana dwustożkowa (archeolodzy wyróżniają m.in. typy feldberski – od m. Feldberg w Meklemburgii, tornowski – Tornow na Łużycach Dolnych, i pomorski, oraz odrębne techniki budownictwa mieszkalnego (budowle naziemne, podczas gdy gdzie indziej Słowianie budowali najczęściej ziemianki i półziemianki).

Srebrne przedmioty z grobów „książęcych” w Čadjavici (pn. Jugosławia) z VII w.

Kłopoty Bizancjum ze Słowianami

Upadek państwa Hunów w Europie, krótko po połowie V w., był równoznaczny z likwidacją zapory w stosunku do niektórych ludów germańskich i słowiańskich.

W tym czasie pojawiają się także nowe ludy koczownicze, jak Awarowie (o których już mówiliśmy) i Bułgarzy. Źródła bizantyjskie notują napady Słowian począwszy od około rodu 530. Należy jednak zwrócić uwagę na charakter tych napadów: w początkowej fazie były one wybitnie destrukcyjne, dopiero w miarę upływu czasu Słowianie przejdą od napadów i rabunku do szerzej zakrojonej akcji trwałego zajmowania zdobytych ziem.

Za cesarza Justyniana I Wielkiego (527–565) Bizancjum nie było w stanie skutecznie zabezpieczyć północnej granicy Imperium przed atakami. Bizantyjczycy

w tym okresie panowali jednak do pewnego stopnia nad sytuacją. Pojawienie się Awarów w roku 558 na stepach czarnomorskich przyniosło nawet Cesarstwu pewną ulgę, ponieważ dyplomacji bizantyjskiej udało się nakłonić Awarów do walki przeciw Bułgarom i Słowianom (Antom). Przy tej okazji poznajemy pierwsze imię słowiańskie: Mezamir, który posłował z ramienia Antów do chana awarskiego (w trakcie poselstwa poniósł śmierć). W tym mniej więcej okresie (562, 567/568) Awarowie dokonali dwóch głębokich najazdów na państwo Franków, być może uzależniając w tym czasie od siebie południowe ziemie polskie (będziemy o tym mówili jeszcze w trzeciej części tej pracy. W roku 568, po wspólnym z Longobardami pokonaniu innego germańskiego ludu Gepidów i odejściu Longobardów do Italii (sąsiedztwo z hordami awarskimi jak widać nie nęciło Longobardów!), Awarowie zajęli dawne siedziby Hunów nad Cisą i środkowym Dunajem, stając się od tej chwili nieustannym zagrożeniem dla Bizancjum i innych krajów Europy.

Pojawienie się Awarów bez wątpienia zdynamizowało ruchy Słowian. Źródła bizantyjskie nieraz wspominają o wspólnych akcjach awarsko-słowiańskich. Sytuacja Cesarstwa uległa znacznemu pogorszeniu po śmierci Justyniana oraz po zamordowaniu cesarza Maurycego (602). Równocześnie zagrożenie wschodnich granic Cesarstwa przez Persów, a niebawem przez Arabów, uniemożliwiało skupienie sił na północy. W roku 582 Awarowie zdobyli Sirmium (obecnie Mitrovica) – ważną twierdzę nad rzeką Sawą. Stało się to jak gdyby hasłem do nowej wielkiej fali najazdów słowiańskich na ziemie Cesarstwa. Słowianie – lud typowo i tradycyjnie lądowy, gdy zaszła potrzeba, potrafili budować okręty i mosty na rzekach. Opanowali Mezję i wschodnią część Iliricum, Macedonię i Grecję północną, docierali nawet na Peloponez. Prowincje Cesarstwa w ciągu VI stulecia zostały gruntownie spustoszone przez Bułgarów, Awarów i Słowian. Jedynie dobrze obwarowane miasta i porty – jak na przykład w Dalmacji na wybrzeżu Adriatyckim – mogły przetrzymać impet. Pojawienie się w roku 679 nad dolnym Dunajem odłamu Bułgarów pod wodzą chana Asparucha utrudniło proces konsolidacji tamtejszych plemion słowiańskich, o czym szerzej przy omawianiu tworzenia się państw słowiańskich.

Słowiańszczyzna południowa

Słowianie na Bałkanach mieli do czynienia ze skomplikowaną sytuacją etniczną i polityczną. Duże grupy ludności miejscowej (łacińskojęzyczni Romanie, Wołosi-Wlachowie, resztki ludności germańskiej) uległy slawizacji, niektóre natomiast (np. mieszkańcy późniejszej Rumunii czy Albanii, a także większości Grecji) zdołały zachować swą odrębność. W drugiej połowie VII w. obraz etniczny Słowian bałkańskich zaczyna się stabilizować, ale nasza znajomość ich podziałów plemiennych jest niepełna i wyrywkowa. Na terenie Macedonii (stosunkowo nieźle znanym) źródła zanotowały następujące nazwy plemienne: Rynchyni, Sagudaci, Draguwici, Strumińcy i Berzici. W Tracji – inny odłam Draguwitów i Smolanie; na terenie Grecji – Welegezyci (w Tesalii) i Wajunici (w Epirze), Milingowie i Jezeryci na Peloponezie. Na terenie Mezji, opanowanej później przez niesłowiańskich Bułgarów, mieszkało plemię zwane „Siedem rodów”, oraz plemiona Sewerów, Timoczan, Obodrytów i Morawian (nad Morawą południową). Niektóre nazwy plemienne powtarzają się na innych obszarach Słowiańszczyzny. Dotyczy to Draguwitów (porównaj ruskich Dregowiczów), Sewerów (Siewierzanie), Smolan, Obodrytów (plemiona o podobnych lub zbliżonych nazwach spotykamy na Połabszczyźnie) i Morawian. Żadne nazwy plemion słowiańskich nie zachowały się z obszarów dzisiejszej Rumunii.

Sztuka wielkomorawska: żelazna ozdoba (phalera), platerowana złotem (Devínska Nová Ves)

Południowo-zachodnią część Słowiańszczyzny południowej zajmowały (idąc od północy) różne plemiona. Pierwsi to Słowianie alpejscy – mieszkańcy Karyntii od VIII w. zwani Karantanami bądź Karyntianami. Są to przodkowie dzisiejszych Słoweńców – taka też była zapewne ich rodzima, ogólniejsza nazwa. Plemiona Chorwatów i Serbów, tak ważne w późniejszych dziejach, zostały wymienione z nazw dopiero później; prawdopodobnie powstały z połączenia różnych mniejszych plemion o nieznanych nam nazwach. Na południe i zachód od nich, bliżej wybrzeża adriatyckiego, mieszkały mniejsze plemiona Nerentanów, Zachlumian, Trawunian, Duklan i Konawlan.

Istnieją pewne wskazówki (oparte głównie na danych toponomastycznych) o istnieniu na Bałkanach plemion (lub ich części) Dudlebów (Dudlebowie mieszkali także nad Bugiem oraz w Czechach), Stodoran i Susłów (plemiona o tych samych nazwach znane były na Połabszczyźnie). Załączona mapka pozwoli na dokładniejsze zorientowanie się w lokalizacji wymienionych plemion. Nazwy wielu z nich rychło uległy zapomnieniu, zwłaszcza tych, które nie utrzymały się na nowych terenach, zostały z nich wyparte lub uległy hellenizacji.

Trzy grupy kulturowe Słowian u progu Średniowiecza (odpowiedniki Wenetów, Antów i Sklawinów?)

Ekspansja w kierunku zachodnim. Słowiańszczyzna połabska

Początek migracji, na obszar późniejszych Niemiec słowiańskich, łączono dawniej ze wspomnianymi wyprawami awarskimi w latach sześćdziesiątych VI w., obecnie przypuszcza się, że rozpoczęły się one kilka dziesięcioleci wcześniej. Osadnictwo germańskie terenów Niemiec wschodnich już w V w., a tym bardziej w wiekach następnych, ograniczało się do kilku niewielkich wysp osadniczych. Dowody dostarcza archeologia, w tym duchu interpretuje się także wspomnianą uprzednio relację Prokopiusza z Cezarei o wędrówce Herulów.

Wcześniej niż części północne zostały przez Słowian opanowane południowe partie międzyrzecza Odry, Łaby i Sali. W roku 531 wspólnym wysiłkiem Franków i Sasów rozbite zostało silne królestwo Turyngów w Niemczech środkowych, a pod koniec VI w. rozbici i wybici doszczętnie zostali Warnowie – ostatnie plemię germańskie na tym terenie. Południowa część obszaru późniejszej Połabszczyzny – domena plemion serbskich i południowo-wieleckich – stanęła odtworem przed Słowianami. Dawniej wyobrażano sobie, że czynnikiem hamującym ekspansję słowiańską było państwo Franków, które nominalnie – poprzez przyłączoną południową część Turyngii – sięgnęło do Sali na wschodzie. Nie wydaje się jednak, by była to realna przeszkoda w tym okresie. Zaporę bowiem dla Słowian państwo fran-

kijskie potrafiło postawić nad Łabą i Salą dopiero w drugiej połowie VIII w. – za dynastii Karolingów. W VI i VII w. – nawet pomijając ograniczone możliwości państwa Merowingów – Frankowie byli zajęci przede wszystkim zwalczaniem plemion germańskich (Turyngowie, Sasi) i tamtejszych separatyzmów plemiennych. Słowianie byli dla Franków raczej pożądanym sojusznikiem, pomagającym utrzymać w ryzach buntujące się przeciw panowaniu frankijskiemu ludy germańskie.

Mamy na poparcie tej tezy pewien argument źródłowy. Jest to zarazem pierwsza w ogóle wiadomość źródłowa w sposób niewątpliwy poświadczająca obecność Słowian w Niemczech środkowych. W latach dwudziestych VII w. powstała w Europie środkowej; prawdopodobnie z centrum na Morawach, silna choć efemeryczna organizacja ponadplemienna, tak zwane państwo Samona. Gdy w roku 631 Samon odniósł zwycięstwo nad wojskami króla frankijskiego Dagoberta I, jak donosi kronikarz zwany Fredegarem

(…) także i Derwan, książę plemienia Surbiów, które należało do szczepu Sklawinów i od dawna już przynależało do królestwa Franków, przyłączył się wraz ze swoim ludem do królestwa Samona

Mowa tu o Serach połabskich, którzy w świetle późniejszych źródeł (z czasów karolińskich) zajmowali tereny pomiędzy Łabą a jej głównym lewym dopływem – Salą (Soławą). Dopiero klęska monarchy Franków zachwiała wiernością naczelnika owych Serbów, jaką „od dawna” zachowywali oni wobec Franków.

W takich warunkach politycznych i demograficznych – po cichu jak gdyby, bez zwracania uwagi autorów kronik i roczników – osadnictwo słowiańskie infiltrowało znaczne obszary Niemiec. Z dorzecza środkowej Łaby, Muldy i Sali przedostawali się bardziej na północ – nad Hawelę i Sprewę, a także na zachód od Sali – do właściwej środkowej Turyngii i nad górny Men (Frankonia).

Jeńcy wojenni czy niewolnicy? Żelazne okowy znalezione na grodzisku w Neu-Nieköhr pow. Teterow (NRD), XI–XII w.

Mniej korzystne dla Słowian warunki istniały w Niemczech północnych, gdzie silne i zwarte osadnictwo Sasów stanowiło przez dłuższy czas wyraźną barierę dla Słowian nad Łabą. Obszary późniejszej Brandenburgii i Meklemburgii były już jednak czysto słowiańskie, a na początku VIII w. anglosaski pisarz Beda Venerabilis (Czcigodny) poświadcza obecność słowiańskich mieszkańców wyspy Rugii (Rugianie).

Pod koniec VIII w. Karol Wielki zastanie za Łabą i Salą zorganizowane i silne związki plemienne, zdolne do występowania jako samodzielny i liczący się czynnik polityczny. Na wschód od Łaby i Sali, a częściowo i na niektórych odcinkach na zachód od tych rzek (przede wszystkim w tak zwanym Hanowerskim Wendlandzie na lewym brzegu dolnej Łaby, na wschód od Lüneburga; pomiędzy Salą a Ilmem; w Bawarii północno-wschodniej) rozciągała się strefa ***niepodległej*** Słowiańszczyzny. Na zachód natomiast od tych rzek możemy mówić o rozległej strefie, o różnej intensywności, rozproszonego osadnictwa słowiańskiego, gdzie ludność słowiańska żyła pospołu z germańską, podlegała tym samym procesom społecznym co tamta, a pod względem politycznym wchodziła w skład frankijskiej lub – później – niemieckiej państwowości.

Słowiańszczyzna zachodnia

Słowiańszczyzna połabska stanowiła najbardziej na zachód wysuniętą część Słowiańszczyzny zachodniej. Przyjrzyjmy się z kolei siatce plemiennej Słowiańszczyzny zachodniej:

Z punktu widzenia warunków naturalnych można Słowiańszczyznę zachodnią podzielić na dwa równoleżnikowe pasma: północny pas nizin i południowy pas pogórzy i gór. Do strefy północnej zaliczymy (od zachodu) plemiona obodrzyckie i wieleckie, pomorskie, północno i środkowopolskie; natomiast do grupy południowej: plemiona serbsko-łużyckie, południowopolskie, Czechów, Morawian i Słowaków. Językoznawcy uczą, że języki i narzecza Słowian zachodnich dzielą się na dwie zasadnicze grupy: północną, tak zwaną lechicką (obejmujące języki: wymarły połabski – do XVIII w. zachował się szczątkowo jedynie język potomków Drzewian połabskich w Hanowerskim Wendlandzie, pomorski i polski) oraz południową, czesko-słowacką. Języki plemion serbsko-łużyckich (do dziś częściowo zachowane jako dolno- i górnołużycki) zajmują miejsce pośrednie pomiędzy grupą lechicką i czesko-słowacką, przy czym język górnołużycki zbliża się bardziej do tej ostatniej, dolnołużycki natomiast do lechickiej. Wreszcie, historycznie rzecz biorąc, należy osobno potraktować plemiona polskie (z pomorskimi), zajmujące przynajmniej w dużej części swe siedziby już przed „wielką ekspansją" słowiańską, osobno zaś plemiona, które swe historyczne siedziby zajęły dopiero w toku owej ekspansji: na południe (Słowacy, Morawianie, Czesi) i na zachodzie (Połabszczyzna).

Najdokładniej znane są podziały plemienne na Połabszczyźnie. Jest to rezultat dwóch czynników. Po pierwsze, granicząc przed Łabę i Salę z państwem Franków, a później z państwem niemieckim, ludy połabskie zostały stosunkowo dokładnie opisane w źródłach. Po drugie: podczas gdy w Polsce i na Morawach pomyślnie trwały procesy konsolidacyjne, które z czasem miały doprowadzić do powstania trwałych organizacji państwowych, po drodze zaś zacierały odrębności szczepowe i dawne nazwy plemienne – Połabszczyzna pozostała do końca swego istnienia (tzn. do XII w.) obszarem znacznie zwolnionego rozwoju społeczno-politycznego, co sprzyjało utrzymywaniu się tradycyjnego układu stosunków plemiennych i plemiennej nomenklatury.

Północno-zachodnią część Połabszczyzny, a zarazem całej Słowiańszczyzny, w pobliżu granicy duńskiej i saskiej oraz Bałtyku, zajmowały plemiona obodrzyckie. W późniejszym okresie, począwszy od X–XI w., źródła wyróżniały następujące ich odłamy: Wagrowie, Połabianie (w ściślejszym tego słowa znaczeniu), Obodrzyce (właściwi) i Warnowie. Oprócz tego źródła – tym razem z czasów Karola Wielkiego – wymieniają dalsze plemiona, które, zdaniem uczonych, również należy zaliczyć do Obodrzyców. Są to Glinianie lub Linianie, Bytyńcy i Smolińcy. Na zachód od dolnej Łaby przeniknęli Drzewianie, którzy – rzecz ciekawa – najdłużej w skali całej Połabszczyzny (nie licząc Łużyczan), bo aż do XVII–XVIII w. (!), zachowali szczątki swej słowiańskiej odrębności w otaczającym ich morzu niemczyzny.

Na wschód od Obodrzyców, aż do Odry, mieszkały plemiona Wieleckie. Wieleci (od końca X w. zwani w źródłach Lucicami) składali się z czterech głównych plemion: Chyczan (Chyżan), Czrezpienian, Dołężan oraz Redarów. Były to rdzenne plemiona związku Wieleckiego. Poza tym do Wieletów zalicza się różne inne plemiona, między innymi Morzyców, Doszan, Rzeczan, Wkrzan, Stodoran (lub Hawelan) i Sprewian. Istniały także inne mniejsze plemiona tej części Połabia.

Na południe od obszarów Wieleckich rozciągały się siedziby plemion serbsko-łużyckich. W ich przypadku źródła są o wiele bogatsze i stąd lepsza znajomość nazw. Wymieńmy ważniejsze: Serbiszcze, Susłowie, Żytycy, Koledzicy, Nieletycy, Chudzicy, Głomacze (lub Dalemińcy), Niżanie, wreszcie – bliżej Odry – Łużyczanie i Milczanie.

Plemiona polskie zostaną bliżej opisane w trzeciej części pracy. Na razie musi wystarczyć proste wyliczenie nazw wielkich plemion: Pomorzanie, Polanie, Gopla-

nie, Mazowszanie, Lędzianie, Wiślanie i Ślężanie. Źródła nie przekazały nazw „małych plemion” składowych z terenów Polan i Wiślan, natomiast na Śląsku w ogóle nie stwierdzają istnienia wielkiego plemienia (dlatego Ślężanie wymienieni zostali niejako na odpowiedzialność uczonych, którzy postulują istnienie takiego związku), za to ujawniają nazwy stosunkowo wielu małych plemion, jak: Bieżuńczanie, Bobrzanie, Żary, Dziadoszanie, Trzebowianie, Ślężanie (sensu *stricto*), Opolanie, Gołęszyce i zagadkowi Lupiglaa (Głupczanie?). Wśród plemion pomorskich byli zapewne Pyrzyczanie, Wolinianie, Słowińcy i może Kaszubi.

Na południe od Rudaw i Sudetów, w Kotlinie Czeskiej, żyły plemiona czeskie, a wśród nich: Lemuzi, Deczanie, Litomierzyce, Pszowianie, Łuczanie, Siedliczanie, najważniejsi z nich Czesi (sensu *stricto*), Dulebowie, Zliczanie, Chorwaci. Na południowy wschód od plemion czeskich, w dolinie rzeki Morawy i jej dopływów mieszkali Morawianie. Nieznane są nazwy plemion zamieszkujących Słowację oraz okolice na południe od Dunaju w Pannonii (gdzie osadnictwo słowiańskie miało charakter przejściowy).

Przedstawiony obraz ma oczywiście charakter statyczny – podziały plemienne i nazwy plemion ulegały częstym zmianom – niemniej ujmuje dość dokładnie różnorodność etniczną Słowiańszczyzny zachodniej.

Słowiańszczyzna wschodnia

Dla kompletności obrazu należy jeszcze choćby najogólniej nakreślić oblicze plemienne Słowiańszczyzny wschodniej; dzieje tej części Słowiańszczyzny (podobnie jak Słowiańszczyzny południowej) nie stanowią w zasadzie przedmiotu niniejszych rozważań. Pamiętać jednak należy, że w wyniku kilkuwiekowego procesu ekspansji Słowian wschodnich, głównie kosztem drobnych ludów bałtyjskich i ugrofińskich, Słowianie wschodni zajmowali największą część Słowiańszczyzny. Najbliżej plemion polskich mieszkali – pomiędzy Słowianami zachodnimi i wschodnimi, trudno więc zdecydowanie zakwalifikować ich do którejś z tych grup – Bużanie, zwani także Dudlebami i Wołynianami. W kierunku Morza Czarnego, wzdłuż Dniestru, Prutu, a przejściowo aż do Dunaju, źródła wymieniają Uliczów i Tywerców. Nad środkowymi Dnieprem były siedziby Polan, od nich na północny zachód, nad Prypecią i innymi rzekami tego rejonu, mieszkali Drewlanie. W dorzeczu górnego Dniepru znajdujemy Dregowiczów i Radymiczów, natomiast tereny na południowy wschód od tych ostatnich, a na północny wschód od Polan zajmowali Siewierzanie. Jeszcze dalej na wschód znajdowały się siedziby Wiatyczów. Na północ od Dregowiczów i Radymiczów żyli Połoczanie i Krywicze, wreszcie najdalej na północy, w sąsiedztwie plemion fińskich i jeziora Ładoga mieszkali Słowienowie nowogrodzcy.

Wybór zabytków ruchomych kultury praskiej

Społeczeństwo wczesnosłowiańskie

Słowianie, podobnie jak inne ludy znajdujące się na analogicznym etapie rozwoju, początkowo byli społeczeństwem niezróżnicowanym klasowo i żyli we wspólnocie rodowej. Zauważyli to dziejopisowie. Najwybitniejszy bodaj z autorów wczesnobizantyjskich interesujących się Słowianami, Prokopiusz z Cezarei, zanotował co następuje:

Albowiem te plemiona, Sklawinowie i Antowie, nie podlegają władzy jednego człowieka, lecz od dawna żyją w ludowładztwie i dlatego zawsze wszystkie pomyślne i niepomyślne sprawy załatwiane bywają na ogólnym zgromadzeniu.

Struktura dawnego społeczeństwa słowiańskiego była strukturą ***rodową***. Ród, składający się z kilku „małych", zwykłych rodzin, stanowił podstawową komórkę życia społecznego. Współrodowcy mieszkali razem, razem pracowali i podlegali władzy głowy rodu. Elementy tego ustroju utrzymywały się i w późniejszych epokach, na przykład w postaci zakazu pozbywania się ziemi na rzecz osób spoza rodu.

Ustrój rodowy sprzyjał utrzymywaniu więzi społecznej i tradycyjnych wartości (np. religijnych), ale jednocześnie utrudniał recepcję obcych wzorów i własny, naturalny rozwój. Struktury rodowe zaczęły wyraźnie pękać w okresie wielkich migracji słowiańskich V–VII w. i była to prawidłowość dostrzegana przez historyków także u innych ludów; ustrój rodowy dobrze funkcjonuje w warunkach stabilności, natomiast wielkie ruchy ludnościowe i walki nierozłącznie z nimi związane, konfrontacja z innymi ludami i kulturami sprzyjają powstawaniu nowych rodzajów więzi społecznej. W warunkach, gdy pomyślność a nawet sam byt społeczeństwa zależny jest od czynników zewnętrznych, gdy przegrana wojna lub bitwa może zadecydować o istnieniu lub nieistnieniu ludu, ważniejsze od tradycyjnych więzi rodowych stawały się takie elementy, jak męstwo i powodzenie w boju czy zdolności przywódcze, lub magiczne umiejętności zjednywania przychylności bóstwa. U progu wieków średnich zaczną się wśród Słowian pojawiać, zrazu sporadycznie, przedsiębiorcze jednostki, które w sprzyjających warunkach potrafiły skumulować w swym ręku niemałą władzę i wpływy. Społeczeństwa słowiańskie stają się w ten sposób nieco mniej anonimowe!

Migracje i wojny wszakże przyspieszyły jedynie rozpad struktur rodowych. Decydujący cios zadały im przemiany wewnętrzne. Ród był bowiem także, a może przede wszystkim, jednostką produkcyjną. Nie mogło być inaczej w warunkach dominującego, jak się wydaje, początkowo u Słowian rolnictwa typu wypaleniskowego. Wykarczowanie lasu i przygotowanie gruntu pod uprawę, zwłaszcza gdy uwzględnimy prymitywizm narzędzi pracy, były możliwe jedynie w większej sprawnie kierowanej gromadzie. Taką formę organizacyjną stanowił właśnie ród. U progu Średniowiecza, począwszy od VII w., jak wykazał prof. Henryk Łowmiański (i co mimo całej, częściowo jedynie uzasadnionej krytyki nie zostało dotąd podważone w nauce), na wielu obszarach Słowiańszczyzny dokonało się przejście z uprawy żarowowypaleniskowej do uprawy ornej, znanej nam i obecnie, zakładającej stałość uprawy. Uprawa orna, dokonywana siłą pociągową krów lub wołów, w przeciwieństwie do wypaleniskowej nie wymagała takiej koncentracji siły ludzkiej. Z punktu widzenia organizacji produkcji ród przestał być niezbędny.

Podział językowy Słowiańszczyzny

Migracje i wojny sprzyjały jeszcze jednemu procesowi, a upadek znaczenia i autorytetu rodu proces ten przyspieszał. Względy sąsiedzkie, a także wzajemne bezpieczeństwo nakazywały łączenie się poszczególnych grup ludzkich, rodów lub rodzin, na zasadzie ***terytorialnej*** (ród zaś oparty był, jak już sama jego nazwa wskazuje, na wspólnocie krwi – pochodzeniu od wspólnego przodka). Zaczęły powstawać związki sąsiedzkie, które prawdopodobnie nazywały się po słowiańsku ***żupami*** lub – w Polsce ***– opolami.*** Taka jednostka zajmowała z reguły zwarty obszar, oddzielony lasami od sąsiednich, wznosiła też dla bezpieczeństwa na swoim terytorium gród obronny. Wszakże nie była ona jeszcze kategorią polityczną. Jednostką polityczno-ustrojową było ***plemię,*** składające się z pewnej liczby wspólnot niższego stopnia.

Władzę w obrębie plemienia sprawował wiec wszystkich dorosłych członków plemienia. Decydował o wszelkich żywotnych sprawach, przede wszystkim wojnie i pokoju. Wybierał także naczelnika – księcia, i sprawował kontrolę nad jego działalnością. Ciekawą informację o funkcjonowaniu wiecu u połabskich Wieletów (u których, wobec niewykształcenia wyższych form organizacji politycznej, instytucja wiecu zachowała się właściwie do końca istnienia plemienia) przekazał na początku XI w. dobrze zorientowany w sprawach słowiańskich kronikarz niemiecki – Thietmar z Merseburga:

Swoje ważne sprawy rozstrzygają na zgromadzeniu w drodze wspólnej narady i, aby przywieść jakąś sprawę do skutku, muszą wszyscy wyrazić zgodę. Jeśli jakiś tubylec sprzeciwia się, na zgromadzeniu już powziętym decyzjom, okładają go kijami, a jeśli stawia jawny opór poza zgromadzeniem wówczas albo pozbawiają go majątku, konfiskując go w całości lub podpalając, albo też płaci on w ich obecności należną wedle stanu sumę pieniędzy.

Mimo zasadniczej równości społeczeństwa wczesnosłowiańskiego nie wszyscy mieli na wiecu równe znaczenie. Ponad ogół współplemieńców wybijała się starszyzna rodowa. Spośród nich zapewne wywodziła się warstwa kapłanów, która – dzięki zmonopolizowaniu praktyk religijnych i kultowych – zdobyła sobie u niektórych ludów słowiańskich ogromne znaczenie. Naturalnie, właśnie spośród starszyzny powoływano naczelnika plemienia i żupanów. Zauważmy przy okazji, że u Słowian nie spotykamy się z rozpowszechnionym, zwłaszcza wśród ludów germańskich, zwyczajem sprawowania funkcji religijno-magicznych przez króla czy księcia.

Rola naczelnika-księcia u Słowian w okresie plemiennym była niemała i rysuje się zupełnie wyraźnie w nielicznych źródłach, choć daleko nam do pełnej znajomości funkcji władzy książęcej w społeczeństwie tej doby. Rola ta wzrastała w okresach wojennych, gdy konieczne było sprężyste i efektywne dowodzenie. Formy

kontroli wiecu nad działalnością księcia nie są zbyt czytelne w źródłach, tym bardziej, że dla bizantyjskich i zachodnioeuropejskich autorów funkcje księcia były łatwiej uchwytne niż funkcje wiecu; instytucja wiecu ludowego była dla nich czymś dziwnym i trudno zrozumiałym.

Antyczna gemma użyta wtórnie jako wisiorek przy złotym łańcuszku. Želeńky w Czechach pn.-zach.

Plemiona ewoluowały. Jedne zanikały – rozbite przez nieprzyjaciela lub wchłonięte przez inne plemię, silniejsze lub obdarzone większym szczęściem na polu bitewnym. Z podstawowych „małych” plemion tworzyły się związki plemienne, zwane w nauce także „wielkimi” plemionami. Tak zwany Geograf Bawarski z IX w., nasze główne źródło dotyczące stosunków plemiennych Europy „barbarzyńskiej”, informuje o współistnieniu obu kategorii plemion. Te wielkie mają po sto, bądź nawet kilkaset „grodów” (czyli okręgów grodowych, zapewne identycznych z żupami), plemiona małe zaś po kilka lub kilkanaście. Oczywiście, nie zawsze tworzenie wielkich plemion dokonywało się na drodze dobrowolnego łączenia małych; wol-

no podejrzewać, że regułą były działania zbrojne i przymus ze strony silniejszych organizmów plemiennych, a także zagrożenie zewnętrzne. Niekiedy w warunkach wspólnego bytu wielkoplemniennego zanikały nazwy plemion składowych, a przynajmniej zaginęły dla nas. Tak było na przykład w przypadku południowo-polskich Wiślan czy ich sąsiadów od południa – Morawian. Jaki był podział funkcji i kompetencji pomiędzy organami związkowymi i władzami plemion składowych – nie wiadomo.

Organizacja plemienna, a zwłaszcza wielkoplemienna spełniała, bo musiała spełniać, większość funkcji późniejszej organizacji państwowej. Zapewniała bezpieczeństwo swemu plemieniu na zewnątrz (organizując obronę przed nieprzyjacielem) i wewnątrz (dbając o ład i porządek prawny, sprawując sądy), rozwinęła zaczątki systemu skarbowego (powinności, opłaty i kary sądowe, także trybuty od plemion i ludów pokonanych), utrzymywała i pielęgnowała instytucje życia religijnego, bardzo ważne nie tylko z punktu widzenia indywidualnych potrzeb duchowych Słowian, lecz także jako element tożsamości i integracji grupowej.

Jednej funkcji, typowej dla organizacji państwowej, organizacja plemienna nie pełniła. Wobec braku głębszego podziału społeczeństwa na klasy, względnie z uwagi na zupełne początki ewolucji zmierzającej do zaznaczenia się klas, nie mogła pełnić funkcji klasowej. Władza plemienna sprawowana była w imieniu i interesie całego plemienia, była mandatariuszem woli plemienia. Nie było jeszcze przeciwstawienia władzy ludowi i sprawowania władzy w interesie klasy dominującej i panującej. Już wtedy jednak pojawiały się symptomy zmian w tym kierunku. Zwycięskie wojny, koncentrowanie się większych grup klienteli wokół szczególnie zdolnych jednostek, nierówno – bo według zasług wojennych – rozdzielane łupy i bogactwa (zwłaszcza niewolnicy, którymi można było posłużyć się do uprawy ziemi) – przyczyniały się chyba w największym stopniu do rozwarstwienia społeczeństw słowiańskich. Pewną rolę odgrywały także takie elementy, jak handel dalekosiężny oraz wszelkiego typu kontakty z innymi społeczeństwami, zwłaszcza tymi na wyższym szczeblu rozwoju.

Mimo wszystko, zwłaszcza gdy uwzględnimy lakoniczność i jednostronność źródeł, rzadko kiedy interesujących się wewnętrznymi problemami Słowian, niełatwo przeprowadzić granicę pomiędzy organizacją (wielko)plemienną a państwową.

Wobec przeważającego w nauce stanowiska zawężającego pojemność terminu „państwo” z „państwem właściwym”, spotykamy się na Słowiańszczyźnie dopiero w drugiej połowie VIII w., najpierw u Słowian południowych Karantanów (Koryntian). Niekiedy czyniono wyjątek, uznając za pierwszą, nietrwałą jeszcze próbę zorganizowania organizacji państwowej tak zwane państwo Samona w wieku VII. Spróbujemy opowiedzieć pokrótce o czytelnych w źródłach wczesnych próbach szerszej organizacji politycznej wśród Słowian, po czym nieco dokładniej przedstawimy tworzenie się tych państw, którym dany był dłuższy żywot… i które w niektórych przypadkach stały się trwałym elementem politycznej mapy Europy.

Brązowa zapinka dwuczłonowa z barwnymi szkiełkami ułożonymi w kształcie rozety (Holiare)

„Państwo” Antów Boza

Kilkakrotnie już wspomniany i cytowany w tej książce dziejopis Jordanes, opisując losy germańskich Ostrogotów pod zwierzchnictwem Hunów, pisze że jeden z władców gockich w V w.

pragnąc okazać swe męstwo, ruszył z wojskiem w granice Antów i choć poniósł klęskę w pierwszym z nimi starciu, następnie energicznie sobie poczynał i króla ich nazwiskiem Boz z jego synami i 70 naczelnikami przybił na krzyż dla postrachu, aby ciała wiszących podwajały trwogę podbitych.

Choć pojawiają się niekiedy w nauce głosy, że Antowie króla Boza nie byli wcale Słowianami, lecz drobnym ludem irańskojęzycznym mieszkającym w pobliżu Kaukazu (istotnie pisarze antyczni znają w tej okolicy lud o zbliżonej nazwie), bardziej przekonywuje pogląd o ich identyczności z Antami, których w VI w. tenże Jordanes kategorycznie przedstawia jako wschodni odłam Słowian. Boz byłby więc pierwszym znanym ze źródeł naczelnikiem (księciem) słowiańskim. Liczba siedemdziesięciu naczelników w jego otoczeniu (choćby miała być przesadzona), dowodzi, że chodzi o organizację wielkoplemienną. Utwierdza nas w tym przekonaniu fakt, że Antowie potrafili za pierwszym razem skutecznie oprzeć się Ostrogotom, którzy mimo podporządkowania przez Hunów stanowili przecież znaczną potęgę.

Pod względem stopnia konsolidacji politycznej Antowie chyba wyprzedzili zachodni odłam Słowian. Zjawisko podobne do „państwa” Boza na Ukrainie wystąpiło zapewne w IV w. na obszarze dzisiejszego Śląska. Kilka kilometrów na północny wschód od Wrocławia w miejscowości Zakrzów już sto lat temu odkryto i opisano trzy wyjątkowo bogate groby „książęce”, pod względem okazałości wyposażenia nie posiadające ówcześnie analogii na ziemiach polskich. Prawdą jest, o czym pisaliśmy pod koniec pierwszej części niniejszej książki, że oblicze etniczne zachodnich regionów późniejszej Polski nie jest zupełnie jasne, zwłaszcza odkąd tezy neoautochtonistów zaczęły napotykać na sprzeciw także w polskiej literaturze naukowej. Nawet gdyby istotnie przyznać, że przeważającą część mieszkańców Śląska pod koniec okresu wpływów rzymskich stanowili Wenetowie Prasłowianie, kosmopolityczny i znajdujący analogie w różnych miejscach świata germańskiego charakter znalezisk zakrzewskich zdaje się wskazywać na to, że „dynastia” tam pochowana mogła być pochodzenia germańskiego, co nie przesądza, rzecz jasna, etnicznego charakteru tamtejszej ludności.

„Państwo” Samona

O tym, że Słowianie (podobnie jak i inne ludy) niekiedy pozwalali na przejmowanie władzy przez obcych, a niekiedy wręcz wzywali obcych do tej roli, przekonujemy się dowodnie w pierwszej połowie wieku VII. Dowiadujemy się o tym z kroniki tak zwanego Fredegara, powstałej na terenie państwa Franków. W czterdziestym roku panowania u Franków króla Chlotara II, to znaczy w roku 623/624, przybył do kraju Słowian (Sklawów), zwanych też Winedami, pewien kupiec imieniem Samo, rodem z państwa Franków, wraz z innymi kupcami. Trafili na gorący moment w dziejach owych Słowian. Podnieśli oni bowiem bunt przeciw Awarom, uciskających ich i wykorzystujących między innymi w charakterze wojsk posiłkowych, rzucanych „na pierwszy ogień” w bitwach. Samo podążył wraz ze Słowianami na wojnę, okazał się tak dla nich użyteczny i uzdolniony w walce (której przebieg był pomyślny dla Słowian), że wybrano go „królem”. Panowanie Samona miało trwać 35 lat (to znaczy do około roku 658); w jego trakcie Słowianie mieli jeszcze nie raz pomyślnie walczyć z Awarami. Samo, uprzednio niewątpliwie chrześcijanin,

przejął rzekomo od swych poddanych zwyczaj wielożeństwa: miał jakoby 12 żon, a z nich 22 synów i 15 córek (do podanych liczb nie należy jednak przywiązywać nadmiernej wagi).

Sześciomaskowa ozdoba (phalera) z brązowej pozłacanej blachy (Žitavska Tóň)

Po kilku latach (631/632) doszło do konfliktu pomiędzy Słowianami Samona z Frankami. Rozpoczęło się, jak twierdzi kronikarz, od obrabowania i zamordowania przez Słowian kupców frankijskich. Król Franków Dagobert I wysłał posła Sychariusza do Samona, żądając zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone kupcom. Samo podobno nie życzył sobie widzieć posła, wobec czego ten uciekł się do podstępu: przebrał się na modłę słowiańską i wraz z osobami towarzyszącymi dostał przed oblicze władcy. Nic jednak nie wskórał; Samo okazał się nieczuły na wezwanie władcy Franków. Tu wywiązał się znamienny dialog; poprzedzony opisem sytuacji:

Sychariusz jak głupi poseł miotał przed Samonem przekleństwa – (czego mu bynajmniej nie kazano) i groźby z tej racji, że Samo i lud jego królestwa winni są Dagobertowi posłuszeństwo. Samo odpowiadając, urażony już, rzekł: Zarówno ziemia, którą posiadamy, będzie własnością Dagoberta, jak i my będziemy jego poddanymi, pod warunkiem jednak, że zdecyduje się zachować z nami przyjaźń. Sychariusz rzecze: Nie jest możliwe, aby chrześcijanie i słudzy Boży zawierali przyjaźń z psami. Na to Samo odparł: Jeśli wy jesteście sługami Bożymi, to i my Jego jesteśmy psami, a że wy nieustannie Mu się sprzeciwiacie, my otrzymaliśmy pozwolenie, aby was kąsać.

Taki był koniec niefortunnego poselstwa. Na wieść o nieskorym do pokory stanowisku Samona, Dagobert I wszczął przygotowania do wojny. O tym że nie lekceważył przeciwnika świadczy fakt, iż nie zadowolił się siłami całej Austrazji (wschodnia część rozległego królestwa Franków), lecz pieniędzmi nakłonił do wspólnej wyprawy Longobardów z Italii oraz Alemanów (plemię germańskie w Niemczech płd.-zach.). Trzy oddziały ruszyły na państwo Samona. Longobardowie i Alemanowie odnieśli sukces, uprowadzając podobno znaczną ilość jeńców słowiańskich, natomiast główne siły Dagoberta, złożone z mieszkańców Austrazji, poniosły druzgocącą klęskę pod Wogastisburgiem w trzydniowej bitwie z wojskami Samona, tracąc wielu ludzi i porzucając w popłochu tabory.

Rozzuchwaleni tym sukcesem Słowianie, ubolewa kronikarz, wielokrotnie napadali następnie na Turyngię stanowiącą część państwa Franków. Wtedy też miał miejsce opisany już poprzednio incydent z księciem serbskim Derwanem, który spod zwierzchnictwa frankijskiego wołał przejść pod zwierzchnictwo zwycięskiego Samona.

Gdyby nie „Fredegar”, nic nie wiedzielibyśmy o Samonie i jego karierze wśród Słowian. Inne źródła, niezależne od kroniki Fredegara, nie wspominają o nim. (Podejrzewać można, że na rozległych obszarach Słowiańszczyzny od czasu do czasu, tu i ówdzie, pojawiali się ludzie pokroju Samona, obojętnie czy rodzimego, czy obcego pochodzenia, i tworzyły się podobne do Samonowego organizmy polityczne, jak gdyby zalążki państw). Jego „państwo” pojawia się jak meteor, jak efektowny fajerwerk, który trwa tak długo, jak żyje założyciel, a potem ginie bez śladu. Co prawda nie wiemy, czy „państwo Samona” przestało istnieć jeszcze za życia założyciela, czy po jego śmierci. Być może po ojcu władzę odziedziczył któryś z licznych synów, ale sądząc z milczenia źródeł (przy czym należy pamiętać, że wiek VII jest „najciemniejszym” stuleciem wczesnego Średniowiecza) nie trwało ono długo. Pogląd, że formacja ta trwała znacznie dłużej i stanowiła coś w rodzaju zalążka późniejszego państwa wielkomorawskiego, opiera się na zbyt nikłych przesłankach poza wewnętrznym przekonaniem niektórych uczonych i pewną zbieżnością terytorialną.

Nawet i ta zbieżność nie jest pewna, ponieważ właściwie nie wiemy, gdzie leżało państwo Samona. Z danych Fredegara, wyłącznie pośredniej natury, wynika że położone było w sferze wpływów Awarów i Franków, zapewne w sąsiedztwie Serbów połabskich, lub w niewielkim od nich oddaleniu. Sprawę rozstrzygałoby zlokalizowanie owego Wogastisburga, niestety nie wiemy, gdzie tego miejsca szukać. Propozycji było wiele: różne miejscowości w Czechach (najczęściej wymieniano Uhošť k. Kadania), na Morawach lub nawet znacznie dalej na zachód – we Frankonii (gdzie później istniał zamek Wugastesrode), a nawet – to już raczej zupełnie mało prawdopodobne – w Bawarii (Augsburg). Prof. Gerard Labuda dopuszcza możliwość, że Wogastisburg nie był grodem we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz tymczasowym umocnieniem, urządzonym przy użyciu taborów i podręcznego materiału. W takim przypadku raczej nie można liczyć na odkrycie Wogastisburga przez archeologów.

Centrum państwa Samona najczęściej lokalizuje się na Morawach, rzadziej w Czechach, zupełnie sporadycznie w Karantanii (pomiędzy Dunajem a Morzem Adriatyckim), ostatnio coraz częściej przesuwa się je w głąb późniejszych Niemiec – do wschodniej Frankonii, nad rzeki Men i Radęcę, gdzie istotnie – począwszy od IX w. – źródła potwierdzają gęste i trwałe osadnictwo słowiańskie. Z różnych

względów (między innymi zaś dlatego, że takie przesunięcie państwa Samona nie wyjaśnia bliskich stosunków tamtejszych Słowian z Awarami) pozostajemy jednak przy tezie tradycyjnej. Jądro państwa Samona znajdowało się zapewne na obszarach Moraw (głównie południowych), Dolnej Austrii i południowo-zachodniej Słowacji. Północna część Słowacji i Moraw oraz Czechy, które nie należały do strefy bezpośrednich wpływów awarskich, weszły także w skład władztwa Samonowego. Natomiast jest kwestią sporną, czy państwo to obejmowało również Karantanię.

Państwo karantańskie

Właśnie w Karantanii, należącej już do grupy południowosłowiańskiej, doszło do powstania następnej organizacji, tym razem posiadającej już bez wątpienia cechy państwowości. Już samo położenie Karantanii, w strefie granicznej między Frankami, Longobardami i Awarami, musiało sprzyjać procesom koncentracji władzy. Słowianie znad środkowego Dunaju i Morawy musieli na swego władcę powołać cudzoziemca, współczesny Samonowi książę Karantanów (czyli Słoweńców) Walluk był zapewne miejscowym Słowianinem. Po upadku państwa Samona księstwo Karantanów utrzymało, jak się wydaje, samodzielność. Około połowy VIII w. władzę sprawował tam książę Boruta, zręcznie lawirujący pomiędzy Awarami i Frankami. Musiał wprawdzie uznać zwierzchnictwo Franków, ale nie pociągnęło to za sobą upadku własnej państwowości. Następca Boruty, Kakacjusz lub Gorazd, został wyniesiony na tron przez Słowian i zatwierdzony przez Franków. Zarówno Kakacjusz jak i jego następca Chotimir (752–769) byli chrześcijanami i gorliwie popierali misje niemieckie działające w ich kraju. Po śmierci Chotimira doszło do powstania zwolenników religii pogańskiej, skierowanego równocześnie przeciw chrześcijaństwu i popierającej je władzy państwowej. Stronnictwu chrześcijańskiemu przy pomocy Bawarów udało się po pewnym czasie stłumić bunt; osadzony wtedy na tronie książęcym Waltunk (Władun?) zapoczątkował nowy okres panowania rodzimych władców. Dopiero po roku 817 Karantania utraciła samodzielność polityczną i została ściślej zespolona z państwem frankijskim. W imieniu królów frankijskich rządy w Karantanii sprawowali odtąd urzędnicy – komesi.

Chorwacja

Różne były początki i różne późniejsze losy Słowian południowych. Początki Chorwacji nie znalazły prawie żadnego odbicia w źródłach. Istniał szereg odrębnych terytoriów plemiennych, wpływy awarskie a następnie bizantyjskie krzyżowały się z frankijskimi, a później – ogólnie – zachodnimi. Około roku 800 rozpoczął się w Chorwacji skomplikowany i długotrwały proces chrystianizacji. Równocześnie Frankom udało się podporządkować dwa wymienione w źródłach księstwa chorwackie: Chorwację Pannońską, zwaną też Posawską (rozciągała się pomiędzy rzekami Sawą i Drawą), oraz Chorwację Dalmatyńską. W roku 819 nastąpiła nieudana próba zrzucenia zwierzchnictwa frankijskiego przez księcia Chorwacji Pannońskiej – Ljudevita. Mimo porażki Ljudevita, księstwo utrzymało się aż do końca IX w., a przestało istnieć wraz ze śmiercią księcia Braslava, który zginął z rąk Węgrów. Na początku X w. władcy Chorwacji Dalmatyńskiej Tomislavovi udało się zjednoczyć obie części Chorwacji. Przybrał on tytuł królewski, co zresztą nie musi koniecznie oznaczać nie potwierdzonego wprost w źródłach obrzędu koronacji. Chorwacja stała się potęgą w skali całego wschodniego wybrzeża Morza Adriatyckiego. Późniejsze dzieje królestwa Chorwatów zapisały okresy wzlotów i załamań.

W drugiej połowie XI w., gdy papieżem był Grzegorz VII, nastąpiło zbliżenie władców Chorwacji z Zachodem i Rzymem. W roku 1102 król węgierski Koloman został ukoronowany na króla Chorwacji, a kraj wszedł w skład królestwa węgierskiego na zasadzie unii personalnej.

Sama historia wyjaśnia więc ścisłe związanie Chorwacji z Zachodem oraz z rzymską odmianą chrześcijaństwa. Chorwacja, jak wiadomo, do dziś jest ostoją katolicyzmu na Bałkanach. Chorwaci posługują się także alfabetem łacińskim.

Naszyjnik z paciorków szklanych, foliowanych złotem i ametystowych oraz srebrnych filigranowych koszyczków, Ducové

Serbia

Serbowie natomiast – sąsiedzi Chorwatów i drugi z czołowych ludów południowosłowiańskich – posługują się cyrylicą i wyznają w większości prawosławie. W przeciwieństwie do Karantanii i Chorwacji, obszar zamieszkany przez Serbów nie był obiektem zakusów ze strony Franków, co być może stanowiło okoliczność sprzyjającą rodzimemu rozwojowi, ale – na nieszczęście dla historyków – pozbawiło Serbię uwagi źródeł. Znamy ogólny podział plemienny tej części Słowiańszczyzny. Wygląda na to, że najwcześniej do powstania organizacji państwowej doszło u Raszan w IX w. i kraj ten (Raszka) zachował również w wiekach późniejszych rodzaj przewodnictwa w Serbii.

Serbowie znajdowali się w polu zainteresowania Bizancjum. Uczony cesarz Konstantyn Porfirogeneta w połowie X w. potrafił już przytoczyć sporo danych o dawniejszych dziejach Serbów; podał też listę ich wczesnych władców. Kwestia autentyczności tej listy przypomina do pewnego stopnia problem tak zwanej listy dynastycznej pierwszych Piastów – przodków Mieszka I z kroniki Galla Anonima. Pierwszym władcą w pełni historycznym był książę Vlastimir, panujący w połowie IX w. Był on rzekomo potomkiem Viśeslava, który według legendy miał przyprowadzić Serbów z północy, z tak zwanej Białej Serbii na Bałkany.

Serbowie musieli walczyć z Bułgarami, którzy usiłowali bezskutecznie podbić ich kraj (jedynie w latach 924–927 Serbia należała do Bułgarii). Podziały dynastyczne osłabiały kraj, zarazem świadczyły jednak dobitnie o pełnym wykształceniu się poczucia praw dynastycznych, co stanowiło jedną z cech państwa wczesnofeudalnego. Za panowania cesarza bizantyjskiego Bazylego I (867– 886) rozpocząć się miała chrystianizacja Serbów, podobno z inicjatywy chorwackiej i serbskiej arystokracji plemiennej. Czytelne w źródłach są także próby nawiązania kontaktów z Rzymem, zwyciężył jednak nurt wschodni. Dzieje Serbii w następnym okresie są dość skomplikowane ze względu na przeplatające się okresy zjednoczenia i rozbicia, oraz na zwalczające się wrogie orientacje (bizantyjską i bułgarską). Należy wszakże zaznaczyć, że oprócz Raszki od IX w. istniał i rozwijał się drugi ośrodek polityczny w Serbii: w Trebinju (Trawunii), a później w Zecie. Władcy Zety spróbowali, podobnie jak królowie Chorwacji, znaleźć w drugiej połowie XI w. oparcie w papiestwie. W roku 1077 uzyskali koronę królewską. Pod koniec XII w. skończyła się era panowania władców Zety, a do władzy doszła nowa dynastia – Nemanidów (Nemanjiciów) panujących na obszarze Raszki. Nemanidzi sprawowali rządy do drugiej połowy XIV w., kiedy to Serbowie wraz z innymi ludami bałkańskimi ulegli potędze Turków Osmańskich.

Tak zwany tron książąt korynckich na Zollfeld powstały w obrębie lat 800–1000, przez tradycję przypisywany słowiańskim książętom karantańskim. W późniejszym Średniowieczu niemieccy książęta Karyntii ceremonialnie zasiadali na nim w trakcie intronizacji

Podwójny idol pogański z drewna odnaleziony na Wyspie Rybackiej (Fischerinsel) jeziora Doleńskiego (Tollensesee) koło Neubrandenburga (NRD) z XI–XII w.

Bułgarzy i Bułgaria

Odmienność sytuacji dziejowej średniowiecznej Bułgarii polegała na dualizmie etnicznym. Można powiedzieć, że Bułgaria jest jakby dziełem trzech ludów: Traków, Słowian i Protobułgarów. Trakowie byli odwiecznymi mieszkańcami wschodniej części Półwyspu Bałkańskiego, rozwinęli bogatą kulturę materialną, mieli własne doświadczenia polityczne, lecz w I w. n.e. znaleźli się pod panowaniem rzymskim (później bizantyjskim). Kilkuwiekowe bezpośrednie oddziaływania cywilizacyjne, ułatwione wcieleniem Tracji i Dolnej Mezji w obręb Cesarstwa Rzymskiego, doprowadziły do znacznej romanizacji i hellenizacji Traków. W okresie „wielkiej wędrówki ludów" terytorium trackie było infiltrowane przez różne plemiona, między innymi celtyckie, germańskie (Bastarnowie, Goci) i koczownicze (Hunowie, Awarowie); nie tym jednak plemionom miała przypaść decydująca rola w dziejach późniejszej Bułgarii.

Bułgaria – pozostałości wielkiej bazyliki w Pliszce (Pliška) z IX w., stolicy pierwszego państwa bułgarskiego

Przypadła ona Słowianom i Protobułgarom. Słowianie zaczęli przenikać na teren Mezji pod koniec VI w. Do połowy VII w. udało im się opanować w sensie osadniczym niemal cały Półwysep Bałkański. Dzieje grup słowiańskich zostały później jak gdyby usunięte w cień najazdem Protobułgarów; obecnie jednak nauka poświęca więcej uwagi rodzimym, słowiańskim tradycjom Bułgarii. Wiele wskazuje na to, że plemiona słowiańskie na tym terenie (zwłaszcza Siedem Rodów) znajdowały się na drodze do ustanowienia własnej państwowości, a ich włączenie do organizacji politycznej Protobułgarów nastąpiło nie tyle w wyniku podboju militarnego, co w pewnej mierze – wymuszonego sojuszu. Nie wykluczone jednak, że rola elementu słowiańskiego w państwie bułgarskim uległa zwiększeniu dopiero w pierwszej połowie IX w., kiedy to w wyniku znacznych nabytków terytorialnych w składzie państwa znalazły się nowe, liczne grupy ludności słowiańskiej; w pierwszej fazie istnienia państwa bułgarskiego (koniec VII – początek IX w.) zdecydowaną przewagę mieli Protobułgarzy.

Nazwę „Protobułgarzy" wprowadzono w celu odróżnienia ich od Bułgarów – ludu jaki wytworzył się z połączenia elementu słowiańskiego i protobułgarskiego. Protobułgarzy byli ludem tureckiego pochodzenia. Na stepach południoworosyjskich, na północ i północny zachód od Morza Kaspijskiego założyli obszerny związek plemienny (tzw. Bułgarzy nadwołżańscy). W drugiej połowie VII w. w wyniku nacisku ze strony innego koczowniczego ludu Chazarów związek ten rozpadł się. Jedna z grup Protobułgarów pod wodzą chana Asparucha udała się na zachód i osiedliła na północ od delty Dunaju, w sąsiedztwie państwa bizantyjskiego i słowiańskich plemion mieszkających na południe od Dunaju. Asparuch był zdolnym wodzem, pokonał wojska cesarskie, wdarł się na terytorium bizantyjskie aż do dzisiejszej Warny, przesiedlił tamtejsze plemiona słowiańskie tak, aby stworzyć zaporę przed ewentualnym wrogiem zewnętrznym; wreszcie – zawarł z cesarzem traktat pokojowy, na mocy którego miał otrzymywać jeszcze coroczny trybut. Były

to lata 680–681. W ten sposób powstało ***pierwsze*** państwo bułgarskie. Jego stolicą było miasto Pliska na północny zachód od Warny.

Niebawem napłynęły na Bałkany dalsze gromady Protobułgarów. Jednocześnie trwał proces krzepnięcia państwa i rozszerzania jego terytorium. Za Asparucha i jego następcy sięgało ono od Morza Czarnego na wschodzie po Góry Bałkańskie na południu i dolinę rzeki Timok na zachodzie. Granica północna jest trudno uchwytna, przebiegała jednak na pewno w sporej odległości na północ od Dunaju. W kierunku północno-wschodnim sięgała dolnego biegu Dniestru. Największe nabytki terytorialne państwo bułgarskie osiągnęło za panowania chanów Kruma (803–814) i Omurtaga (814–831), kiedy to przyłączono doń ogromne obszary pomiędzy Dunajem i Cisą, odebrane Awarom. W późniejszym okresie państwo bułgarskie zostało jeszcze znacznie rozszerzone na południu (Tracja, Macedonia, północna Grecja). Bułgaria stała się pierwszą potęgą Półwyspu Bałkańskiego. Cesarz Symeon w roku 919 ogłosił się dumnie „cesarzem Romajów (tzn. Rzymian, czyli Bizantyjczyków) i Bułgarów".

Już w latach sześćdziesiątych IX w. dotarło do Bułgarii chrześcijaństwo. Mimo napiętych stosunków z Bizancjum, ówczesny car Borys zdecydował się na przyjęcie chrześcijaństwa według obrządku konstantynopolitańskiego; kościół bułgarski otrzymał daleko idącą autonomię.

W X w. państwo bułgarskie uległo osłabieniu z przyczyn zarówno wewnętrznej (postęp procesu feudalizacji społeczeństwa) jak i zewnętrznej natury. Państwo bizantyjskie wzrastało wówczas ponownie w siłę, pojawił się nowy, groźny dla Bułgarów przeciwnik – Węgrzy; wreszcie, w roku 968 wystąpił przeciw Bułgarom – na razie w sojuszu z Bizancjum – wielki książę kijowski. W roku 971 Bizantyjczycy opanowali północno-wschodnią część Bułgarii; centrum okrojonego państwa przeniosło się na zachód, do Ohrydy w Macedonii. Niedługo potem nastąpił kres pierwszego państwa bułgarskiego: cesarz bizantyjski Bazyli II, który nie na próżno otrzymał przydomek „Bułgarobójca", w latach 1014–1018 podbił wszystkie ziemie bułgarskie. Na przeszło 150 lat (1018-1185) Bułgaria stała się częścią Cesarstwa. ***Drugie*** państwo bułgarskie, ze stolicą w Tymowie, powstało dopiero pod koniec XII w. Także jego istnieniu kres położyli Turcy Osmańscy pod koniec wieku XIV.

„Wielkie Morawy"

Po „wycieczce" na tereny Słowiańszczyzny południowej wracamy do Słowian zachodnich. Nie było tu tak silnych jak na Bałkanach oddziaływań bizantyjskich, istniały natomiast wpływy koczowników znad Dunaju (Awarów – ci jednak w ciągu VII w. wiele stracili z początkowej siły, a od końca VIII w. Węgrów. Szczególnie doniosłe, a przy tym na ogół rzecz biorąc dla słowiańskich organizmów politycznych negatywne znaczenie miały wpływy zachodnie: frankijskie, a później niemieckie.

Dzieje Moraw, które wolno z geograficznego i historycznego punktu widzenia uważać za centrum świata słowiańskiego, po upadku znanego nam już „państwa Samona" pozostają przez pewien czas nie znane. W czasach Karola Wielkiego i jego następcy Ludwika Pobożnego źródła niekiedy wspominają o Czechach i innym „Słowianach", zajmujących prawdopodobnie tereny w rejonie środkowego Dunaju. Raz jedynie, w roku 822, występują Czesi i Morawianie pod swymi nazwami. Dopiero w latach trzydziestych IX w. pojawia się w źródłach książę morawski Mojmir (I), wraz z nim zaś jawi się oczom historyka nowe państwo. Zaistniał wtedy konflikt zbrojny pomiędzy dwoma dynastami słowiańskimi. Mojmir I wypędził z pobliskiej Nitry, położonej w zachodniej Słowacji, miejscowego księcia Prybinę. Wypędzony musiał uciec się pod opiekę Niemców (Bawarów), nie był to jednak kres jego kariery politycznej. Przypuszczać należy, że konflikt Mojmir – Prybina był bardzo typowy dla procesu kształtowania się wczesnych państw słowiańskich.

Na uwagę zasługuje okoliczność (sygnalizowana już uprzednio przy omawianiu podziałów plemiennych zachodniej Słowiańszczyzny), że o ile na przykład na terenie ówczesnych Czech źródła stwierdzają wielość ośrodków politycznych (w roku 872 źródło niemieckie zanotował imiona aż pięciu książąt czeskich), to na Morawach występuje już od samego początku jedynowładztwo i rządy jednej dynastii (Mojmirowiczów). Z tej racji zapewne nie zachowały się z terenu Moraw pierwotne nazwy plemienne. Państwo morawskie w ciągu całego okresu około 170 lat możliwych do źródłowego śledzenia było tworem jednolitym, scentralizowanym i miało wszelkie warunki, by stać się organizmem trwałym. W obrębie państwa Mojmirowiczów trwały, zdaniem wielu badaczy, procesy zmierzające do ukształtowania odrębnej, morawskiej narodowości. Niestety, zewnętrzne okoliczności procesy te brutalnie przerwały.

Za panowania Mojmira I i jego następcy Rościsława (846–870) obszar państwa morawskiego był jeszcze stosunkowo skromny i nie przekraczał 100 000 km^2. Składały się nań: właściwe Morawy oraz zachodnia część Słowacji – w drzeczu Wagu i Hronu. Za panowania trzeciego z kolei władcy, Świętopełka (870–894), który do władzy doszedł w walce z Rościsławem, nastąpił znaczny wzrost terytorium państwa. Nie wszystko dotyczące tego okresu zostało w sposób bezsporny ustalone w nauce; według jednej z ostatnich propozycji badawczych wysuniętej przez Henryka Łowmiańskiego, najpierw (ok. 875) Świętopełek opanował obszary zachodniej Małopolski (kraj Wiślan – o czym w następnym rozdziale) i przylegający doń rejon Śląska, wkrótce potem (876) Małopolskę wschodnią, czyli kraj Lędzian – aż do Bugu. W latach 877–881 rozszerzył swe państwo na odebrane Bułgarom obszary położone pomiędzy Dunajem a Cisą oraz na wschód od tej ostatniej rzeki. Około roku 883 opanował Czechy oraz znaczną część południowego Połabia, zamieszkiwanego przez plemiona serbo-łużyckie. Równocześnie w obrębie państwa morawskiego znalazła się jakaś bliżej nie określona (zapewne północno-wschodnia) część Pannonii na zachód od Dunaju. Ostatnią zdobyczą Świętopełka byłby (ok. roku 884) Dolny Śląsk, aż po linię Baryczy lub Obry na północy.

Fragment zakończenia pasa z Mikulczyc z przedstawieniem postaci biskupa w pozycji modlitewnej

W obrazie tym jest wiele hipotetyczności. Przede wszystkim nie ma w nauce zgodności co do rzeczywistego zasięgu państwa morawskiego na północy i północnym zachodzie. Przynależność doń Śląska, ziemi Lędzian, a nawet Wiślan jest nawet zdecydowanie kwestionowana. To samo dotyczy kraju Serbów i Łużyczan. Poza tym w niektórych przypadkach chodziło zapewne nie tyle o włączenie nowych terenów w obręb państw morawskiego, co o ich podporządkowanie, uznanie przez

nie zwierzchnictwa bez utraty własnego oblicza politycznego. Przyjmując nawet te zastrzeżenia, nie sposób odrzucić faktu dynamicznego rozwoju państwa morawskiego za panowania Świętopełka. Nie na próżno cesarz bizantyjski Konstantyn Porfirogeneta nazwał je „Wielkimi Morawami" (megale Morawia) i choć żadne inne źródło tak nie nazywa tego państwa, w nauce zwykło się państwo morawskie określać terminem „wielkomorawskiego" (lub Rzeszą Wielkomorawską).

Rekonstrukcja osady słowiańskiej w Brzeźnie (Březno) koło m. Louny w północnych Czechach

W ekspansji terytorialnej Świętopełka widoczne są działania przemyślane. Najgroźniejszym sąsiadem Moraw było państwo Franków wschodnich, czyli – jak się je będzie później nazywało – niemieckie. Państwo to za panowania Ludwika Niemieckiego i jego następców podjęło energiczną akcję zdobywczą na wschodzie, a od wschodu sąsiadowało właśnie z państwem morawskim. Konsolidacja silnego państwa morawskiego nad Dunajem i Morawą budziła uzasadniony niepokój, zwłaszcza w sąsiadującej z nim bezpośrednio Bawarii. Nic dziwnego, że dzieje państwa morawskiego to przede wszystkim walki z Niemcami. Morawianie spełnili, świadomie lub nie, ważne zadanie w skali ogólnosłowiańskiej: wzięli na siebie główny impet ekspansji niemieckiej w IX w. Zapewne z tego powodu Niemcy nie zdołali wówczas skutecznie zagarnąć całego Połabia, nie mówiąc już o dalej na wschód położonych częściach Słowiańszczyzny.

W roku 874 pomiędzy Świętopełkiem a Niemcami został jednak zawarty pokój, który na pewien czas odsunął niebezpieczeństwo z tej strony. Nic więc dziwnego, że pierwsze zdobycze Świętopełka nastąpiły na obszarach (Polska południowa, Pannonia nadcisańska), które nie wchodziły w skład nemieckiej strefy wpływów. Dopiero później, tak znacznie wzmocniony pierwszymi sukcesami, zdecydował się Świętopełk naruszyć interesy niemieckie (w Pannonii zachodniej oraz w Czechach).

Równolegle z budową „rzeszy", chronologicznie nawet wyprzedzając nabytki terytorialne, trwał proces konsolidacji wewnętrznej państwa. Dowodem tego odkrywane przez archeologów grody i miasta morawskie, z których najważniejsze znajdowały się pod Mikulczycami (grodzisko zwane „Valy"), w Velehradzie („Stare Mésto") i w miejscowości Pohansko (przy ujściu Dyi do Morawy). Podobnych grodzisk i umocnień nie było wówczas na innych obszarach słowiańskich, a „gród Rościsława" uchodził za niezdobyty nawet u samych Niemców.

Innym przejawem dążności konsolidacyjnych państwa i społeczeństwa morawskiego była chrystianizacja. Rozpoczęła się ona równocześnie z procesem umacniania się państwa; była początkowo inspirowana i kierowana przez Kościół niemiecki. Pod względem organizacji kościelnej Morawy podporządkowane były bawarskiemu biskupstwu w Passawie (Passau), a wraz z nim metropolii w Salzburgu (Czechy podlegały biskupstwu ratyzbońskiemu, Regensburg). Zależność Kościoła morawskiego od niemieckich ośrodków dyspozycyjnych nie dawała się jednak po-

godzić z aspiracjami politycznymi Moraw. Po nieudanej próbie nawiązania kontaktów z Rzymem, Rościsław zwrócił się w roku 863 do cesarza w Konstantynopolu, prosząc o przysłanie misjonarzy:

> *Dla ludzi naszych, którzy wyrzekli się pogaństwa i trzymają się zakonu chrześcijańskiego, nie mamy nauczyciela takiego, który by w* [naszym] *własnym języku prawdziwą wiarę chrześcijańską wykładał, aby się i inne kraje, widząc to, do nas upodabniały.*

Cesarz odniósł się do prośby przychylnie, wszak i jemu zależało na poszerzaniu sfery wpływów swego Kościoła, i posłał na Morawy dwóch braci rodem z Salonik (stąd „bracia sołuńscy") Konstyntyna (zwanego też Cyrylem) i Metodego. Bracia rozwinęli szeroką i owocną działalność w państwie Rościsława; nie mogąc zyskać poparcia dla swej działalności u duchowieństwa niemieckiego, zwrócili się (zapewne pod koniec 867 r.) bezpośrednio do papieża Hadriana II, który zezwolił na stosowanie w liturgii języka słowiańskiego i kazał wyświęcić Metodego (Konstantyn zmarł w Rzymie w roku 869) i jego uczniów na prezbiterów. Dla Metodego wskrzeszono starożytną metropolię w Sirmium (obecnie Mitrovica); jego jurysdykcja miała obejmować Pannonię i Morawy. Niestety, rozstrzygnięcia te zapadły w bardzo niekorzystnym momencie, gdyż właśnie wtedy nastąpił na Morawach przewrót Świętopełka, który początkowo znajdował się pod silnym wpływem komesów frankijskich. Metody został uwięziony przez biskupów bawarskich i dopiero po dłuższym czasie zwolniony po osobistej i kategorycznej interwencji papieskiej (873 r.). Jurysdykcja Metodego nie wykroczyła w rezultacie poza teren Moraw; jeszcze przed jego śmiercią (885) zaostrzył się spór między zwolennikami liturgii słowiańskiej i łacińskiej. Intrygi i knowania stronnictwa łacińskiego doprowadziły na początku 886 roku do wygnania z Moraw zwolenników liturgii słowiańskiej. Świętopełk widać uznał, że większe korzyści zapewni mu ścisły związek z Kościołem zachodnim. Czy postąpił słusznie? Przeważa negatywny sąd o tym postępku. Wygnani misjonarze udali się do Bułgarii i tam rozwinęli wiekopomną działalność w zakresie liturgii i języka słowiańskiego, której nie było im dane dokończyć na Morawach, istnieją pewne, niezbyt co prawda konkretne ślady działalności duchownych słowiańskich także na innych terenach państwa morawskiego, między innymi w południowej Polsce.

Rekonstrukcja chaty słowiańskiej w Starej Lubece (Alt-Lübeck, RFN)

Rekonstrukcja „ulicy" w słowiańskiej osadzie w Miśni (Meissen, NRD) z X w.

Po śmierci Świętopełka Czechy wyzwoliły się spod supremacji morawskiej i ściślej związały z Niemcami. Ostatni władca Moraw Mojmir II (894–904) na próżno usiłował zażegnać niebezpieczeństwo zewnętrzne i opanować tendencje odśrodkowe. Nie Niemcy jednak, lecz nowy przeciwnik – Węgrzy zadali decydujący cios państwu morawskiemu. W latach 904–905 państwo to znika z kart historii, a terytorium Moraw, Słowacji, nie mówiąc już o pannońskich pertynencjach (obszarach

związanych politycznie w sposób mniej ścisły), wchodzi w skład kształtującej się monarchii (Arpadów nazwa rodu panującego na Węgrzech do wieku XIV). Niezależnie od zmiennych kolei politycznych w okresie po upadku „Wielkich Moraw", Morawy nigdy już w przyszłości nie osiągną pierwotnego znaczenia. Role się odwrócą: Morawy staną się prowincją czeską.

Czechy Przemyślidów

Upadek Moraw bez wątpienia ułatwił, a może i umożliwił polityczną karierę Czechów i ich państwa, ale zaczątki organizacji państwowej w Kotlinie Czeskiej są czytelne w źródłach już od przełomu VIII i IX w. W stopniu może jeszcze większym niż na Morawach, najistotniejszym problemem władców czeskich było niebezpieczeństwo ze strony państwa niemieckiego. Na razie władców czeskich było jeszcze wielu: w roku 845 podobno aż czternastu książąt czeskich „wraz ze swymi ludźmi" wyraziło wobec Ludwika Niemieckiego chęć przyjęcia chrześcijaństwa i aktu tego dokonało. Późniejsza tradycja czeska (zanotowana przez dwunastowiecznego kronikarza Kosmasa z Pragi) początki dynastii panującej w Średniowieczu w Czechach (Przemyślidzi) wywodziła od Przemyśla, po którym miało jeszcze panować siedmiu władców. Pierwszym w pełni historycznym księciem czeskim był jednak Borzywoj, panujący pod koniec IX w. Według późniejszego podania, miał on przyjąć chrzest z rąk samego Metodego. Jeżeli nawet w istocie tak było, obrządek słowiański nie utrzymał się długo w Czechach, rychło bowiem zwyciężyły wpływy Kościoła niemieckiego (biskupstwo ratyzbońskie). Do połowy X w. książęta czescy z większym lub mniejszym powodzeniem usiłowali bronić swej samodzielności przed Niemcami (książę Wacław I – późniejszy patron Czech – poniósł w roku 929 śmierć ze względu na zbyt uległą, zdaniem opozycji, politykę wobec Niemców), ale później, wobec ogromnego wzrostu potęgi Niemiec za panowania króla (a od roku 962 cesarza) Ottona I Wielkiego, książę czeski Bolesław I (929–972) musiał uznać zwierzchnictwo władcy niemieckiego. Od tej chwili Czechy znalazły się w orbicie ścisłych związków politycznych z Niemcami, najpierw – zgodnie z ówczesną praktyką – miały one charakter trybutarny – później nabrały cech stosunku lennego. Czechy w Średniowieczu (królestwem zostały stosunkowo późno) stanowiły część Rzeszy Niemieckiej.

Oprócz dobrych stron tak ścisłego związku z Niemcami, były także i negatywy. Własne biskupstwa (Praga, Ołumuniec?) Czechy zyskały w latach 973 i 974, ale były one podporządkowane metropolii mogunckiej. Własną metropolię w Pradze Czechy otrzymały dopiero w XIV w.! (W Polsce arcybiskupstwo gnieźnieńskie powstało, jak wiemy, już w roku 1000).

W nie wyjaśnionych bliżej okolicznościach i czasie książętom czeskim udało się przyłączyć do swego państwa Morawy i zachodnią Słowację, a także południowe ziemie polskie (Śląsk i Małopolska). Na tych terenach Czesi występowali więc niejako w charakterze następców Wielkich Moraw. Pod koniec X w. południowopolskie pertynencje Czech zostaną jednak odebrane im przez władców polskich. Bolesław Chrobry przejściowo nawet, krótko po roku 1000, opanuje Czechy, a na dłużej – Morawy.

Mimo okresowych zbliżeń (w rodzaju sojuszu i małżeństwa polskiego Mieszka I z córką Bolesława I Dobrawą – 965), stosunki polsko-czeskie nie układały się pomyślnie, co zrozumiałe choćby ze względu na sprzeczności interesów terytorialnych. Czechy i Polska stanowiły dwie potęgi konkurujące do roli hegemona zachodniej Słowiańszczyzny. Rzecz jasna, było to bardzo na rękę Niemcom.

Legenda o chłopskim pochodzeniu czeskiej dynastii Przemyślidów stanowi potwierdzenie wiodącej roli rolnictwa u Słowian. Na ilustracji: fragment fresku w kościele w Znoimie (XII w.) przedstawiający odwołanie Przemysła od pługa do godności książęcej u Czechów

Państwo wielkomorawskie w okresie największego rozwoju (875–894), według H. Łowmiańskiego

Rozwój zahamowany: Połabszczyzna

Nie został zakończony proces centralizacji i tworzenia państw na obszarze Słowiańszczyzny połabskiej, mimo że w ciągu półtysiąclecia samodzielnych dziejów plemion połabskich niejeden raz dostrzec można tendencje zmierzające w tym kierunku. Stosunkowo słabo zaznaczyły się one w południowej części Połabia – u Serbo-Łużyczan, tam bowiem definitywne, rychłe przejście pod panowanie niemieckie w pierwszej połowie X w. przecięło wszelkie rodzime tradycje i instytucje. Bardzo wyraźnie, i przez dłuższe okresy, tendencje państwowo-twórcze występowały wśród plemion południowowieleckich, zwłaszcza u Stodoran (Hawelan) gdzie już Karol Wielki w roku 789 napotkał księcia zwierzchniego w osobie Dragowita oraz na północnym zachodzie – u Obodrzyców. Obodrzyci kilkakrotnie byli o krok od własnej państwowości, co najmniej dwukrotnie (1018, 1066) próby takie były w zarodku zduszone przez powstania ludowe, walnie wspomagane z zewnątrz. Tym zewnętrznym przeciwnikiem okazał się związek czterech plemion Wieleckich (tzw. Związek Lucicki), dążący do roli hegemona na Połabiu, będący centrum opozycji plemiennej i pogańskiej. Zresztą sytuacja polityczna północnego Połabia – które podbite w ciągu X w. (jak Czechy) przez Niemców potrafiło w roku 983 i następnych na przeciąg całego półtora stulecia raz jeszcze wyzwolić się spod wszelkiej zależności od Niemców – była wyjątkowo trudna. Połabie stanowiło bowiem „naturalny” teren ekspansji trzech silnych państw ościennych: Niemiec, Polski i Danii. Poważniejsze sukcesy na Połabiu osiągnęli Duńczycy i Niemcy. Kształtujące się w XII w. rodzime organizmy państwowe u Obodrzyców i Stodran (kwestia ich ciągłości państwowej nie jest zupełnie jasna, zwłaszcza w przypadku Stodoran) zostały wyeliminowane przez Niemców bądź drogą bezpośredniego nacisku zbrojnego (Obodrzyci), bądź na drodze układów (Stodoranie).

Fundamenty mauzoleum w Mikulczycach

Fundamenty dwuapsydowej rotundy w Mikulczycach

Obecny widok na gród praski – ośrodek życia politycznego Czechów od końca IX w.

Hełm z przyłbicą, według tradycji przypisywany św. Wacławowi, z katedry św. Wita w Pradze. Do Czech przybył jako import z Zachodu w IX w.

Ruś

Dla zamknięcia panoramy politycznych dziejów wczesnej Słowiańszczyzny wypada parę zdań poświęcić państwu ruskiemu – jedynemu jakie wytworzyło się na rozległym terenie Słowiańszczyzny wschodniej.

Ośrodkiem państwa ruskiego były obszary położone nad środkowym Dnieprem, tam gdzie źródła z VI w. lokalizują Antów. Mieszkali tam Polanie (naddnieprzańscy, w odróżnieniu od Polan nadwarciańskich). W IX w. we wschodniej Słowiańszczyźnie na czoło pod względem znaczenia wysunęły się dwa ośrodki: Kijów i Nowogród Wielki, opanowane przez grupy wojowników skandynawskich (Waregów). W Nowogrodzie przywódcą Waregów (od nich, jak się wydaje, pochodzi sama nazwa Rusi) był Ruryk, w roku 882 opanował on Kijów. Datę tę wolno uważać za symboliczne powstanie państwa staroruskiego, nazywanego kijowskim (lub Rusią Kijowską).

Nie oznacza to, że bez Normanów nie byłoby państwa u Słowian wschodnich. Procesy państwowotwórcze rozpoczęły się i w tej części Słowiańszczyzny wcześniej, a poza tym rychło nastąpił proces slawizacji rodu Ruryka (Rurykowiczów) i przybyszów ze Skandynawii. Wnuk Ruryka nosił już imię słowiańskie.

Rurykowicze (po Ruryku panowali: Oleg, Igor, Światosław, Włodzimierz i Jarosław) dążyli do skupienia pod swoją władzą możliwie wielu plemion wschodniosłowiańskich. Przeszkodę stanowiły różne ludy stepowe, koczujące na stepie czarnomorskim i niepokojące Ruś. Ożywione kontakty (nie zawsze pokojowe) łączyły Ruś z Cesarstwem Wschodnim. Z Konstantynopola też książę Włodzimierz Wielki w roku 988 zdecydował się przyjąć chrześcijaństwo. Ruś w X i aż do połowy XI w. była niewątpliwie nie tylko najrozleglejszym, lecz także najsilniejszym państwem w skali całej Słowiańszczyzny. Całej Europie dotrzymywała też kroku pod względem rozwoju cywilizacyjnego. Upadek jednolitej monarchii po śmierci Jarosława Mądrego (1054) znaczył regres świetności politycznej Rusi a niszczący najazd Mongołów (Tatarów) w pierwszej połowie XIII w. położył na lata kres wszelkiej samodzielności księstw ruskich i spowodował, że drogi dziejowe tej części Słowiańszczyzny rozeszły się z pozostałymi.

Rekonstrukcja bramy grodowej w Stara Kouřím w Czechach

U ŹRÓDEŁ PAŃSTWOWOŚCI I NARODOWOŚCI POLSKIEJ

Najdawniejsze organizacje polityczne czy iluzje historiografii?

Niemal nieprzeniknioną mgłą otoczone są początki organizacji państwowej na ziemiach polskich. Proces ten zaznaczył się wyraźniej dopiero w IX w., ale już pod koniec wieku X znalazł pomyślne zakończenie.

Już w wiekach wcześniejszych próbowano dopatrzeć się pierwocin organizacji o charakterze ponadplemiennym, z wyodrębnienioną, choćby zalążkowo, władzą. Profesor Witold Hensel takie twory nazywał protozalążkami państwa. Jego zdaniem jedno z takich hipotetycznych protopaństw istniało na ziemiach polskich już w okresie rzymskim: była to organizacja polityczna Wenetów, obejmująca zapewne Małopolskę, Śląsk, Wielkopolskę oraz Polskę środkową, być może jedynie do Wisły, z centrum w Krakowskiem. Upadek tego protopaństwa pod koniec IV w. w rezultacie najazdu Hunów, był pierwszym i ważnym symptomem upadku dotychczasowego „weneckiego" porządku nad Wisłą i Odrą.

Protopaństwo Wenetów – niestety, zupełnie pozbawione oparcia w źródłach – byłoby więc niemal dokładną ówczesną repliką znanego nam już „państwa" Antów, rozbitego przez Gotów nadczarnomorskich. Upadek weneckiego „protopaństwa" wstrzymał jakoby na kilka wieków procesy konsolidacyjne na ziemiach polskich i spowodował umocnienie struktur rodowych.

Ponowne oznaki konsolidacji dostrzega Hensel w trzeciej ćwierci I tysiąclecia i wiąże je z istnieniem rozległego „Związku Lędziców", obejmującego jakoby większość ziem późniejszej Polski. O kwestii Lędziców/Lędzian będzie jeszcze mowa przy omawianiu struktury plemiennej ziem polskich. Tu wypada wspomnieć, że konstrukcja prof. Hensla – z czego ten znakomity uczony doskonale zdaje sobie sprawę – jest nader wątłą hipotezą. Zaś w wieku IX, o którym wiemy nieco więcej, domniemany Związek Lędziców należał już do odległej przeszłości.

Struktura plemienna ziem polskich

Ludy hipotetyczne

Istnieją pewne, choć nie bezpośrednie wskazówki źródłowe, że na ziemiach polskich znajdowały się we wczesnym Średniowieczu siedziby plemion, znanych później szeroko w innych miejscach Słowiańszczyzny: Wieletów, Obodrzyców, Serbów i Chorwatów. Wieleci i Obodrzyce przynajmniej od końca VIII w. znani byli w północnej części Połabia. W to, że ludy te przybyły między Odrę a Łabę ze wschodu nie sposób wątpić – dowodzą tego obserwacje językowe (razem z plemionami polskimi północni Połabianie tworzyli jak wiadomo tak zwaną grupę lechicką w obrębie języków zachodniosłowiańskich), archeologiczne, a także same nazwy. Lud „Weltów" nad Bałtykiem wymienił już Ptolemeusz, tak więc istnieje olbrzymia pokusa identyfikacji Weltów ze średniowiecznymi Wieletami. Obodrzyców wprawdzie

nie wymienił żaden z autorów starożytnych, ale sama nazwa plemienna wskazuje na pochodzenie znad Odry. Wspomniane obserwacje archeologiczne mogłyby wskazywać na możliwość zajmowania przez Obodrzyców pierwotnych siedzib nad Odrą, w rejonie Śląska, podczas gdy Wieletów szukać by trzeba na Pomorzu.

Serbów natomiast należałoby zlokalizować na terenie mniej więcej późniejszej Wielkopolski, gdzie do dziś zachowała się pewna ilość nazw miejscowych mogących pozostawać w związku z tą właśnie nazwą plemienną (Sarbia, Sarbinowo itd.). „Wielkopolscy" Serbowie daliby zatem początek dwóm historycznym ludom – Serbom połabskim w południowej części międzyrzecza Odry i Łaby/Sali oraz Serbom południowosłowiańskim – jednemu z głównych składników dzisiejszej Jugosławii.

O ile „polskie" siedziby Wieletów i Obodrzyców domniemywa się na podstawie, jak widzieliśmy, wskazówek pośrednich (nazwy, znaleziska archeologiczne), to w przypadku Serbów i Chorwatów dysponujemy świadectwami bezpośrednimi, choć bardzo niepewnymi. Najważniejszym z nich jest relacja uczonego cesarza bizantyjskiego Konstantyna Porfirogenety (913–959) – przydomek Porfirogeneta („urodzony w purpurze") był nadawany tym dzieciom władców bizantyjskich, które urodziły się w Sali Purpurowej pałacu cesarskiego w Konstantynopolu – o pochodzeniu Serbów bałkańskich:

> *Wiedzieć należy, że Serbowie pochodzą od nieochrzczonych Serbów, którzy też nazywają się Białymi i mieszkają z tamtej strony Turkii* [Węgier] *w okolicy nazwanej u nich Boiki* [Czechy]*. Z nimi graniczy kraj Franków* [Niemcy]*, równie jak i Wielka Chrobacja niechrzczona, czyli tak zwana Biała.*

W innym miejscu zaś Porfirogeneta zapisał:

> *Chorbaci zaś mieszkali wtedy* [w czasach Awarów] *z tamtej strony Bagibarei* [Bawarii]*, gdzie teraz są Białochrobaci.*

Wynika z tych słów, że cesarz Konstantyn zanotował tradycję o pochodzeniu Serbów i Chorwatów bałkańskich z północy. Wielokrotnie wykazano w nauce, że predykat „wielki" przy nazwie etnicznej oznaczał często pierwotne siedziby danego ludu. Tak więc usytuowanie „Wielkiej Chorwacji" pomiędzy Węgrami a Bawarią, a także niewątpliwy fakt, że w późniejszych wiekach „Chorwaci" pojawiają się zarówno na terenie Czech jak i Rusi – nad Dniestrem, oraz zachowanie się na terenie Małopolski sporej ilości nazw miejscowych dających się związać z tą nazwą – zdaje się nadawać hipotezie o południowopolskiej, nadwiślańskiej ojczyźnie Chorwatów cechę, a przynajmniej pozór prawdopodobieństwa. Wielki uczony czeski Lubor Niederle był nawet zdania, że istniał niegdyś rozległy obszar plemienny Chorwatów, rozciągający się od Czech po Dniestr, i dopiero wywędrowanie – zgodnie z danymi Konstantyna Porfirogenety – środkowej części plemienia na południe sprawiło, że pozostały na miejscu jedynie resztki Chorwatów. Hipoteza zatem przypomina nieco znaną nam już teorię Witolda Hensla o Lędzicach.

Wczesna architektura państwowa i kościelna w Polsce: fundamenty rotundy i palatium książęcego w Gieczu z początków XI w. Widok reliktów od strony wschodniej

Wielkie grodzisko doby plemiennej w Polsce: Stradów (VIII/IX–XI w.)

Tyle o niektórych plemieniach słowiańskich, zamieszkujących ziemie polskie w okresie wielkich ruchów migracyjnych Słowian około połowy i wkrótce po połowie I tysiąclecia naszej ery. Ludy te odeszły z naszych ziem, resztki ich rozpłynęły się i pozostawiły, jak widzieliśmy, jedynie mizerny osad w źródłach i toponomastyce. Pamięć o nich też całkowicie zaginęła na ziemiach polskich, nie weszli więc do pamięci historycznej swych następców – Polaków.

Ludy „historyczne”

Dla wieku IX, kiedy to sytuacja etniczna na ziemiach polskich – dzięki trzem niezależnym od siebie źródłom: tak zwanemu Geografowi Bawarskiemu, traktatowi geograficznemu władcy z dalekiej Anglii Alfreda Wielkiego oraz anonimowemu *Żywotowi św. Metodego* – nabiera na wyrazistości, rekonstruujemy (często z niemałym trudem) taki mniej więcej stan rzeczy:

Istniało kilka dużych plemion, których siedziby odpowiadały z grubsza późniejszemu podziałowi państwa polskiego na dzielnice. Źródła IX w. bezpośrednio poświadczają z ich grona jedynie Wiślan, Goplan i mniej wyraźnie – Lędzian lub Lędziców. Domyślamy się wszakże, że istniały już wówczas wielkie plemiona (należałoby raczej napisać, związki plemion) Polan w Wielkopolsce, Ślężan na Dolnym Śląsku, Mazowszan i Pomorzan.

Najdokładniej znana jest nam dziewięciowieczna struktura plemienna Śląska. „Geograf Bawarski” wymienia Ślężan (nie jako związek plemion, lecz zwykle, „małe” plemię), Dziadoszan, Opolan, Gołęszyców oraz dość zagadkowych Lupiglaa (Głupczanie?). Wszystkie te plemiona według naszego źródła liczyć miały niewiele „grodów” (od 5 w przypadkach Gołęszyców do 30 u owych Lupiglaa). Przy Wiślanach Geograf nie podaje w ogóle liczby grodów, umiejscawia ich jednak pomiędzy Węgrami a Ślężanami, co w tym przypadku (nie zawsze kolejność wyliczania plemion jest miarodajna!) nienajgorzej odpowiada siedzibom nad górną Wisłą. Podobnie król Alfred informuje, że kraj Wiślan położony jest na wschód od Moraw. Te dane, zwłaszcza w połączeniu ze wzmianką „Żywota Metodego” o księciu „w Wiślech” zdecydowanie wskazują na Małopolskę jako siedzibę Wiślan.

W przeciwieństwie do Śląska, gdzie Geograf Bawarski zna jedynie zwykłe, małe plemiona, w Małopolsce oba wymienione źródła stwierdzają istnienie wyłącznie jednego plemienia – Wiślan. Wygląda na to, że rozwój społeczno-polityczny Małopolski w porównaniu ze Śląskiem był bardziej zaawansowany, skoro zdążyły się już zatrzeć nazwy „małych” plemion. Wiślanie bowiem stanowili widać „wielkie” plemię, czyli związek plemienny.

Musi zastanowiać brak Polan wśród plemienia „polskich” u Geografa Bawarskiego – plemienia później najbardziej znanego, od którego wywodzić się miała nazwa Polski. Nie ma jej, dodajmy, nie tylko u Geografa Bawarskiego – nazwa Polan pojawia się w źródłach, jak zobaczymy dopiero na przełomie X i XI w., gdy założone przez władców polańskich państwo zdecydowanie zaznaczyło się już na arenie dziejów. Albo więc w połowie IX w. Polan jeszcze nie było, albo (co bardziej prawdopodobne) stanowili plemię na tyle nieznaczne, że nie dostrzegli go informatorzy Geografa.

Architektura obronna państwa pierwszych Piastów: pozostałości muru grodowego Poznania z X w.

Możliwe też, że nastąpiła później zmiana nazwy – stąd Polanie mogą występować we wcześniejszych źródłach pod inną nazwą. Sprawa godna jest rozważenia.

Wśród różnych nazw, trudnych lub zgoła niemożliwych do identyfikacji, figurują u Geografa Bawarskiego jacyś „Lendizi", którzy rzekomo posiadali 98 grodów. Nazwę tę najczęściej odczytuje się jako Lędzice, a wywodzi od słowiańskiego wyrazu „lęda", oznaczającego ziemię przygotowaną do uprawy. Konotacja nazwy byłaby wielce zbliżona do znaczenia późniejszej nazwy Polanie (od „pole"). Coż bardziej naturalnego jak wniosek o identyczność Lędziców i Polan? (znacznie trudniej bowiem odnieść Lędziców do Polan naddnieprzańskich).

Istnieją jednak dane źródłowe, które każą Lędziców – a raczej Lędzian – lokalizować w Polsce południowo-wschodniej, nad granicą z Rusią. W dwóch miejscach wspomina o nich (Lendzanēnoi) znany nam już cesarz Konstantyn Porfirogeneta, który przecież informacje czerpał, jeśli wolno się tak wyrazić, od strony wschodniej. Poza tym – a spostrzeżenie to istotne! – na uwagę zasługuje okoliczność, że wschodni sąsiedzi plemion polskich nazwę Lędzianie użyli dla oznaczenia ogółu plemion polskich (Lachowie w źródłach ruskich, Lenkas u Bałtów, Lengyel u Madziarów).

Nauka waży wszelkie racje. Obecnie przewagę mają raczej zwolennicy drugiej z wymienionych możliwości. Przyjmujemy więc, że Lędzianie/Lędzice byli plemieniem zajmującym prawdopodobnie Sandomierszczyznę. Sąsiadowali z Wiślanami i Mazowszanami, rozpoczęli też w X w. ekspansję na wschód, zdobywając Grody Czerwieńskie, które, jak dowiadujemy się ze źródeł ruskich, odebrał im dopiero w roku 981 książę Włodzimierz Wielki.

Ogromną (bodaj największą w całym źródle) liczbę grodów, bo 400 „albo i więcej", mieli według Geografa Bawarskiego posiadać „Glopeani". Nazwę tę, aczkolwiek nie bez wątpliwości, najczęściej odczytuje się jako Goplanie – lud zamieszkujący Kujawy nadgoplańskie. Goplan nie wymienia żadne inne źródło, co, jak zobaczymy, ma swoje historyczne uzasadnienie.

Mazowszan i Pomorzan nie znał ani Geograf Bawarski, ani żadne inne źródło przed XI w. Milczenie źródeł niektórzy uczeni interpretowali w sposób następujący: nie były to plemiona „pierwotne", lecz wyodrębniły się one wtórnie, już w ramach państwa polskiego. Przyjmujemy uzasadniony przeciwny pogląd Henryka Łowmiańskiego, przypisujący wymienionym plemionom mimo milczenia źródeł odległą metrykę.

Już tylko tytułem uzupełnienia rozważań na temat etnicznego oblicza ziem polskich w ostatnich wiekach przed powstaniem państwa polskiego dodać należy, że Geograf Bawarski wymienia kilka innych ludów, które niektórzy uczeni, opierając się na podobieństwie nazw, usiłują łączyć z terytorium Polski. Dotyczy to ludów: „Zeriuani" (źródło podaje, że „z niego pochodzą wszystkie plemiona słowiańskie i początek [swój], jak powiadają, wywodzą"; najczęściej identyfikuje się ich z Siewierzanami, ale niekiedy także z Serbami – zdaniem H. Łowmiańskiego: wielkopolskimi), „Prissani" (Pyrzyczanie?), „Uuelunzani" (Wolinianie?), „Busani" (Bużanie?). Ze wschodnich sąsiadów plemion polskich znajdujemy Prusów (Bruzi), Rusów (w znaczeniu Waregów skandynawskich? Ruzzi), Uliczów (Unlizi), Chazarów (Caziri), wspomnianych Węgrów (Ungare). Najdokładniej jednak, co i nie dziwi, przedstawiona została strefa naddunajska (wszak źródło nosi nazwę „Opis grodów i ziem z północnej strony Dunaju") i nadłabska; ich opis wypełnia pierwszą, wcześniejszą część zabytku, której stopień wiarygodności jest bez porównania większy, a idenyfikacje bez porównania pewniejsze niż w przypadku później dodanej części drugiej, w której znajdujemy m.in. także nazwy plemion „polskich".

Czy można mówić o narodowości polskiej w dobie plemiennej?

Czy w dobie przedpaństwowej można na ziemiach polskich w ogóle dopatrywać się przejawów istnienia więzi ponadplemiennych, ponadregionalnych? Czy istniała już przed Mieszkiem I, choćby w zalążku, polska wspólnota narodowościowa, zalążek narodu polskiego?

Regino z Prüm, autor z przełomu wieków IX i X, znalazł, jak sądzę, szczęśliwą i lapidarną formułę określającą naród: narody, jego zdaniem, różnią się pomiędzy sobą „pochodzeniem, obyczajami, językiem i prawami (genere, moribus, linguae, legibus). Naród powienien zamieszkiwać ten sam obszar. Czy można mówić o narodzie polskim w wieku, powiedzmy, IX? Odpowiedź jest jednoznaczna – nie można. Plemionom „polskim" w wieku IX wiele brakowało, by można je było określić jako naród, przede wszystkim wspólnych, jednakowych praw, a zapewne także obyczajów, na pewno jednak świadomości wspólnego pochodzenia. Jednakowe prawa przyniosło plemionom polskim dopiero państwo piastowskie, ono też narzuciło im nową, jednolitą, uniwersalną religię – chrześcijaństwo: dopiero w nowych państwowych warunkach mogło z wolna kształtować się poczucie wspólnoty polskiej oraz wspólnego pochodzenia.

Relikty domostw i wyłożonych drewnem ulic w Opolu

Hełm z około roku 1000 znaleziony w Gieczu

> *Obiektywne czynniki umacniające w dobie przedpaństwowej wspólnotę plemion między Odrą i Wieprzem były nie tyle wątłe, ile mało aktywne* – pisze Aleksander Gieysztor. *Plemiona łączyło wprawdzie* ***sąsiedztwo****, niezbyt jednak ścisłe, gdyż osłabione przez puszcze i bagna pograniczne, jednakże niosło ono w sobie także konflikty. Plemiona te mówiły jednym* ***językiem****, ale najpewniej już z odmianami gwarowymi.* ***Wymiana*** *dóbr materialnych w warunkach gospodarki naturalnej była nikła. Wspólny tryb* ***gospodarowania*** *rolniczego, podobna* ***kultura*** *materialna, społeczna i psychiczna, na przykład* ***wierzenia*** *– wszystko to stanowiło o bliskości, ale podtrzymywało raczej tylko więź lokalną i regionalną* [podkr. J. S.].

Dopiero powstanie państwa przyniosło przełom, zdynamizowało społeczeństwo plemienne.

(…) wąska grupa panująca oparta na potędze politycznej podjęła się zadania integracyjnego, scalając piasek plemienny dla własnych celów w społeczeństwo o zarysowanym podziale pracy i konsumpcji.

A oto wyliczone przez A. Gieysztora czynniki integracji: sieć grodowa, przerzuty ludności z jednego krańca państwa na drugi, świadczenia ludności na potrzeby publiczne, powstawanie skupisk wczesnomiejskich (w grodach i podgrodziach), wzrost znaczenia wymiany i handlu, promieniowanie dworu książęcego, oddziaływanie Kościoła, sądownictwo książęce niwelujące prawa plemienne.

Państwo, samo będąc rezultatem przemian w obrębie społeczeństwa, stało się potężnym czynnikiem kształtującym to społeczeństwo. Uczeni francuscy są zdania, że to monarchia Kapetyngów stworzyła naród francuski; monarchia Piastów na tej samej zasadzie stworzyła naród polski, czy też może raczej: w obrębie, w ramach monarchii Piastów naród ten ukształtował się.

Znamy w obrębie Słowiańszczyzny losy ludów, którym nie powiodło się zorganizowanie własnej państwowości: mam na myśli zwłaszcza Słowiańszczyznę połabską. Ani Obodrzycom, ani Wieletom się to nie udało i w konsekwencji nie doszło do wyodrębnienia się narodów obodrzyckiego i wieleckiego. Nie zawsze jednak był to skutek konieczny, wynikający z obiektywnych, wewnętrznych przyczyn. Znamy bowiem przykłady ludów, które nigdy lub prawie nigdy nie były wyposażone we własną rodzimą państwowość, a mimo to zdołały wytworzyć poczucie narodowe. Morawianie na przykład, którzy posiadali wprawdzie w okresie między VIII a IX w. własne państwo, a dopiero później, w Średniowieczu zostali włączeni w obręb narodu czeskiego, znajdowali się jak gdyby w połowie drogi do własnego morawskiego poczucia narodowego. Dotyczy to przede wszystkim Słowaków, którzy w zasadzie nigdy nie tworzyli własnego państwa, ale w XIX w. nieoczekiwanie rozwinęli niekwestionowane poczucie narodowe. Te przypadki, późne jednak i ciekawe każdy na swój sposób, niewiele mogą pomóc w wyjaśnieniu genezy narodów wczesnośredniowiecznych, a już nic zgoła w kwestii zalążków świadomości narodowej w dobie przedpaństwowej, plemiennej.

U kolebki polskiej świadomości państwowej

Zanim poznamy wczesne dzieje Polski (w następnych woluminach niniejszej serii), czeka nas jeszcze interesująca, jak sądzę, wycieczka w krainę podań i legend. Z braku niemal wszelkich współczesnych opisywanym wydarzeniom przekazów źródłowych, spróbujmy zapytać, jak sobie początki państwa polskiego wyobrażali nasi przodkowie w ciągu pierwszych wieków istnienia Polski, gdy istniały już możliwości pisemnego utrwalania myśli i tradycji.

Na to zagadnienie można spojrzeć dwojako. Po pierwsze, każda wspólnota ludzka, która przekroczyła pewien elementarny próg samoświadomości, skłonna jest poszukiwać swych korzeni – i to nie tylko i nie przede wszystkim dla samej satysfakcji intelektualnej – by wiedzieć, „jak to było naprawdę”. Zwłaszcza dawniej, powiedzmy: we wcześniejszym Średniowieczu, kwestia własnej genealogii, możliwie szacownej, a to wówczas znaczyło przede wszystkim – dawnej, stanowiła czynnik łączący wielkiej wagi, integrujący wspólnotę – wręcz dowód równorzędności czy wyższości wobec innych społeczności, narodów. Niemcy uważali się za następców Rzymian, Francuzi – Trojan, Polacy nie mogli i nie chcieli być gorsi…

Tak więc wiele było prób wyjaśnienia początków narodu i państwa polskiego. Jakże bliżej byli ówcześni uczeni tych początków w porównaniu do uczonych nowożytnych i do nas! A przecież, paradoksalnie, bez porównania mniej o nich wiedzieli niż my obecnie. My przecież jesteśmy zbrojni dorobkiem wielu pokoleń badaczy, którzy życie nieraz strawili na dociekania naukowe, a także dysponujemy narzę-

dziami badawczymi zupełnie niedostępnymi dla ludzi Średniowiecza, jak przede wszystkim relacje autorów obcych (np. Geograf Bawarski czy kronika Thietmara z Merseburga, lub *Povest' vremennych let* Nestora) czy przebogate źródła archeologiczne. Chociaż, być może, nie zawsze kronikarze średniowieczni przekazali nam wszystko co wiedzieli.

Dwie okoliczności limitowały ilość i jakość wiadomości o najdawniejszej przeszłości Polski, jakie przekazali nam pisarze średniowieczni. Pierwszą wyznaczały granice realnej znajomości tych spraw, o których pisali. Ze zrozumiałych względów pamięć o minionych czasach i dziejach zacierała się w miarę upływu wieków, zwłaszcza gdy uwzględnimy zasadniczo (a początkowo: wyłącznie) ustną formę przekazu. Zacierała się pamięć realna, ale że życie nie znosi pustki, a wspomniane potrzeby intelektualne i społeczne Polaków w okresie piastowskim nie tylko nie zanikały, lecz raczej się potęgowały – pojawiały się rozmaite uzupełnienia, poprawki i amplifikacje, co było zgodne z duchem umysłowości i uczoności średniowiecznej. Dziwne zjawisko: im bardziej w przeszłość odchodziły czasy poprzedzające panowanie Mieszka I, tym więcej szczegółów o nich mieli do zameldowania nasi dziejopisowie. Tyle, że proporcjonalnie do wzrostu masy informacji maleje ich użyteczność dla rekonstrukcji rzeczywistego biegu coraz bardziej oddalających się w czasie wydarzeń.

Denar Bolesława Chrobrego (992–1025) w dużym powiększeniu. Awers i rewers. W otoku napis: GNEZDUN CIVITAS („miasto Gniezno")

Chrześcijaństwo w służbie państwa pierwszych Piastów, (trzy kwatery Drzwi Gnieźnieńskich).

Chrzest Prusów przez św. Wojciecha.

Męczeństwo św. Wojciecha.

Wykupienie zwłok Męczennika przez Bolesława Chrobrego.

Chciałbym być właściwie zrozumiany: zgodnie z tendencjami dominującymi we współczesnej mediewistyce w pełni uznaję historyczny walor tych późnych i „niewiarygodnych" opowieści (niniejsza praca zawiera rekapitalację ważniejszych ich wątków). Jest to jednak walor innego, szczególnego rodzaju. Opowieść mistrza Wincentego Kadłubka, na przykład, jest godna uwagi z kilku punktów widzenia. Nie tylko ze względu na wykwintną literacką formę, jakiej nie powstydziłby się na przełomie XII i XIII w. żaden pisarz czy erudyta na Zachodzie. Także nie tylko dlatego, że wypracowany przez Kadłubka obraz kształtował przez całe stulecia polską świadomość historyczną (wykształceni Polacy przede wszystkim z tej kroniki uczyli się historii Polski), ale przede wszystkim z tej racji, że stanowi ona arcyciekawy dokument epoki: tak właśnie a nie inaczej, wyobrażano sobie wówczas, ***powinny*** wyglądać początki Polski.

Opowieściom naszych kronikarzy o początkach Polski należy się więc bez wątpienia czcigodne miejsce w dziejach polskiej kultury, ale dla naszych ograniczonych tematycznie celów akcent musi zostać położony gdzie indziej. Interesować nas będzie przede wszystkim to, czy i o ile w opowieściach kronikarzy zachowały się ślady, echa, ziarna rzeczywistych wydarzeń. Należy rozstrzygnąć na ile kroniki zaspokajały tylko potrzeby i oczekiwania czytelników wieku XII, XIII i późniejszych, a do jakiego stopnia opisują realne wydarzenia czasów dawniejszych.

Piastowskie początki Galla Anonima

Jak wiadomo, najdawniejszą polską kroniką jest dzieło nieznanego (prawdopodobnie francuskiego pochodzenia) autora, zwanego Gallem Anonimem, zatytułowane *Kroniki i czyny książąt albo władców Polaków.* Dzieło zostało napisane w czasach

Bolesława III Krzywoustego, nie zostało ukończone (urywa się na wydarzeniach roku 1113); zostało napisane w celu pochwały i wywyższenia panującego księcia i jego rodu. Wszystko inne (dzieje narodu polskiego, dzieje państw ościennych) stanowi dla Anonima jedynie tło. Z założenia tego wynikają poważne konsekwencje.

Wprawdzie Anonim Gall był cudzoziemcem i o sprawach polskich wszystkiego musiał się dowiedzieć od swych polskich informatorów (których szukać trzeba w otoczeniu książęcym oraz w kręgach wyższego duchowieństwa). Ale żył tylko około 150 lat od czasu panowania Mieszka I i przyjęcia chrześcijaństwa przez dwór książęcy. Dużo to czy mało? Czy Gall mógł dużo wiedzieć o dawniejszych, przedmieszkowych, pogańskich czasach?

Pytanie należy oczywiście rozumieć w tym sensie, czy w Polsce Bolesława Krzywoustego żywa jeszcze była pamięć o tamtych czasach. Niestety, nie sposób udzielić nań jednoznacznej odpowiedzi.

150 lat to okres pozornie niezbyt długi. Mimo wszystko jest to jednak 6 pokoleń, a co ważniejsze – okres ogromnych i niezwykle szybkich (w porównaniu z czasami bardziej odległymi) przemian. Przez cały ten okres (i długo jeszcze potem) panowała jedna dynastia – piastowska, ale państwo wczesnopiastowskie przeżyło już co najmniej dwa głębokie kryzysy, z których zwłaszcza ten po śmierci Mieszka II (1034) tak mocno i głęboko wstrząsnął samymi podstawami państwa, i w ogóle panującego w Polsce wczesnofeudalnego porządku społecznego, że jedynie w ograniczonym stopniu można mówić o ciągłości państwa polskiego w całym tym 150-leciu. Warunki do kultywowania tak bardzo odległych tradycji, które by sięgały czasów przed Mieszkiem I, nie były więc zbyt korzystne.

Niemniej ważne jest także to, że w pierwszych dziesięcioleciach i wiekach po przyjęciu chrześcijaństwa nie było jeszcze ***społecznego*** zainteresowania i zapotrzebowania na uważne, głębsze spojrzenie we własną przeszłość. Aspiracje kulturalne Polaków, nawet warstw rządzących, były jeszcze stosunkowo skromne, kontakty z Zachodem jeszcze zbyt sporadyczne (a przy tym w dodatku nawet na Zachodzie nowe prądy, które osiągną kulminację w tak zwanym renesansie dwunastowiecznym, znajdowały się jeszcze w fazie początkowej), by próbować synchronizacji dziejów Polski z dziejami powszechnymi, do czego nieodzowna była własna starożytna genealogia. W dodatku istniał silny antybodziec: czasy przedmieszkowe były okresem pogańskim. Kościół, który dążył do rządów dusz w społeczeństwie chrześcijańskim, niechętnie patrzył na tradycje pogańskie, rad był wymazać je z pamięci społeczeństwa (*damnatio memoriae*). Wszak nie tak dawne, i palące było wspomnienie wielkiego buntu lat trzydziestych i czterdziestych XI w., który zmobilizował rzesze ludności chłopskiej (wielu przedstawicieli szeregowego rycerstwa przyłączyło się także do powstania) do walki z postępującym nieubłaganie nowym feudalnym porządkiem społecznym pod sztandarami i hasłami powrotu do religii przodków, czyli do pogaństwa. Skrzętna zapobiegliwość ludzi Kościoła (a tylko oni umieli czytać i pisać!) wymazywała z pamięci potomnych podobne wydarzenia, ale wydaje się, że powstanie sprzed połowy XI w. – niewątpliwie najważniejsze – nie było jedynym przejawem buntu przeciw nowym porządkom. Dopóki istniał choćby cień możliwości nawrotu do pogaństwa, dopóty Kościół nie był zainteresowany przypominaniem czasów pogańskich.

Kościół kolegiacki św. Piotra i Pawła w Kruszwicy (XII w.) – przykład budowli sakralnej w stylu romańskim

Inaczej, być może, patrzyli na tę sprawę książęta i kręgi zbliżone do dworu. Trudno przypuszczać, by na dworze Bolesława Krzywoustego tak zupełnie zapomniano o tradycjach dynastycznych sprzed czasów Mieszka I i celowo dążono by do zaniechania i zapomnienia tych tradycji. Gall Anonim nie mógł zupełnie zlekceważyć stanowiska księcia, którego wysławiał. Uważamy że ten obraz najstarszych dziejów Polski, jaki wyłania się z kroniki Anonima Galla, stanowi rodzaj kompromisu pomiędzy wymaganiami Kościoła a oczekiwaniami Krzywoustego.

Pora przedstawić obraz Galla Anonima.

W Gnieźnie (kronikarz zaraz dodaje, że po słowiańsku wyraz ten oznacza „gniazdo”) żył książę Popiel. Wśród mieszkańców podgrodzia mieszkał skromny rataj (oracz) imieniem Piast (syn Chościska) wraz z żoną Rzepką. Syn owego Piasta, Siemowit, został „za powszechną zgodą” księciem Polski. Dotychczasowego księcia, Popiela, wraz z potomstwem usunięto z królestwa. Siemowit był założycielem dynastii panującej odtąd w Polsce; po nim rządzili, syn po ojcu: Lestek, Siemomysł, wreszcie Mieszko (wraz z którym dzieje Polski przechodzą na grunt w pełni historyczny, to znaczy znajdują potwierdzenie w niezależnych, współczesnych i w pełni wiarygodnych źródłach).

Rekonstrukcja tak zwanego drugiego kościoła w Mikulczycach

Rekonstrukcja okazałego kościoła wielkomorawskiego (Stare Město)

Tak przedstawia się treść zasadnicza relacji Galla. Do tego dochodzą pewne mniej istotne szczegóły i epizody. Pierwszy z nich dotyczy pojawienia się w Gnieźnie tajemniczych wędrowców, których Popiel odpędził od uroczystości postrzyżyn (starosłowiański obyczaj związany z osiągnięciem przez chłopców siódmego roku życia i przejścia spod opieki matki pod opiekę ojcowską) swych dwóch synów. Wędrowcy zostali wraz z innymi mieszkańcami podgrodzia i grodu (nawet z samym księciem i jego dworem) gościnnie przyjęci przez ubogiego Piasta i Rzepkę, przy czym doszło do cudownego (na wzór Kany Galilejskiej) rozmnożenia jadła i napoju. Drugi epizod dotyczy losów pozbawionego władzy Popiela. Jak „opowiadają starcy sędziwi", zastrzega się kronikarz, po wypędzeniu go z państwa był Popiel tak bardzo prześladowany przez myszy, że nawet przywieziony na wyspę został przez myszy pożarty w drewnianej wieży.

Na tym kronikarz kończy prahistorię Polski. Czy wiedział więcej? Na pewno. Dowodem na to słowa, jakie następują w kronice po przedstawieniu smutnego końca Popiela:

Lecz dajmy pokój rozpamiętywaniu dziejów ludzi, których wspomnienie zaginęło w niepamięci wieków i których skaziły błędy bałwochwalstwa, a wspomniawszy ich tylko pokrótce, przejdźmy do głoszenia tych spraw, które utrwaliła wierna pamięć.

Można też słowa te uważać za czystą retorykę, pokrywającą niewiedzę kronikarza, co jednak wydaje się mniej prawdopodobne.

Zasób realnych i wiarygodnych wiadomości o początkach Polski, a właściwie o początkach ***dynastii*** piastowskiej, w kronice Galla Anonima sprowadza się zatem do tego, że na trzy pokolenia przed Mieszkiem I doszło w Gnieźnie do gwałtownej zmiany na stolcu książęcym, która zapoczątkowała dynastię piastowską. W pełni wiarygodne wydają się imiona poprzedników Mieszka: Siemowita, Lestka i Siemomysła. Co do realności imienia i postaci Piasta (bynajmniej, jak widzimy, nie kołodzieja, jak chciała znacznie późniejsza tradycja, lecz rataja) i jego żony, opinie uczonych są rozbieżne, podobnie jak w przypadku imienia Popiel. Dodajmy, że za wiarygodnością relacji Galla Anonima świadczy to, że tak niewiele miał on do przekazania o przodkach Mieszka I. Siemowit, *(…) osiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płochych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej zdobył sobie rozgłos zacności i zaszczytną*

sławę, a granice swego księstwa rozszerzył dalej, niż ktokolwiek przed nim. Lestek czynami rycerskimi dorównał ojcu w zacności i odwadze. Siemomysł pamięć przodków potroił zarówno urodzeniem, jak godnością.

Połabszczyzna: zachowane części drewniane muru grodowego w Behren-Lübchin (Meklemburgia) z XI w.

Same właściwie ogólniki! Dobrze one świadczą o kronikarzu, który przecież mógł, jak tylu innych jego kolegów po piórze, to i owo dopisać „dla większej chwały" Piastów!

Imperium Lechitów mistrza Wincentego

Niecały wiek upłynął od powstania kroniki Anonima, a już Polakom (czytaj: kręgom przodującym w Polsce w sensie społecznym i intelektualnym) prosty, „zgrzebny" obraz początków dynastii i narodu przestał wystarczać. Pod koniec XII w. lub na początku XIII napisał *Kronikę Polaków* uczony Polak, późniejszy biskup krakowski, mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem. Znał on i wykorzystywał kronikę swego poprzednika, Galla Anonima, ale o ile więcej miał do powiedzenia w kwestii początków Polski!

Wincentemu nie zależało już wyłącznie, jak Gallowi, na gloryfikowaniu dynastii piastowskiej. Minęły wszak już czasy silnej jednolitej monarchii, gdy wszystko zależało od woli i łaski księcia lub króla. Polska jest od kilkudziesięciu lat rozbita na dzielnice i rozbicie postępuje nieuchronnie. Kościół polski ogromnie zyskuje w nowych warunkach na znaczeniu. Dzieło Kadłubka to już nie dzieje i apoteoza dynastii, to dzieje narodu i państwa polskiego, pojmowane rzecz jasna w ówczesnych kategoriach.

Gall Anonim kolebkę dynastii i państwa sytuował w wielkopolskim Gnieźnie. Mistrz Wincenty, reprezentant duchowieństwa i dworu krakowskiego, nie mógł na to przystać. Wiadomo, że pomiędzy Wielkopolską a Małopolską toczyła się w Polsce piastowskiej rywalizacja o przodujące miejsce w państwie. Tradycji gnieźnień-

skiej przeciwstawił Kadłubek tradycję krakowską: nie w Gnieźnie, lecz w Krakowie rozpoczęły się dzieje Polski!

Niełatwo w paru zdaniach przedstawić pogląd mistrza Wincentego na pierwotne dzieje Polski. Elementy realne, których nie za wiele, stapiają się z legendami i podaniami w przedziwny i trudny do rozplątania amalgamat. Legenda legendzie nierówna. Bywają legendy „ludowe", które zwykle zawierają rdzeń prawdy. Bywają jednak również legendy „uczone", powstałe w wyniku nieposkromionej inwencji kronikarza (lub, co dla nas równoznaczne, jego informatorów), chęci uzupełniania luk w posiadanych wiadomościach, błyśnięcia wiedzą szkolną (biblijną lub klasyczną), prób wyjaśniania rzeczywistości przy pomocy na przykład etymologizowania, to znaczy naiwnego z konieczności dochodzenia znaczenia nazw itd. Pojawiają się wątki wędrowne, swobodnie przenoszone z jednego kraju do drugiego przez kronikarzy. Pojawia się wreszcie (obfita u Kadłubka) maniera zmierzająca wręcz do epatowania czytelników uczonością, pełna metafor i innych figur retorycznych, aluzji i porównań… Wiadomo, że język kroniki mistrza Wincentego stanowi utrapienie dla czytelników i tłumaczy, ale widocznie wtedy, w XII i XIII w. właśnie tak należało pisać, aby nie narazić się na zarzut prostactwa.

Mieczysław I zaprowadza wiarę chrześcijańską w Polsce. Ilustracja Walerego Eliasza Radzikowskiego do książki Lucjana Siemieńskiego, *Wieczory pod lipą, czyli historia narodu polskiego* (1872)

Czas jednak przejść do analizy Kadłubkowych początków Polski. Dla uproszczenia posłużymy się tu wypracowanym przez uczonych podziałem interesujących nas wywodów na szereg niekiedy słabo ze sobą powiązanych epizodów.

Epizod I (nie wiążący się z dalszymi) – Polacy w zamierzchłej przeszłości mieli prowadzić wojny z Duńczykami i to na ich terenie, pokonali przeciwników i wzięli do niewoli ich króla Kanuta. Epizod ten, choć w bardzo powikłanej postaci, przechował zapewne echa realnych wydarzeń, dotyczących jednak zupełnie innych czasów niż sądził kronikarz (walka z ekspansją duńską na południowe pobrzeże Bałtyku w XI–XII w.?).

Epizod II – epizod poprzedni mówi o rzekomych zwycięstwach i zdobyczach przodków Polaków na północy, teraz mowa o ich przewagach na południu. Epizod II dotyczy stosunków pomiędzy starożytnymi Gallami a Polakami. Po zwycięskich

wojnach z Gallami doszło do podziału „sfer wpływów”. Gallom dostała się ponoć cała Grecja, natomiast „nasi” zajęli wszystkie ziemie

(…) ciągnące się z jednej strony aż do kraju Partów, z drugiej aż do Bułgarii, z trzeciej do granic Karyntii.

Epizod III – „Po licznych walkach z Rzymianami”, o których wszakże kronikarz nic bliższego nie umiał powiedzieć, Polacy wybrali na księcia człowieka imieniem Grakchus, powracającego właśnie z (wyprawy wojennej do?) Karyntii. Pod łacińskim imieniem Grakcha (Kadłubek uległ tu pokusie uczoności; wiadomo że Grakchowie byli wybitnymi mężami stanu w Rzymie okresu republiki) ukrywa się Krak (I), co stwierdza sam kronikarz nieco dalej:

Na skale całożercy [smoka] *wnet założono sławne miasto, od imienia Grakcha nazwane Gracchovia, aby wiecznie żyła pamięć Grakcha.*

Była też inna wersja legendy wyjaśniającej nazwę Krakowa:

Niektórzy nazwali je Krakowem od krakania kruków, które zleciały się tam do ścierwa potwora.

Waga epizodu jest duża: kronikarz przedstawił w legendarnej formie przełomowy moment w dziejach dawnych Polaków, mianowicie przejście z ustroju demokracji wojennej i wszechwładzy wiecu do ustroju monarchicznego, jedynowładztwa.

W tym epizodzie znalazło miejsce tak bardzo później popularne opowiadanie o smoku wawelskim, o zgładzeniu potwora na polecenie ojca przez jego synów (podstęp z siarką), wreszcie o zbrodni bratobójstwa popełnionej przez młodszego z synów (Krak II), który, gdy zbrodnia wyszła na jaw, został wygnany z królestwa.

Dużą popularnością cieszył się u potomnych, a poniekąd nawet do dnia dzisiejszego, epizod IV o Wandzie, córce Kraka I. Ponieważ synowie Kraka I nie żyli bądź zostali wypędzeni z kraju, władzę objęła córka. Za jej panowania srożył się pewien „tyran lemański” czyli alemański (forma ta wskazywałaby na francuskie wpływy) to znaczy niemiecki, plądrujący kraj w celu zagarnięcia go jako rzekomo bezpańskiego. Wojska najeźdźcze w tajemniczy sposób, jak gdyby porażone widokiem młodej królowej, uchyliły się od decydującej bitwy. Tyran, „tknięty udręką miłości czy oburzenia, czy obojgiem”, popełnił samobójstwo.

Przy okazji dowiadujemy się, że od imienia Wandy pochodzi nazwa rzeki Wandal(us) – czyli Wisły – która stanowiła ośrodek jej królestwa, a mieszkańcy nazwani zostali Wandalami. Dodajmy, że autor późniejszej *Kroniki Wielkopolskiej*, któremu widocznie związek myślowy pomiędzy Wandą a Wisłą/Wandalem nie wydawał się oczywisty, kazał Wandzie utopić się w tej rzece. Mistrz Wincenty stwierdza jedynie, że Wanda nie wyszła za mąż, wobec czego na niej wygasł ród Kraka.

Ślepy gęślarz, Słowan, śpiewa pod dębem. Ilustracja Michała Elwiro Andriollego do wydania *Starej baśni* J. I. Kraszewskiego (1879)

W kolejnych epizodach spotykamy się z coraz dziwniejszymi pomysłami i kombinacjami dziejopisarskimi. Kadłubek umiejscawia je w Krakowie, zdaniem jednak wielu uczonych stanowią one część nie małopolskiego, lecz wielkopolskiego cyklu legendarnego. Epizod V opowiada o walkach Lechitów (tutaj po raz pierwszy pada ta nazwa, której znaczenie jest u Kadłubka zupełnie nie umotywowane) z wojskami Aleksandra Macedońskiego. Wrogowie wkraczają na ziemie polskie od strony Moraw, podbijają Małopolskę i Śląsk, aż wreszcie padają ofiarą podstępu pewnego złotnika i w popłochu rzucają się do odwrotu. Ów złotnik otrzymał w rezultacie godność królewską i imię Lestek, czyli przebiegły. Epizod VI stanowi opis kolejnego bezkrólewia, z którego zwycięsko wychodzi inny (drugi) Lestek, a to w rezultacie zwycięskiego, znowu z zastosowaniem podstępu (z kolcami!) wyścigu konnego. Kolejny, VII epizod szeroko opisuje zwycięstwa i zdobycze terytorialne królestwa Lechitów za panowania Lestka III, syna owego zwycięzcy. Dużo tu konkretów, ale najzupełniej niehistorycznych. Lestek III miał zwycięsko walczyć z Juliuszem Cezarem i Krassusem, panować nad Getami, Partami i krajami „zapartańskimi". Sam Cezar uznał w końcu, że należy zawrzeć sojusz z tak wybitnym przeciwnikiem i wydał zań własną siostrę Julię, nadając jej w posagu Bawarię, podczas gdy od małżonka miała otrzymać jako podarunek ślubny „prowincję serbską". Wyraźnie w tym epizodzie (jeszcze wyraźniej niż w opowieści o Wandzie) widać nieczęstą w na-

szej średniowiecznej historiografii tendencję do akcentowania praw polskich za Zachodzie. Julia założyła dwa miasta o nazwach Julius (Lubusz) – nazwany tak na cześć brata oraz Julia (obecnie Lublin). Ponieważ Cezar usiłował później odebrać siostrze posag, Julia została przez męża odprawiona, pozostawiając mu syna Pompiliusza. Jej następczyni u boku króla zmieniła nazwy założonych przez Julię miast. Z owej drugiej żony (a uprzednio nałożnicy) miał Lestek III podobno dwudziestu synów, których uczynił władcami różnych księstw i królestw, nad nimi wszystkimi wszakże ustanowił pierworodnego Pompiliusza.

Epizod VIII dotyczący owego Pompiliusza I, nie przynosi interesujących nas szczegółów; stanowi on jedynie przejście i nawiązanie do następnego (IX) epizodu, którego negatywnym bohaterem jest Pompiliusz II. W tej postaci łatwo dostrzec Popiela Galla Anonima. Gall lakonicznie jedynie wspominał o zegnaniu z tronu książęcego i jego pożarciu przez myszy, natomiast Kadłubek – jak gdyby wyjaśniając los tego księcia – roztacza opowiadanie o otruciu przezeń, za namową żony, dwudziestu stryjów zaproszonych na ucztę. Właśnie „z rozkładających się trupów, które kazał porzucić bez pogrzebania, wylęgły się myszy" i pożarły Pompiliusza II wraz z całą rodziną. Ostatni etap pogańskich dziejów Polaków (od Piasta) mistrz Wincenty przedstawił już w zasadzie zgodnie z danymi Anonima Galla, choć naturalnie we właściwy sobie wykwintny i pełen dygresji sposób.

Tak się przedstawia „prahistoria" państwa polskiego w wersji mistrza Wincentego Kadłubka. Późniejsze, wzorujące się na jego kronice dziejopisarstwo polskie wprowadzało dalsze uzupełnienia i korekty. Niektóre z nich zostaną uwzględnione w dalszym toku niniejszych rozważań.

Czy tylko fikcja literacka? – Realne echa legend kronikarskich

Problem wiarygodności tradycji Gallowej i Kadłubkowej o najdawniejszych dziejach Polski zawsze zajmował historyków. Pierwsze elementy krytyki znajdujemy już w dziele wielkiego dziejopisarza polskiego z wieku XV – Jana Długosza, który zasadniczo akceptując Kadłubkowy obraz tych dziejów, usunął zeń jednak te szczegóły, które w sposób zbyt oczywisty nie zgadzały się ze stanem wiedzy historycznej człowieka u progu Renesansu, a więc przede wszystkim rzekome wojny Lechitów z Macedończykami i Rzymianami Juliusza Cezara. Później krytycyzmu było niewiele aż do doby Oświecenia, gdy po raz pierwszy w sposób nowoczesny przyjrzał się opowieściom Kadłubka wybitny historyk Adam Naruszewicz. Do dziś uczeni nie byli w stanie dojść do jednoznacznych konkluzji, nie wydaje się wszakże, by pewne elementy bajecznych dziejów Polski z kroniki mistrza Wincentego nie stanowiły odbicia, choćby bardzo dalekiego i zamazanego, realnych wydarzeń historycznych. Tym większym zaufaniem cieszą się obecnie na ogół skąpe, jak widzieliśmy, dane Anonima. Mimo że późniejsza z dwóch kronik pełna jest wszelkich naleciałości, dygresji, retoryki to jednak zachowała ona rozleglejszą pamięć o początkach państwowości polskiej, niż ta napisana przez bądź co bądź przybysza do naszego kraju – Galla Anonima.

Rzeczą historyka jest wskazać te realne elementy oraz – o ile to będzie możliwe – skorelować je z tym co skądinąd wiemy o procesie kształtowania się Polski.

Tak więc nikt już obecnie nie utrzymuje, że dzieje Polski zaczynają się od panowania Mieszka I i przyjęcia chrztu przez księcia, jego rodzinę, dwór i drużynę. Gdy w latach sześćdziesiątych X w. państwo Mieszka I pojawia się w źródłach pisanych, w ich świetle jest już tworem znacznym pod względem obszaru, stabilnym jeżeli chodzi o strukturę wewnętrzną, i silnym. Jest liczącym się partnerem w polityce międzynarowowej. Dla żydowskiego kupca i podróżnika z dalekiej Hiszpanii Ibrahima ibn Jakuba, który wprawdzie nie dotarł do naszego kraju, ale mógł otrzymać

o nim informacje z pierwszej ręki na dworze Ottona I w Magdeburgu, państwo Mieszka, opisane bardzo szczegółowo i z podziwu godną przenikliwością, jest największym ze znanych mu czterech państw słowiańskich (oprócz Polski: Bułgaria, Czechy i państwo Obodrzyców). Mieszko I pojawia się w źródłach niemieckich jako „przyjaciel cesarza" (*amicus imperatoris*); czyż miano to mogłoby przysługiwać jakiemuś małoznacznemu naczelnikowi plemiennemu!?

Państwo Mieszka I nie mogło wyłonić się z plemiennego niebytu jak Atena z głowy Zeusa czy Afrodyta z piany morskiej. ***Musiało*** więc mieć już własną historię.

Lech I przeznacza Gniezno na stolicę państwa. Michał Stachowicz, MN w Krakowie

„Polska"

Nie nazywało się ono jeszcze „Polska". Źródła z X w. nazwy takiej nie znają. Ibrahim ibn Jakub (dopiero co wspomniany Żyd z muzułmańskiej Hiszpanii) pisze o „kraju Mieszka". Regest, czyli krótkie streszczenie (regest zachował się w archiwach papieskich; oryginał dokumentu z niepowetowaną szkodą dla nauki zaginął) dokumentu, którego treść stanowiła poddanie Polski opiece Stolicy Apostolskiej przez tegoż Mieszka I pod koniec jego panowania (990–992), słynny *Dagome iudex* (nazwa od pierwszych tajemniczych słów łacińskojęzycznego – oczywiście – regestu), również nie nazywa naszego państwa. Natomiast od początku XI w. w wielu źródłach nagle i równocześnie pojawia się „Polska" i jej mieszkańcy „Polacy": terra Polanorum, Polenia, Polonia (ta forma z czasem staje się wyłączna); w źródle hebrajskim: Erec Polom. „Polacy" (Poloni) pojawiają się odrobinę wcześniej, bo w samym końcu X w. w najstarszym z żywotów św. Wojciecha.

Znaczenie nazwy „Polonia" nie jest sporne w nauce i nie budziło wątpliwości już w Średniowieczu. Mógł sobie co prawda erudyta wielkopolski (autor *Kroniki Wielkopolskiej*) w XIII w. i takie oto możliwości rozpatrywać:

(…) Lechitów, którzy teraz nazywają się Polakami od bieguna północnego [polus] lub inaczej nazywali się Polanami od grodu Polanowa leżącego w kraju Pomorzan (…)

W zasadzie jednak każdy wiedział, że nazwa ludu i kraju pochodzi od słowa „pole", w znaczeniu „pola uprawnego". Nawet daleko poza granicami naszego kraju zdawano sobie sprawę z właściwego znaczenia nazwy. Współczesny nasze-

mu Kadłubkowi (i kto wie, czy nie przezeń poinformowany o sprawach polskich) pisarz angielskiego pochodzenia Gerwazy z Tilbury, wyjaśnił:

> *Pollonia, sic dicta in eorum ydiomate, quasi Campania* („Polska, tak nazywana w ich [Polaków] języku, jak gdyby kraj pól").

Za bezsporne uchodzi w nauce, że nazwa „Polska" nie powstała dopiero w czasach Mieszka I czy po jego śmierci, ale że wywodzi się od nazwy plemienia Polan. Plemię to oraz jego władcy doprowadzili do zjednoczenia wszystkich plemion „polskich" (wschodniolechickich). Nazwa tego plemienia ani razu nie pojawia się w źródłach, co wytłumaczyć można jedynie faktem, że dzieje Polan toczyły się w wystarczającym oddaleniu od ówczesnych ośrodków piśmiennictwa. Zauważmy, że jest akurat ***odwrotnie*** niż w przypadku Wiślan – tych wymieniły aż trzy niezależne od siebie źródła w IX w., po czym nazwa znikła na zawsze ze sceny dziejowej.

Faza rozwoju grodu w Gnieźnie w okresie plemiennym (VIII w.)

Lech znajduje gniazdo orle, W. E. Radzikowski. Reprodukcja cynkograficzna w albumie *Królowie polscy w obrazach i pieśniach* (1893)

Gród gnieźnieński w państwie pierwszych Piastów (ok. 1000). Z prawej strony: gród książęcy, poniżej część arcybiskupia i dwa podgrodzia

Zagadka Licicavików

Jeszcze jedna ciekawostka: kronikarz saski Widukind, któremu zawdzięczamy pierwsze (obok Ibrahima ibn Jakuba) wiadomości o państwie Mieszka I, nie zna jeszcze najwyraźniej nazwy „Polska" ani „Polacy", toteż pisząc o Mieszku I i jego poddanych używa określenia:

> *Króla* [!] *Mieszka, w którego władzy byli Słowianie, którzy nazywają się Licicaviki* (…)

Powszechnie przyjmuje się, że jest to właśnie pierwsza, chronologicznie rzecz biorąc, wzmianka o państwie polskim.

Co to za niesłychana nazwa „Licicaviki" czy, poprawniej (o ile w ogóle można mówić o poprawności przy tak ewidentnie zniekształconej nazwie!), „Licicavici"? Kolejny węzeł gordyjski nauki o początkach państwowości polskiej! Iluż to uczonych próbowało wyjaśnić tę nazwę!

Dla lepszego zrozumienia samej nazwy należy podać kontekst i dalszy ciąg zapiski. Widukind opisuje wojenne przygody komesa Wichmana na wschodnim pograniczu Niemiec. Wichman między innymi, jak się dowiadujemy, owego Mieszka, władcę Licicavików „za dwoma razami pokonał, brata jego zabił i wielki od niego wydobył łup".

Chodzi więc o jakiś bliżej nieznany epizod z dziejów najwcześniejszych stosunków niemiecko-polskich. W kwestii znaczenia słowa Licicaviki wydaje się, że nauka wyczerpała wszystkie możliwości interpretacyjne. Identyfikowano ich z Lucicami/Wieletami (ci jednak nigdy nie podlegali Mieszkowi I), Łęczycynami, Lubuszanami; niedawno odnowiono w nauce tezę, że tajemnicze miano jest wielce zniekształconą nazwą ogółu poddanych Mieszka I, czyli Polan/Polaków, i że najprawdopodobniej należy ją odczytać jako „Lestkowice", czyli „poddani, lud Lestka". Nie ma jednak – zaznaczmy – wielu przykładów określenia ludu imieniem (dawnego) władcy. (Na uwagę zasługuje także ewentualność, że u podstaw zapisu u Widukinda leżała nazwa Lędzian, która, jak wiemy, przez wschodnich i południowo-

-wschodnich sąsiadów Polski została rozciągnięta na wszystkich jej mieszkańców: Lachowie, Lengyel itd.).

Z nazwą Licicaviki Widukinda wiąże się najprawdopodobniej jeszcze nazwa rzeki Ditzike (tak w rękopisach) lub (jak poprawiają uczeni) Litzike, czyli Wisły, w dziele znanego nam już cesarza bizantyjskiego Konstantyna Porfirogenety: „(…) nad rzeką Wisłą, nazywającą się Ditzike".

Nikt poza Porfirogenetą nigdy nie użył tej nazwy w stosunku do Wisły. Podobieństwo Litzike – Licicaviki jest istotnie uderzające. O ile są to tylko odmiany nazwy plemiennej Lędzian, byłby to dowód na szeroki zasięg organizacji plemiennej tego ludu oraz na przetrwanie nomenklatury lędziańskiej aż do X w. O ile natomiast trafnym byłoby nawiązanie do imienia Lestka, to siłą rzeczy nasuwa się wniosek o szczególnej, niestety – historycznie niemożliwej do uchwycenia – roli poprzednika Mieszka I o tym właśnie imieniu.

Wracamy w ten sposób do tradycji historiograficznej. Wzrok kieruje się, rzecz jasna, ku dziadowi Mieszka I, Lestkowi z listy dynastycznej Galla Anonima, powtórzonej przez Kadłubka. Niestety, niczego konkretnego tradycja o nim nie przekazała. Chyba że…

No właśnie! A co z Lestkami (I, II i III, zwłaszcza tym ostatnim) u mistrza Wincentego? Krakowianin Kadłubek sugeruje, że Lestkowie ci należeli do „małopolskiego cyklu" (legendarnych) dziejów Polski, ale uczeni nie bez racji przypuszczają, że w rzeczywistości ich (legendarne) miejsce jest w cyklu „wielkopolskim". Czy w opowieści Kadłubka o przewagach wojennych i „imperium słowiańskim" Lestka III nie kryje się echo rzeczywistych podbojów dziada Mieszkowego, Lestka Siemowitowica?

Oto jedno z możliwych historycznych odniesień opowieści Wincentego Kadłubka. Dodajmy, że akurat ten punkt „pradziejów" Polski jawi się szczególnie nieostro i trudno doń przywiązywać większe znaczenie.

Sarmatowie zstępujący z gór Kaukazu. Michał Stachowicz. Litografia według kopii Zygmunta Boguszy Stęczyńskiego. MN w Krakowie

W cieniu źródeł pisanych: Kariera plemienia Polan

Wróćmy na moment do problemu niewystępowania w źródłach nazwy Polan. Czy tylko odległość Wielkopolski od łacińskiego i greckiego duchowieństwa była tego przyczyną?

Wydaje się, że milczenie źródeł mogło być w pewnej mierze rezultatem także tej okoliczności, że Polanie w ścisłym tego słowa znaczeniu byli plemieniem niezbyt wielkim i że dopiero stopniowo, w miarę podporządkowywania sobie innych plemion, zakres tej nazwy, przynajmniej dla postronnego obserwatora, powiększał się.

Jakie były właściwe, pierwotne siedziby Polan i czy da się zrekonstruować, choćby w zarysie, proces kumulowania ziem w ręku naczelników (książąt) polańskich? Czy i w jakim stopniu przydatne nam w tym mogą być zrelacjonowane tak obszernie opisy naszych pierwszych kronikarzy?

Profesor Henryk Łowmiański, uwzględniając całą dotychczasową dyskusję naukową oraz wykorzystując wszelkie możliwości źródłowe, przyznaje Polanom siedziby dość obszerne: od Noteci na północy. Jezioro Powidzkie i okolice Pyzdr na wschodzie i południowym wschodzie, po międzyrzecze Odry i Obry na zachodzie. Kujawy i Kalisz nie należałyby już do Polan. Jest jednak zupełnie możliwe, a nawet prawdopodobne, że takie granice były już rezultatem dłuższej historii, że „małe plemię” Polan, którego ***gniazdem*** było oczywiście Gniezno, zdążyło już podporządkować sobie terytoria innych, nie znanych nam z imienia plemion, tworząc „wielkie plemię” Polan.

Poczet książąt i królów polskich od Lecha I do Stanisława Augusta. Władcy legendarni umieszczeni na kolumnach. Litografia Józefa Swobody z około połowy XIX w., BJ w Krakowie

Polanie wszakże nie byli jedynymi kandydatami do roli hegemona w tej części Polski. Wszystko wskazuje na to, że wschodni sąsiedzi Polan, Goplanie (przodkowie późniejszych Kujawian), początkowo mieli nad nimi przewagę. Kujawy miały ziemie znacznie żyźniejsze od ziem polańskich, bogate źródła tak wszędzie poszukiwanej i cenionej soli, a także znacznie korzystniejsze powiązania komunikacyjne („węzeł kujawski”). Osadnictwo goplańskie ma starsze i bogatsze tradycje niż w Gnieźnie i Poznaniu.

Śmierć Wandy, Maksymilian Antoni Piotrowski (1858), MN w Krakowie

Samo Gniezno, niekwestionowany ośrodek Polan oraz ich państwa, ma nienajlepsze warunki komunikacyjne, gdyż nie leży nad większą rzeką. Powstanie w Gnieźnie silnego grodu, datowanego przez archeologów najczęściej na koniec VIII lub początek IX w., wymaga właściwie wyjaśnienia. Powstaje pytanie, czy nie należy go szukać w konfliktach z Goplanami. Kto wie, czy w pewnym okresie Goplanie nie narzucili swego panowania niektórym sąsiednim ludom. Zdaniem W. Hensla może to dotyczyć rejonu Żnina i Bydgoszczy, a także Gniezna. Kto wie, czy postać Popiela (Pompiliusza II) nie jest literacką reminiscencją zrzucenia przez Polan narzuconych rządów i odzyskania Gniezna. Według późniejszej tradycji Popiel został zjedzony przez myszy w Kruszwicy, a zatem w centralnym grodzie Goplan, ale tradycja ta została zakwestionowana w nauce. Pamiętamy, że Gall Anonim mówi jedynie o wyspie, a zatem czy nie chodziło raczej o Ostrów Lednicki na zachód od Gniezna?

Zdaniem innych uczonych nie ma potrzeby dopatrywania się w losach Popiela śladów rywalizacji polańsko-goplańskiej, natomiast nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia ze śladami walk o władzę w obrębie jednego plemienia. Uczeni

od dawna stawiają sobie pytanie, czy upadek Popielidów w Gnieźnie nie wiąże się w jakiś sposób z polityką międzynarodową.

Nikt nie podjął ekscentrycznej tezy Mikołaja Rudnickiego, że Polanie/Lędzice wchodzili w skład wielkiej federacji Lęchów/Lachów, obejmującej zachodnią Słowiańszczyznę, a upadek Popielidów nastąpił w rezultacie wypraw Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego (koniec VIII i początek IX w.). Nie ma bowiem niemal żadnych danych źródłowych na to, że ekspansja państwa Franków osiągnęła wówczas coś więcej niż przejściowe shołdowanie kilku plemion połabskich. Inny i chyba znacznie bardziej prawdopodobny pogląd wiąże się z domniemanymi stosunkami mieszkańców ziem polskich z Państwem Wielkomorawskim za panowania Świętopełka w drugiej połowie IX w. Przypomnijmy sobie relację Anonima Galla o tajemniczych wędrowcach pojawiających się w Gnieźnie w przeddzień piastowskiego „przewrotu". Późniejsza tradycja uczyniła z nich świętych, natomiast co najmniej równie słusznie można ich uważać za wysłanników księcia morawskiego.

Historyczny pech plemienia Wiślan

Trochę historycznej fantazji: zdaniem niektórych uczonych ekspansja Moraw w tym okresie sięgnęła Polski południowej i zatrzymała się dopiero na linii Obry w południowej Wielkopolsce. A zatem ziemie nadwarciańskie i nadgoplańskie znajdowały się na bezpośrednim przedpolu Moraw. O ile trafną jest hipoteza W. Hensla o rozszerzeniu posiadłości goplańskich na część terytoriów polańskich z Gnieznem na czele, to można wyobrazić sobie, że nadmierny wzrost znaczenia dynastii Popiela wzbudził nieufność Świętopełka morawskiego. Jeśli to prawda, to kto wie – czyżby Piastowie zostali wyniesieni do godności książęcej przy poparciu, a przynajmniej za aprobatą Moraw?

Piastowie mieli sporo szczęścia. Już niebawem po ich dojściu do władzy los wyeliminował państwo morawskie, które na początku X w. padło – osłabione znacznie wojnami z Niemcami – pod ciosami Węgrów. Na południe i północ od Karpat wytworzyła się pustka polityczna, stopniowo dopiero wypełniana przez państwo czeskie, która ułatwiła, jeżeli nie wręcz umożliwiała Piastom kontynuowanie i pomyślne zakończenie akcji jednoczenia ziem polskich.

Już wcześniej Morawianie oddali Polanom nieocenioną przysługę: zlikwidowali południowopolski, wiślański ośrodek polityczny, mający wszelkie dane ku temu, by stać się zalążkiem polskiej państwowości.

Pamiętamy przytoczone uprzednio relacje źródłowe (Geografa Bawarskiego i Króla Alfreda) o Wiślanach. Dotąd nie omówiliśmy jeszcze trzeciego źródła, czyli *Żywota św. Metodego.* Wiemy już, kim był św. Metody. Anonimowy autor jego żywota (napisanego w języku starocerkiewnosłowiańskim) zrelacjonował następujące wydarzenie:

> *Miał też Metody dar proroczy i wiele spełniło się z jego przepowiedni (…) Pogański książę, bardzo potężny, siedząc w* ***Wiśle*** [lub: w Wiślech] *urągał chrześcijanom i szkody im wyrządzał. Posławszy więc do niego, kazał mu* [Metody] *powiedzieć: „Dobrze by było synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na ziemi cudzej. Wspomnisz moje słowo!"* ***Tak się też stało*** [wyr. J. S.].

Odzież ludności słowiańskiej nad Łabą i Salą według ilustrowanego rękopisu niemieckiego

Nieznany z imienia książę Wiślan, w wypełnieniu przepowiedni św. Metodego, został tedy przymuszony do przyjęcia chrztu na cudzej ziemi. Trudno wątpić, że mogło to stać się jedynie w wyniku wyprawy zbrojnej, a jedynym mogącym wchodzić w grę przeciwnikiem, przeciwnikiem chrześcijańskim, było państwo wielkomorawskie. Żywotopisarz podkreśla potęgę pogańskiego księcia i to, że zachowywał on się wyzywająco wobec chrześcijan i wyrządzał im szkody. Henryk Łowmiański, który po raz ostatni w naszej literaturze szczegółowo i kompetentnie zbadał te sprawy, doszedł do wniosku, że opanowanie przez Świętopełka morawskiego Małopolski musiało nastąpić gdzieś w obrębie lat 875–880, po czym, zapewne w latach osiemdziesiątych, Morawianie zajęli także Śląsk.

Wyżej wspomnieliśmy o relacji Konstantyna Porfirogenety zawierającej nazwę Ditzike, *recte:* Litzike, dla oznaczenia Wisły. Obecnie nadszedł czas przedstawienia kontekstu tej zapiski. Otóż cesarz informuje, że Michał Wyszewicz książę Zachlumian (Zachlumianie, Zahumljanie, byli plemieniem serbskim, zajmującym obszary, które później nazywać się będzie Hercegowiną) w połowie X w., przybył ze swoim ludem (a przynajmniej ze swym rodem) nad Adriatyk „od niechrzczeńców mieszkających nad rzeką Wisłą, nazywającą się Ditzike/Litzike". Co skłoniło Michała do wędrówki? Czy nie należy tego wiązać z ekspansją wielkomorawską na ziemie polskie? Zdaniem niektórych uczonych istnieje wręcz prawdopodobieństwo, że Michał, ewentualnie jego ojciec – Wysz, był właśnie owym potężnym a hardym księciem „w Wiślech", czyli wiślańskim, z *Żywotu św. Metodego*. Natomiast inni, w ich liczbie H. Łowmiański, odrzucają tę identyfikację i uważają założyciela dynastii zachlumskiej za księcia lub naczelnika plemienia Lędzian, sąsiadującego od wschodu z Wiślanami. I w tym przypadku wzmianka cesarza Konstantyna

stanowiłaby jednak potwierdzenie szerokiego zakresu ekspansji morawskiej na południowe ziemie polskie. Wygląda na to, że zdobycze morawskie sięgnęły na wschodzie Bugu i górnego Styru.

Czy te wielkiej wagi wydarzenia nie pozostawiły żadnego echa w Polsce, w polskiej tradycji historiograficznej? Wydaje się, że odległe ich echa da się uchwycić.

Prządka według miniatury czeskiej z XIII w.

Jeszcze trochę hipotez...

Pamiętamy opowiedziane przez Wincentego Kadłubka boje Lechitów z wojskami Aleksandra Macedońskiego, które doprowadziły także do objęcia tronu przez Lestka I. Pamiętamy, że najeźdźcy mieli uderzyć na Polskę z Moraw i zająć prowincje

krakowską i śląską. Dalszych ziem polskich Aleksandrowi nie udało się już opanować. Boje Lechitów z Macedończykami stanowiły tak jawny anachronizm historyczny, że nawet Jan Długosz w XV w. nie zdecydował się na włączenie ich do dziejów Polski, trafnie zastępując Macedończyków Węgrami i Morawianami. Istotnie, w opisie wyprawy Aleksandra Macedońskiego bez trudu dostrzec można główne rysy ekspansji morawskiej za Świętopełka. Zdaniem H. Łowmiańskiego wprowadzenie przez Kadłubka postaci Aleksandra polegało na nieporozumieniu i na pewnym, dodajmy, odległym podobieństwie znaczenia imion: greckiego Aleksander i słowiańskiego Świętopełk. Aleksander to „odpierający mężów", Świętopełk być może znaczy tyle co „silne wojsko" lub „posiadający silne (ewentualnie pobożne) wojsko". Nasz erudyta po prostu utożsamił władcę Moraw z IX w. z wcześniejszym o 1300 lat królem Macedonii. Wątła to wprawdzie poszlaka, lecz nie wykluczone, że kres „państwa" Wiślan znalazł odległy rezonans w pamięci polskiego Średniowiecza. Nazwy Wiślan, jak wiemy, pamięć nie zachowała. Chociaż…

Wróćmy do opowieści Kadłubka o Wandzie. Imię to, popularne w czasach późniejszych, w czasach mistrza Wincentego było nieznane. Skąd wynalazł je Kadłubek? Skąd, dalej, wpadł na pomysł, że od imienia Wandy rzeka Wisła nosiła nazwę Wandal(us), i że mieszkańcy tej krainy (Polacy?, Wiślanie?) nazywali się Wandalami lub Wandalitami?

Wandalowie, ci historyczni, byli ludem nie słowiańskim, lecz germańskim. Prawdą jest, że około przełomu starej i nowej ery przez pewien czas przebywali na ziemiach polskich, prawdopodobnie na Śląsku i terenach przyległych, ale nie sądzę, by pamięć o germańskich Wandalach mogła przetrwać w Polsce do XII–XIII w. i dać asumpt do pomieszania Wandalów z Polakami. Z drugiej strony Kadłubek nie był ani pierwszym, ani jedynym autorem średniowiecznym, który wpadł na taki pomysł. Po raz pierwszy spotykamy się z użyciem nazwy Wandalowie na określenie Polaków w pewnym źródle niemieckim z X w. Nie trudno się domyśleć, że nie lektura starożytnych piszących o Wandalach skłoniła autorów niemieckich do tej identyfikacji, lecz niemiecka nazwa Słowian – Wenden, wywodząca się (o czym w pierwszym rozdziale) od starożytnej nazwy Wenetów/Wenedów i, istotnie, nieco podobna do nazwy Wandalów. To nie Wandalowie zostali utworzeni od Wandy, lecz odwrotnie: Wanda od Wandalów/Polaków. Imponujący, jak zwykle, pomysłowością Henryk Łowmiański zauważył, że w umyśle mistrza Wincentego prawdopodobnie doszło do nałożenia się dwóch szeregów nazw:

Vanda – Vandalus – Vandali

Wisława – Wisła – Wiślanie

Po prostu autor po swojemu przetłumaczył na łacinę rodzime nazwy. O ile tak było, to mielibyśmy, co prawda pośredni, dowód na to, że nazwa plemienna Wiślan niecałkiem uległa zapomnieniu w czasach mistrza Wincentego.

Nie chodzi tu o uzasadnienie za wszelką cenę polskiej legendy etnogenetycznej faktami historycznymi, jestem bowiem w pełni świadom znacznej hipotetyczności większości z przytoczonych argumentów. Chodzi przede wszystkim o wskazanie Czytelnikowi możliwości interpretacyjnych oraz zwrócenie uwagi na zmieniające się w nauce poglądy, zmienność których wynika z coraz lepiej, mimo zrozumiałych trudności, poznawanego procesu formowania się plemion i państwa polskiego. Pamiętając o tym zastrzeżeniu, pragnę zwrócić uwagę Czytelnika na jeszcze jeden szczegół, który, o ile zaproponowana interpretacja byłaby słuszna, rzucałby choć światełko tym razem na nieznany zupełnie proces kształtowania się organizacji politycznej krakowskich Wiślan.

W trzynastowiecznej (niektórzy uczeni datują ją o wiek później) *Kronice Wielkopolskiej* zanotowane zostało ciekawe podanie, a właściwie romans o rycerzu Walgierzu i pięknej Helgundzie. Jest to typowy wątek wędrowny; na Zachodzie Europy przygody Waltera Mocnego cieszyły się dużym powodzeniem wśród czytelników i słuchaczy, ale w polskiej wersji wątek obiegowy rozszerzony został o epizod z Wisławem, księciem na Wiślicy.

Kronikarz wyraźnie oświadcza, że rzecz działa się „w czasach pogaństwa". „Piękny Wisław" miał pochodzić z rodu Pompiliusza/Popiela, którego to oświad-

czenia nie możemy jednak przyjąć za pewnik, ponieważ ród Popiela, nawet zakładając wiarygodność tradycji o nim, nie panował nad Małopolską. Walter lub Walgierz zwany Udałym miał być komesem, czyli naczelnikiem w podkrakowskim Tyńcu. Książę został przez Waltera pojmany „w jakimś rokoszu zbrojnym" wtrącony do więzienia i strzeżony w wieży tynieckiej. Przyczyną rokoszu były wcześniejsze krzywdy, jakich pod nieobecność pana na Tyńcu dopuścił się Wisław na jego posiadłościach i ludziach. Walter miał żonę, Helgundę, córkę króla Franków i narzeczoną księcia Alemanów, którą uprzednio wśród wielu niebezpieczeństw uprowadził był do Polski. Podczas dwuletniej nieobecności Waltera, więzień zdołał uwieść Helgundę, zabrał ją do Wiślicy i przy jej pomocy podstępnie uwięził Waltera. Zdradzony z kolei przez własną siostrę, zakochaną w Walterze, padł wraz z wiarołomną Helgundą z jego ręki.

Po badaniach, zwłaszcza prof. Gerarda Labudy, panuje w nauce przekonanie, że w opowieści tej nie sposób doszukać się jakichkolwiek realnych śladów wydarzeń historycznych z czasów pogańskich. Jest to tylko kamuflaż, sztuczne przeniesienie przez pisarza zachodnioeuropejskiego wątku rycerskiego w odległe, pogańskie czasy polskie. Imię Wisław nie było raczej znane w ówczesnej Polsce, było za to znane na Połabszczyźnie (nosił je także przed połową XIII w. jeden z biskupów krakowskich, który jednak wywodził się z Pomorza Zachodniego). W rzeczywistości stanowi ono skróconą formę imienia Witosław lub Wyszesław, prawdopodobnie kronikarz wielkopolski utworzył je po prostu od nazwy Wiślicy, która miała w XII w. swój okres świetności. Imiona Waltera i Helgundy, jako oczywiste zapożyczenia literackie, nie wymagają komentarza. Wszystko to oczywiście nie wyklucza ziarna prawdy w opowiadaniu. Mogło to być wspomnienie jakiegoś odległego w czasie (400 lub 500 lat!) konfliktu pomiędzy władcą Wiślan, a jakimś przedstawicielem niepokornych naczelników niższej rangi, być może rzeczywiście rezydującym w Tyńcu. Wprawdzie Wiślica nie była wtedy grodem, a ośrodkiem kształtującego się „państwa" Wiślan był zapewne Kraków (albo np. odryty przez archeologów i datowany na te czasy potężny gród w Stradowie), ale takie przeniesienie miejsca akcji nie byłoby niczym niezwykłym w piśmiennictwie średniowiecznym. Można za Kazimierzem Ślaskim dalej jeszcze snuć ten wątek: wszak ojciec Michała księcia Zachlumian miał, jak wiemy, na imię Wysz (Wyszesław?). Czyżby to jego imię natchnęło tradycję, zanotowaną w Poznaniu, do stworzenia postaci Wisława z Wiślicy? Rzecz jasna, poza zwykłe przypuszczenie nie sposób w tej sprawie postąpić i kroku naprzód.

Drewniana figurka kultowa znaleziona w Woliniu, przedstawiająca prawdopodobnie boga Trzygłowa, o którym wiadomo, że był czczony w Szczecinie.

I jeszcze jedna próba. Postać Kraka (Kraków) i smok wawelski. Smok jest znanym motywem o charakterze ponadczasowym, bardzo często jednak symbolizuje moce całkiem ziemskie, na przykład najazd lub okupację kraju przez nieprzyjaciela. Czy i nasz smok wawelski dałby się jakoś w ten sposób historycznie i racjonalnie wytłumaczyć?

Historyczności Kraka nie sposób udowodnić. Czy Krak założył Kraków, i nadał mu swe imię, czy też stanowi wtórną próbę wyjaśnienia znaczenia niejasnej już dla ludzi Średniowiecza nazwy podwawelskiego grodu, to znaczy jest eponimem? Jedna i druga możliwość wchodzi w rachubę.

Geograf Bawarski – Opis krajów i regionów z północnej strony Dunaju. Podobizna rękopisu z IX w. zachowanego w Bibliotece Państwowej w Monachium. Podkreślone (w prawej kolumnie) nazwy Lędziców/Lędzian (Lendizi) i Wiślan (Uuislane)

Geograf Bawarski – fragment zawierający zdanie o ludzie „Zeriuani", z którego jakoby miały się wywodzić wszystkie ludy słowiańskie (por. tekst, s. 55)

Polska miała swojego Kraka, a nawet Kraków; warto pamiętać, że także Czesi mieli w swej genealogii postać o bardzo podobnym imieniu. Otóż, jeżeli wierzyć najstarszemu kronikarzowi czeskiemu, współczesnemu naszemu Gallowi Anonimowi Kosmasowi z Pragi, praojciec naszych południowych sąsiadów Czech/Bohemus miał syna i następcę Kroka, „z którego miana znany jest gród już drzewami zarosły, położony w lesie przylegającym do wsi Zbećno". Ten z kolei nie miał synów, lecz jedynie trzy córki: Kazi, Tetkę i Libuszę (owa Libusza stanowi do pewnego stopnia odpowiednik naszej Wandy). Nie śledzimy tu legend czeskich, problem polega na tym, czy postacie Kraka i Kroka są ze sobą w jakiś sposób powiązane, czy też zbieżność imion jest przypadkowa. Zwraca się uwagę na jakieś powiązania Kraka z Karyntią, w Karyntii istniała rzeka oraz osada Krka (obecnie Gurk), może stąd pochodzi imię Krak?

Nie tędy jednak droga! Z Karyntii nad Wisłę mogły przenosić się pomysły, a nawet przemieszczać się ludzie, ale później, a nie we wczesnym Średniowieczu, gdy migracje słowiańskie kierowały się raczej w odwrotnym kierunku. Nie wydaje się w dodatku, by imię Krak koniecznie musiało na nasze ziemie zostać przeniesione

z południa. Na Połabszczyźnie znane są w Średniowieczu osady Kraków (w powiecie Stralsund i na Rugii), w roku 1231 na Pomorzu Zaodrzańskim występuje jakiś Crac(o). Przyjmijmy, że również w okolicach (późniejszego) Krakowa, w okresie istnienia i rozkwitu Wiślan, żył jakiś naczelnik plemienny Krak. Jego rola w późniejszej legendzie, zasugerowanej nazwą stołecznego Krakowa, została być może wyolbrzymiona, choć sam podkreślany przez Kadłubka fakt zapoczątkowania przez tego człowieka procesu państwowotwórczego – co jesteśmy raczej skłonni rozumieć w sensie tendencji centralistycznych – nie jest bynajmniej nieprawdopodobny.

Każdy zna słynny kopiec Krakusa w Krakowie. Nie wiadomo właściwie od kiedy nazwa ta przylgnęła do owego sztucznego wzniesienia. Kadłubek w każdym razie jakby nic o tym nie wiedział. Kopców takich w okolicach Krakowa (i Sandomierza) jest więcej, ale ich charakter i przeznaczenie nie zostały dotąd należycie wyjaśnione. Na kopcu Krakusa prowadzono nawet w latach trzydziestych tego stulecia badania archeologiczne, ale przerwano je przedwcześnie i nie były one w stanie odpowiedzieć ani na pytanie o charakter założenia (nie znaleziono grobu), ani o jego czas powstania. Wprawdzie znaleziono fragment awarskiej uprzęży końskiej, datowanej najczęściej przez archeologów na wieki VII–VIII, ale to datowanie bynajmniej nie jest bezsporne. Poza tym nie wiadomo, czy nie została ona znaleziona na tak zwanym złożu wtórnym, co odbierałoby jej niemal wszelkie możliwości datowania. Nowsze badania zdają się dowodzić znacznie wcześniejszej, gdyż jeszcze celtyckiej (sprzed naszej ery) genezy kopca Krakusa.

A smok? Tutaj wysunięto konkretną propozycję: smok wawelski to po prostu literacka projekcja okupacji okolic Krakowa przez Awarów, którzy na górującym nad okolicą wzgórzu wawelskim założyli warownię i z tego miejsca pilnowali kraju. Ofiary ludzkie składane smokowi to po prostu daniny ściągane przez okupantów i gwałty, bez których w takich okolicznościach zapewne się nie obywało.

Złote zakończenie paradnego pasa z almandynem (Mikulczyce)

Kiedy więc mogło dojść do przejściowej okupacji przynajmniej części kraju Wiślan przez koczowników awarskich? Otóż najprawdopodobniej dokonało się to w drugiej połowie VI w., kiedy to źródła poinformowały o dwóch wyprawach Awarów przeciw państwu Franków (562, 566/567). Wyprawy te zaprowadziły Awarów aż nad Łabę. Powszechnie uważa się w nauce, że Awarowie w jakiś sposób współdziałali w trakcie tych wypraw ze Słowianami (ba, sądzi się nawet nie bez racji, że wyprawy te znacznie przyspieszyły proces zasiedlania przez Słowian ziem połabskich). Jest także wielce prawdopodobne, że wyprawy te – prowadzone przez najwybitniejszego chyba z chaganów awarskich Bajana – kierowały się przez południowe ziemie polskie. Sytuacja Wiślan była z pewnością delikatna. Z jednej strony

korzystali oni zapewne ze zdobyczy. Czy zwycięskie wojny Kraka I z Gallami nie są przypadkiem reminiscencją tych słowiańsko-awarskich wypraw na Zachód? Pamiętamy, że nieco później tenże Bajan zabiegał o sprzymierzeńców nawet wśród Słowian nadbałtyckich. Tym bardziej pilne było zapewnienie sobie poparcia Wiślan na południu Polski. Z drugiej strony sami Awarowie mogli zająć Wawel, który później Krakowi udało się im odebrać (zabicie smoka!). Wiadomo, że w latach dwudziestych VII w. chaganat awarski wszedł w okres ostrego kryzysu, spowodowanego między innymi wielką klęską pod murami Konstantynopola. Wiadomo, że osłabnienie Awarów potrafili świetnie wykorzystać Morawianie pod wodzą Samona. Może właśnie na ten czas należałoby również datować hipotetyczne panowanie Kraka (I) z opowieści Kadłubka?

K. Ślaski, który z dużym optymizmem zapatruje się na dyskutowane tu możliwości powiązania legendy z historią, dopuszcza jeszcze inną ewentualność. Może Kraka należałoby datować dopiero na VIII w.? Właśnie karynckie koneksje Kraka mogłyby zdaniem Ślaskiego wskazywać na czasy walk Karyntian z Bawarami, zwłaszcza po roku 769, kiedy to nastąpiła tam wielka reakcja pagańska. Krak był może dowódcą jakiegoś kontyngentu Wiślan, wspomagających Karyntian w ich walce z Niemcami.

Obie ewentualności (VI/VII, VIII/IX w.) nakazywałyby także inne rozwiązania problemu najazdu niemieckiego za panowania córki Kraka – Wandy. W pierwszym przypadku byłby to może refleks jakiegoś (nie potwierdzonego źródłowo) najazdu wielkorządcy Turyngii (z ramienia Franków) Radulfa, o którym wiadomo, że walczył pomyślnie ze Słowianami (chyba jednak nie nad Wisłą!). Druga ewentualność prowadzi natomiast do czasów Karola Wielkiego. Wiadomo, że w latach 805–806 syn cesarza poprowadził wielką wyprawę przeciwko Serbom połabskim i Czechom (w trakcie tej wyprawy zginął książę czeski Lecho, którego część uczonych uważa za prototyp Lecha polskiego). Biograf Karola Wielkiego Einhard wspomina, że cesarz podbił plemiona słowiańskie aż do rzeki Wisły. Na ogół uważa się to stwierdzenie za czczą przechwałkę biografa, który znał nazwę Wisły z lektury pisarzy starożytnych i chciał błysnąć uczonością. Ostatecznie nie można jednak wykluczyć, że doszło na początku IX w. do próby opanowania, względnie tylko do zbrojnej interwencji na terytorium Wiślan.

Na tym zamykamy ten długi i kto wie, czy nie odrobinę nużący wywód usiłujący wydobyć z polskiej tradycji średniowiecznej wprawdzie nie fakty historyczne, lecz prawdopodobieństwo ich zaistnienia. Ograniczyliśmy się przy tym do wątków najważniejszych, nie omawiając na przykład kwestii historyczności praojca Polaków Lecha, który pojawia się dopiero w *Kronice Wielkopolskiej*. Jedno jest pewne i było właściwie od początku do przewidzenia: na podstawie naszych kronik średniowiecznych nie sposób napisać najdawniejszych dziejów Polski!

Obuwie słowiańskie z Opola (X–XI w.)

Triumf Piastów

To, że akurat Piastom dane było nie tylko rozpocząć, ale i pomyślnie zakończyć proces politycznego jednoczenia ziem wschodniolechickich, czyli polskich, było chyba w równej mierze zasługą ich politycznych zdolności i talentów wojskowo-organizacyjnych, jak i sprzyjających okoliczności zewnętrznych. Państwo gnieźnieńskie w zasadzie nie miało groźnych przeciwników. Niemcy byli jeszcze zbyt daleko i dopiero w latach pięćdziesiątych zaczęli się niebezpiecznie zbliżać do Odry, by wreszcie osiągnąć ją w latach sześćdziesiątych na środkowym odcinku. Pas niepodległej i pogańskiej Połabszczyzny skutecznie izolował Polan od niepożądanych wpływów niemieckiej potęgi. Ruś zajęta była sporami i rywalizacją z Bizancjum. Państwo wielkomorawskie – istotnie groźny przeciwnik, nie istniało już od początku X w. Agresywni Węgrzy mieli lepsze obiekty napadu na Zachodzie niż tereny na północ od Karpat. Niebezpieczeństwa zaczęły się wyraźnie ujawniać dopiero około połowy X w.: na Połabszczyźnie ukształtował się silny Związek Lucicki/Wieiecki, oddziaływujący aktywnie i destrukcyjnie na wszystkie strony. Państwo czeskie, dzierżące jakby w następstwie morawskiego Małopolskę i Śląsk, nabierało na znaczeniu. Rozpoczęły się konflikty z pogranicznymi potentatami niemieckimi. Ruś niebawem sięgnie po Grody Czerwieńskie.

Zagrożenia te przyszły jednak w momencie, gdy państwo Piastów było już najzupełniej ukształtowane i silne wewnętrznie. Mistrzowskie pióro Henryka Łowmiańskiego pokusiło się o wniknięcie w niedostępne, wydawałoby się, rejony: ustalenie kolejności terytorialnego wzrostu państwa Polan. Pójdźmy tropem myśli Profesora:

Panowanie Siemowita, przypadające według wszelkiego prawdopodobieństwa na schyłek IX, ewentualnie także początek X w., przyniosło zapewne objęcie granicami państwa Piastów całego obszaru Polan. Nie wykluczone zresztą, że Siemowit takie już terytorium obejmował po wygnanych Popielidach. Tylko bowiem konsolidacją polityczną państwa polańskiego można wytłumaczyć zatrzymanie się ekspansji wielkomorawskiej u granic Wielkopolski. „Największym zdobywcą w historii Piastów” był Lestek, syn Siemowita, który dokonał większości dzieła jedno-

czeniowego. Pod koniec panowania, a więc około roku 950 (lub niewiele przedtem), skupił on w swym ręku oprócz terytorium Polan: ziemie Goplan (czyli Polskę środkową), Mazowsze i kraj Lędzian (Ziemia Sandomierska). Opanowanie kraju Lędzian było wyrazem i przejawem rywalizacji z Pragą czeską, która dotąd dzierżyła kraj Wiślan (Małopolskę) i Śląsk i do której w poprzednim okresie ciążyli także Lędzianie.

Ekspansja Polan za Lestka miała więc kierunek wschodni i wyczerpała już realne ówcześnie możliwości. Syn Lestka Siemomysł zatem skierował ekspansję na północ, przyłączając do swego państwa przynajmniej część Pomorza. Kierował się bez wątpienia także względami gospodarczymi – chęcią zapewnienia sobie dostępu do Bałtyku i czerpania korzyści z handlu morskiego. Prawdopodobnie miał na uwadze także możliwości ekspansji zachodniej – na Połabie.

Mieszko I, obejmując zapewne około roku 960 tron książęcy po ojcu, miał już zatem około dwóch trzecich terytorium zamieszkiwanego przez plemiona polskie pod swoją władzą. Rozpoczął od zajęcia Lubusza i pełniejszego zaangażowania się w sprawy pomorskie i połabskie.

Okazało się jednak, że Niemcy skutecznie zahamowali te próby. Nastąpiło ćwierćwiecze stabilizacji granic państwa Mieszkowego. Mieszko I czasu tego nie zmarnował lecz wykorzystał dla wydatnego wzmocnienia państwa od wewnątrz. Na tym tle należy rozpatrywać decyzję sojuszu z Czechami i przyjęcie chrztu, oraz wyraźną tendencję do pokojowego ułożenia stosunków z cesarzem Ottonem I i jego następcą. Dopiero gdy wielkie powstanie Słowian połabskich z roku 983 skutecznie związało ręce Niemcom, podjął Mieszko I skuteczną akcję skierowaną przeciw Czechom, mając na celu przyłączenie Małopolski i Śląska. Najpierw – około roku 990 – opanował Śląsk, po jego śmierci w roku 999 jego następca przyłączył Małopolskę z Krakowem.

Proces jednoczenia ziem polskich został zakończony. Syn i następca Mieszka I, Bolesław I Chrobry (992– 1025), mógł skierować ekspansję młodego państwa polskiego na zewnątrz. Władca ten i zdobywca osiągnął na tej drodze wielkie sukcesy, ale w dużej mierze tylko były one przejściowe. Ich omawianie wykracza już poza ramy niniejszej pracy. Natomiast zdobycze terytorialne Mieszka I i jego przodków stały się trwałe i – w perspektywie tysiąclecia „historycznych” dziejów Polski – nieodwracalne.

Pasterze według malowideł w kościele w Znojmie koło Břeclara (Czechy) z XII w.

TEKSTY ŹRÓDŁOWE

Jordanes o Wenetach, Antach i Sklawinach

(do s. 1)

Ta, rzeknę, ziemia, to jest Scytia, ciągnie się długo i rozpościera szeroko, a ma od wschodu Serów, zamieszkujących zaraz od początku wybrzeże Morza Kaspijskiego, od zachodu Germanów i rzekę Wistula, a od strony polarnej, czyli północnej otoczona jest oceanem, od południa Persydą, Albanią, Iberią, Pontem i dolnym biegiem Istru. który od ujścia do źródła nazywa się Dunajem. (…) Wewnątrz nich jest Dacja, na kształt diademu uwieńczona stromymi Alpami, a wzdłuż ich lewego stoku, który skłania się ku zachodowi, rozsiadł się, poczynając od źródeł rzeki Wiskla, na niezmierzonych obszarach liczny naród Wenetów. A choć ich imiona zmienne są teraz, stosownie do rozmaitych szczepów, to przecież głównie nazywa się ich Sklawenami i Antami. Sklawenowie zamieszkują od miasta Novietunum i jeziora zwanego Mursjańskim aż do Danastru, a na północ aż do Wiskli; ci w miejsce miast mają błota i lasy. Antowie zaś, którzy są z nich najdzielniejsi, rozciągają się od Danastru w tym miejscu, gdzie wygina się Pontus, aż do Danapru, które to obie rzeki odległe są od siebie o wiele dni drogi.

Herodot o Neurach

(do s. 12)

Neurowie znów obyczaje mają scytyjskie, a na jedno pokolenie przed wyprawą Dariusza musieli opuścić cały swój kraj z powodu żmij. Ziemia ich bowiem wydawała mnóstwo żmij, a jeszcze więcej przychodziło ich z północnych pustkowi, czym udręczeni przenieśli się między Budynów, porzucając własny kraj. Muszą oni jednak być czarownikami, bo zarówno Scyci, jak i Grecy osiedli w Scytii opowiadają, że raz do roku każdy Neuryjczyk zamienia się w wilka na parę dni i znów, napowrót przyjmuje dawną postać. Co do mnie, to opowiadania o tym nie trafiają mi do przekonania, ale niemniej ci ludzie opowiadają tak i przysięgają na to, co mówią.

Tacyt o Wenetach i innych ludach wschodniej Europy (*Germania* c. 46)

(do s. 12)

Peucynów, Wenetów i Fennów narody, nie wiem, jeśli mam do Germanów czyli Sarmatów przyłączyć, lubo pierwsi z nich, których też Bastarnami zowią, językiem, strojem, budowaniem domów, statecznym na jednym miejscu mieszkaniem z Germanami podobieństwo mają. Wszyscy żyją w gnuśności, a w plugastwie nawet celniejsze familie. Przez małżeństwa łącząc się z Sarmatami, na ich brzydkie zwyczaje zakrawają. Wenetowie też wiele od nich wzięli. Albowiem, ile się tylko lasów i gór między Fennami i Peucynami wznosi, wszystkie łotrostwem swoim napełnili. Atoli zaliczać ich raczej należy między Germanów, bo i siedliska mają stałe i tarcze noszą i pieszo rześko chodzą; różni w tym od Sarmatów, którzy na koniach

lub na wozach wiek swój trawią. Dzikość i ubóstwo Fennów jest aż do podziwienia. Nie widać tam ani oręża, ani konia, ani mieszkania żadnego. Jedzą zioła, wdziewają skóry, legają na ziemi; cała ich nadzieja w strzałach, które w niedostatku żelaza, kości ostro nasadzone srożą. Z łowów mężczyzna i niewiasta żyje. Żony polują równie z mężami, obłowem z nimi się dzielą. Najwarowniejszym dla niemowląt od pluchy i drapieżnego zwierza przytułkiem – szałas z gałęzi upleciony, który też służy za domowisko dla młodzieży i starców. Wszakże szczęśliwszym takowe życie być sądzą niżeli o swój i cudzy majątek wieczny z bojaźnią i nadzieją bój prowadzić. Jakoż bezpieczni od bogów i ludzi, ten rzadki nader zysk odnoszą, że im nic żądać nie potrzeba.

Prokop z Cezarei o religii i ustroju Słowian

(do s. 37)

(…) te plemiona, Sklawinowie i Antowie, nie podlegają władzy jednego człowieka, lecz od dawna żyją w ludowładztwie i dlatego zawsze wszystkie pomyślne i niepomyślne sprawy załatwiane bywają na ogólnym zgromadzeniu. A także co się tyczy innych szczegółów te same mają krótko mówiąc, urządzenia i obyczaje jedni i drudzy ci północni barbarzyńcy. Uważają bowiem, że jeden tylko bóg, twórca błyskawicy, jest panem całego świata i składają mu w ofierze woły i wszystkie inne zwierzęta ofiarne. O przeznaczeniu nic nie wiedzą, ani nie przyznają mu żadnej roli w życiu ludzkim, lecz kiedy śmierć im zajrzy w oczy czy to w chorobie, czy na wojnie, ślubują wówczas, że jeśli jej unikną złożą bogu natychmiast ofiarę w zamian za ocalone życie, a uniknąwszy składają ją jak przyobiecali i są przekonani, że kupili sobie ocalenie za tę właśnie ofiarę. Oddają ponadto także cześć rzekom, nimfom i innym jakimś duchom i składają im wszystkim ofiary, a w czasie tych ofiar czynią wróżby. Mieszkają w nędznych chatach rozsiedleni zdala jedni od drugich, a przeważnie każdy zmienia kilkakrotnie miejsce zamieszkania. Stając do walki na ogół pieszo idą na nieprzyjaciela mając w ręku tarczę i dzidę, pancerza natomiast nigdy nie wdziewają. Niektórzy nie mają ani koszuli, ani płaszcza, lecz jedynie długie spodnie podkasane aż do kroku i tak stają do walki z wrogiem.

Obydwa plemiona mówią jednym językiem niesłychanie barbarzyńskim. A nawet i zewnętrznym wyglądem nie różnią się między sobą wszyscy bowiem są rośli i niezwykle silni, a skóra ich i włosy nie są ani bardzo białe względnie płowe, ani nie przechodzą zdecydowanie w kolor ciemny, lecz wszyscy są rudawi. Życie wiodą twarde i na najniższej stopie, jak Massageci i brudem są okryci stale jak i oni. A przecież bynajmniej nie są niegodziwi z natury i skłonni do czynienia zła, lecz prostotą obyczajów również przypominają Hunów. Także i imię mieli z dawien dawna jedno Sklawinowie i Antowie; jednych i drugich bowiem zwano dawniej Sporami, sądzę, że dlatego, ponieważ rozproszeni, zdala od siebie zamieszkują swój kraj. Dlatego też mają tam u siebie wiele ziemi; po drugiej stronie Istru bowiem przeważnie oni mieszkają.

Saxo Grammatyk o Świętowicie rugijskim w Arkonie

(do s. 52)

W środku miasta znajdował się płac, na którym stała świątynia drewniana o misternej budowie, wzbudzająca cześć nie tylko wspaniałością nabożeństw, lecz boskością posągu w niej umieszczonego. Zewnętrzny jej obwód dokładną płaskorzeź-

bą się odznaczał, przedstawiając prostą i niewydoskonaloną sztuką malarską postacie najrozmaitszych rzeczy. Jedno tylko było wejście. Samą świątynię podwójny rząd ogrodzenia otaczał, z których zewnętrzne, ze ścian złożone, dach czerwony pokrywał, wewnętrzne czterema słupami podparte zamiast ścian świeciło czerwonymi zawieszonymi zasłonami i z zewnętrznymi ścianami było połączone tylko kilku poprzecznymi tramami.

W świątyni stał posąg ogromny, wielkością przewyższający postać ciała ludzkiego, czterema głowami i tyluż karkami wzbudzający zadziwienie, z których dwie w stronę piersi, a dwie w stronę pleców zdawały się patrzeć. Zresztą wzrok umieszczonych z przodu czy z tyłu [głów], jedna w prawo, druga w lewo zdawały się zwracać. Brody były podgolone, włosy postrzyżone tak, że widoczny był zamiar artysty, aby przedstawić sposób, w jaki Rugianie pielęgnowali swe głowy. W prawej trzymał róg z rozmaitego kruszcu zrobiony, który kapłan znający się na ofiarach co rok napełniał miodem, aby ze samego stanu napoju mógł wywnioskować o obfitości roku przyszłego. Lewa ręka na boku wsparta tworzyła łuk. Szata dochodząca aż do goleni kończyła się w tym miejscu, w którym, dzięki zastosowaniu rozmaitości drzewa, były połączone z kolanami tak niewidocznie, że miejsce ich spojenia tylko przy bacznej uwadze można było dostrzec. Nogi dotykały gruntu, a podstawy ukryte były w ziemi. Opodal widziało się uzdę i siodło bóstwa i kilka innych oznak boskości. A podziw dla nich zwiększał się z uwagi na miecz znacznej wielkości, którego pochwa i rękojeść rzucały się w oczy zewnętrznym wyglądem srebra i znakomitej ozdoby rzeźbiarskiej.

Uroczysty obrządek na jego cześć w ten sposób się odbywał. Raz do roku po zbiorze plonów zbierał się różnorodny tłum przed świątynią bóstwa, a odprawiwszy ofiary ze zwierząt, odbywał uroczystą ucztę pod pozorem kultu. Kapłan świątyni, odznaczający się wbrew powszechnemu zwyczajowi długością spadających włosów, na dzień przed mającym się odbyć nabożeństwem najstaranniej przy pomocy miotły oczyszczał wewnętrzną świątynię, do której on sam tylko miał prawo wstępować. Strzegł się przy tym, aby decha wewnątrz świątyni nie wypuścić; ilekroć miał oddech wciągnąć lub wypuścić, tylekroć biegał do drzwi, widocznie, aby obecność bóstwa nie została przez zetknięcie się z oddechem śmiertelnika pokalana.

Następnego dnia, gdy lud rozłożył się przed drzwiami pod gołym niebem, kapłan, wyjąwszy bóstwu kielich, ciekawie badał, czy coś z miary wlanego napoju nie ubyło, co by było oznaką nieurodzaju w przyszłym roku. Gdy to stwierdził, nakazywał zachować płody na czas przyszły. Jeżeli zauważył, że nic ze zwykłej ilości nie ubyło, przepowiadał, że przyjdą czasy urodzaju ziemiopłodów. Zgodnie z taką coroczną wróżbą napominał bądź do obfitszego, bądź do oszczędniejszego zużywania zapasów. Wylawszy potem w libacji stary miód u stóp bóstwa, nalewał świeżego do pucharu, oddawszy następnie cześć posągowi, jakby przypijając do niego, prosił uroczystymi słowami, to dla siebie, to dla ojczyzny o dobra doczesne, o pomnożenie dostatków i zwycięstw dla obywateli. Poczem przyłożywszy puchar do ust, pijąc jednym haustem, szybko go wysuszał, a napełniwszy świeżym miodem znowu wsuwał w prawą rękę posągu. Przynoszono także w ofierze kołacz, przyprawiony miodem, okrągłego kształtu a takiej wielkości, że dorównywał prawie wysokości człowieka. Stawiając go pomiędzy sobą a ludem, zwykł się pytać kapłan, czy Rugianie go widzą. Gdy ci odpowiadali, że go widzą, wypowiadał życzenie, aby za rok nie mogli go zobaczyć. Tym życzeniem obejmował on nie tyle swoją lub ludu przyszłość, lecz pomyślny urodzaj w przyszłości w ogóle.

Następnie w imię bóstwa naradzał się z obecnym ludem i upominał go, aby i nadal pilnym składaniem ofiar oddawał cześć bóstwu. I obiecywał jako najpewniejszą nagrodę za tę cześć zwycięstwo na lądzie i na morzu. Zakończywszy w ten sposób [uroczystości], pozostałą część dnia zużywali na zbytkowne biesiadowanie i obracali przyniesione na ofiarę zapasy na ucztowanie i żarłoctwo, zmuszając poświęcone bóstwu zwierzęta ofiarne do służenia swej zachłanności. Przekroczenie wstrzemięźliwości uważano w tej uczcie za czyn pobożny, a jej zachowywanie za bezbożność miano.

Każdy mężczyzna i każda niewiasta rocznie składali pieniążek na cześć bóstwa jako dar. Odmierzano mu także trzecią część zdobyczy wojennych tak, jak gdyby zostały dokonane pod jego dowództwem. Bóstwo to miało wyznaczonych do służby 300 koni i tyluż jeźdźców na nich służbę odbywających. Wszelki zysk przez nich bronią lub kradzieżą zdobyty oddawano pod nadzór kapłana, który z tych zdobyczy różnego rodzaju zbierał ozdoby i upiększenia i układał w skrzynie zaopatrzone zamkami; a w tych prócz obfitości i pieniędzy było ułożonych wiele purpurowych tkanin ze starości nadpsutych. Tamże znajdowało się dużo darów publicznych i prywatnych, zebranych przez gorliwe śluby tych, którzy prosili o łaski.

Posąg ten, datkami całej Słowiańszczyzny wspierany, również sąsiedni królowie nie bez świętokradztwa obsypywali darami. Pomiędzy nimi także król duński Sweno dla zjednoczenia sobie bóstwa taką dbałością otoczonego uczynił go pucharem, większą okazując gorliwość dla obcej religii, niż dla swojej własnej, którą to obrazę boską zapłacił nieszczęśliwą śmiercią.

Bóstwo to miało także inne świątynie w wielu miejscach, którymi opiekowali się kapłani prawie równej zażywający czci, ale mniejszej władzy. Oprócz tego posiadało ono osobnego konia białej maści; ukrywanie włosów z jego grzywy lub ogona uważano za czyn bezbożny. Jedynie kapłanowi było wolno zadawać mu obrok i dosiadać go, aby przez częste używanie koń nie stał się pospolity. Na tym koniu, jak wierzono powszechnie na Rugii, Świętowit – tak było na imię bóstwu – prowadził bój przeciw wrogom swej świętości. A jako widoczny na to dowód przytaczano to, że ów koń, chociaż w nocnej porze znajdował się w stajni, rano był pokryty potem i błotem, jak gdyby z nocnych wracając ćwiczeń przebiegał wielkie przestrzenie.

WSKAZÓWKI BIBLIOGRAFICZNE

Słownik Starożytności Słowiańskich, t. I–VII, Wrocław 1961–1986 (dzieło nieodzowne).

Mały słownik kultury dawnych Słowian, pod red. L. Leciejewicza, Warszawa 1972 (tutaj na s. 655–663 zestawienie najważniejszej literatury naukowej w podziale rzeczowym).

K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności. Ludy i kultury najdawniejsze,* Poznań 1951.

H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.,* t. I–VI, Warszawa 1963–1985.

Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia, t. I–II, Poznań 1962 (zbiór studiów wybitnych uczonych polskich).

W. Szymański, *Słowiańszczyzna wschodnia,* Wrocław 1973.

L. Leciejewicz, *Słowiańszczyzna zachodnia,* Wrocław 1976.

Z. Kurnatowska, *Słowiańszczyzna południowa,* Wrocław 1977.

K. Jażdżewski, *Pradzieje Europy środkowej,* Wrocław 1981.

W. Hensel, *Polska przed tysiącem lat,* Wrocław 1960.

Prahistoria ziem polskich, pod red. W. Hensla. Tom 1: *Paleolit i mezolit,* t. II: *Neolit,* t. III; *Wczesna epoka brązu,* t. IV: *Od środkowej epoki brązu do środkowego okresu lateńskiego,* t. V: *Późny okres lateński i okres rzymski,* Wrocław 1975–1981.

K. Godłowski, *Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzeniania Słowian w V–VII w. n.e.,* Kraków 1979.

K. Wachowski, *Słowiańszczyzna zachodnia,* wyd. 2, Poznań 1950 (dotyczy głównie Połabszczyzny).

M. Plezia, *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian,* cz. I (do VIII w.), Poznań-Kraków 1952 (dalsze części nie ukazały się).

G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów,* Warszawa 1954 (Materiały źródłowe do historii Polski epoki feudalnej, 1).

J. Strzelczyk, *Odkrywanie Europy,* Warszawa 1970.

K. Ślaski, *Wątki historyczne w podaniach o początkach Polski,* Poznań 1968.

J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne,* Warszawa 1984.

J. Malicki, *Mity narodowe. Lechiada,* Wrocław 1982.

Proces kształtowania się społeczeństwa feudalnego u Słowian zachodnich według J. Herrmanna

Tablica synchronizacyjna kultur archeologicznych na ziemiach polskich wg T. Węgrzynowicz, J. Miśkiewicza

Serię wydawniczą *Dzieje narodu i państwa polskiego* redagują dwa zespoły: krakowski i warszawski Krajowej Agencji Wydawniczej. Tomy obejmujące dzieje Polski średniowiecznej i Polski nowożytnej do 1795 r. przygotowuje oddział krakowski KAW. Przewidywane jest wydanie 40 wolumenów, o których ukazywaniu się będą zamieszczane informacje w każdym kolejnym numerze. Natomiast redakcja warszawska przygotowuje edycję 24 tematów poświęconych historii Polski od rozbiorów do wybuchu II wojny światowej. Każdy z wolumenów posiada swój własny tytuł i numer i omawiać będzie odrębny okres dziejów Polski, bądź temat ujęty monograficznie, przy zachowaniu przyjętej w historii Polski chronologii wydarzeń.

Włócznia św. Maurycego, wręczona Bolesławowi Chrobremu przez Ottona III w 1000 r., Skarbiec na Wawelu (fot. Janusz Podlecki)